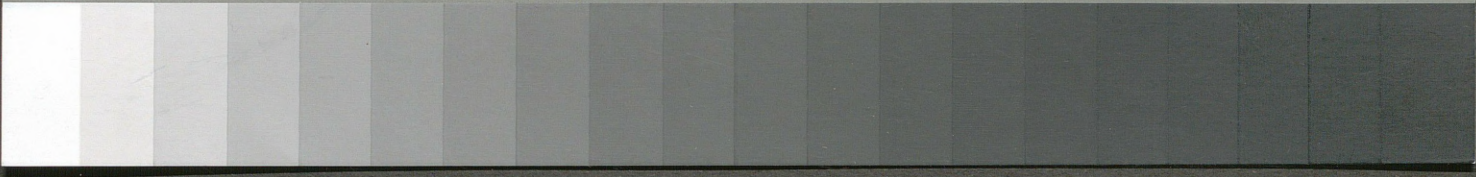


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





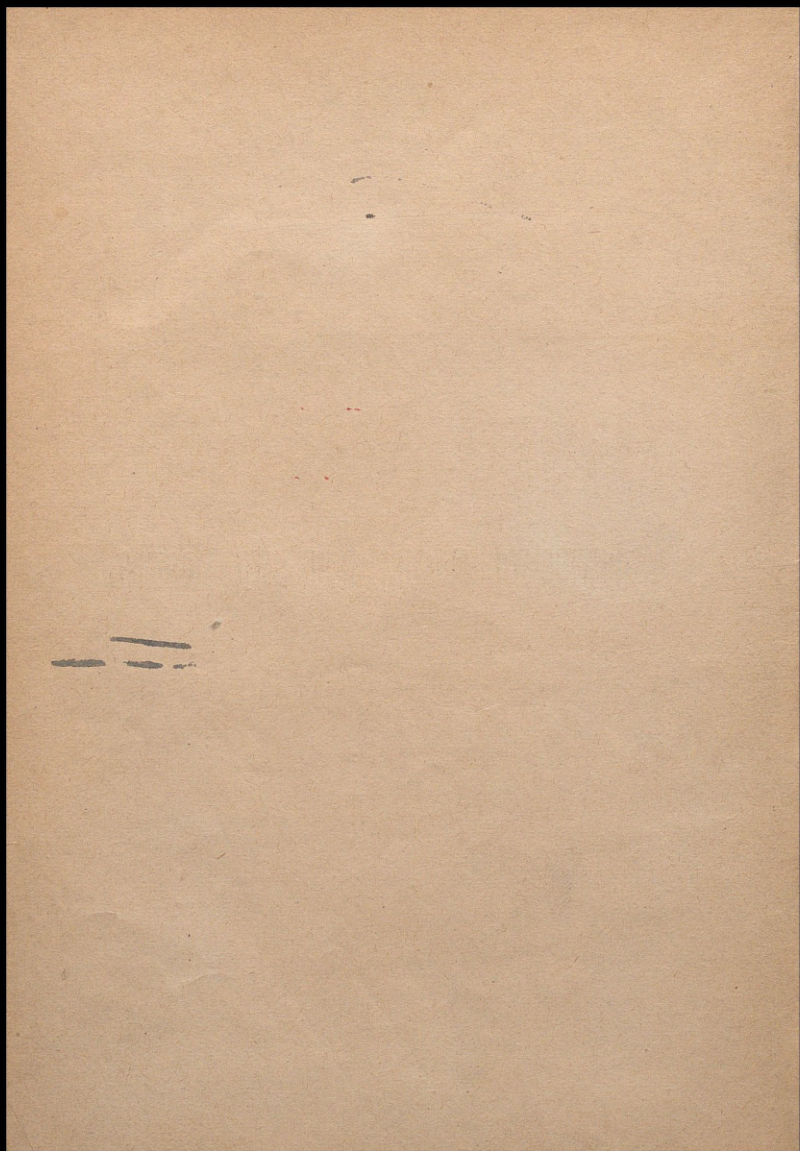
Sp. ~~2331~~

Job.

Wydawnictwo imienia Stanisława Staszica.

L. 285.

Biblioteka  
„Ogniska“ we Wiedniu.



Towarzystwo imienia Stanisława Staszica we Lwowie,  
ulica Jana Kochanowskiego liczba 2.

---

*Ep. 2334*

Upaść może i naród wielki,  
zniszczyć tylko nikczemny».

Rok III. Tomik XXVII i XXVIII.

Czerwiec i lipiec 1891.

---

# Zygmunt Sierakowski

naczelný wódz Żmudzi w r. 1863.

skreślił

Wacław Koszczyc.

*klas. kol. Jeriosan'skiego.*

*Biblioteka*

„Ogniska“ we Wiedniu.

L W Ó W.

Nakładem Towarzystwa imienia Stanisława Staszica.

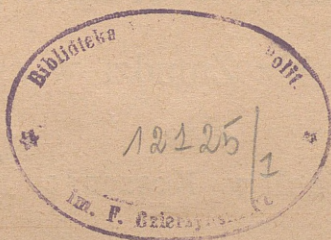
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika 1. 5.

1891.

---

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Szczepan Wicherek.**

93/452/8 : 355.84/438/ : 92 (Kerohankeli)



Biblioteka  
„Ogniska“ we Wiedniu.

Od Wydawnictwa imienia Stanisława Staszica.

Historję powstania narodu polskiego w roku 1863 rozpoczynamy przez wydanie książeczki o *Zygmuncie Sierakowskim*. — Przed oddaniem pod prasę rękopisu niniejszego przeprowadziliśmy korespondencyę ze siostrą ś. p. Zygmunta, mieszkającą w Krakowie, która w listach własnoręcznie napisanych, udzieliła nam bardzo licznych wiadomości i szczegółów z całego żywota brata swego Zygmunta. o których autor nie mógł wiedzieć. Pani Marya Fałęcka udzieliła nam także papiery dotyczące rodziny Sierakowskich i własnoręczne listy ś. p. Zygmunta w liczbie 16. Listy te sięgają roku 1846. Ostatni był pisany przez Zygmunta dnia 16. października 1862 roku. Sześćdziesiąt ośm biletów wizytowych, które pozostawił ś. p. Zigmunt, mieliśmy także w ręku. Bilety te pochodzą od znakomitych uczonych całej Europy, z którymi Sierakowski brał udział na kongresie statystycznym. Odczytaliśmy także cztery broszury w języku rosyjskim, których

autorem był ś. p. Zygmunt, a które podają relacye o kodeksach karnych i instytucjach wojskowych głównych mocarstw europejskich, mianowicie Anglii, Francyi, Prus i Austrii.

Wszystkie materyały w oryginale użytkowaliśmy. Książeczka, którą oddajemy w ręce społeczeństwa polskiego, służyć więc będzie jako ważny i prawdziwy materyał do historyi powstania z roku 1863.



## I.

Walka dobrego ze złem jest mistrzynią ludzkości. Rozdrabia się ona na mnóstwo walk, dających możność zajaśnienia bohaterom i geniuszom, ażeby służyli za wzory, podług których mają się doskonalić zarówno jednostki, jak i całe narody. — Bez tych wielkich postaci, podźwignięcie się ze stanu dzikości, lub zastoju jest niemożliwe, one jedne posiadają prawdziwą władzę „łaski Bożej“, władzę zbawczą, która wypełniając najgorętsze pragnienia duszy, rządzi nimi niepodzielnie. — W rzędzie wszystkich tych walk, pierwsze miejsce należy się walce o wolność polityczną, która jest podstawą rozwoju ludzkiego bytu, zarówno jednostki, jak i narodu.

Bohaterowie walk o wolność, zwłaszcza o niepodległość narodową, stanowią chlubę ludzkości; znać ich też powinien każdy, kto pragnie postępu, i w nim szybkiego rozwoju wszystkiego, co wzniosłe, dobre i piękne.

Takim bohaterem bez zaprzeczenia jest Zygmunt Sierakowski, tem bardziej, że uwieńczony został koroną męczennika. — Postaciami jemu podobnemi krzepi się i wzrasta nietylko poszczególny naród, ale cała ludzkość. Sierakowski był rzeczywiście hetmanem z Bożej łaski, był prorokiem i męczennikiem; zasłu-

żył na to, aby zajaśnieć na tytułowej karcie biblii polskiej i dziejów naszych porozbiorowych.

Błogosławioną i czczoną niechaj będzie pamięć tych, co go na świat wydali i wypiastowali! <sup>1)</sup>

Rodzicami Zygmunta Sierakowskiego „wojewody żmudzkiego i wileńskiego“ \*) wodza naczelnego powstania żmudzkiego w roku 1863 \*\*) był ojciec Ignacy i matka Fortunata z Morawskich, córka po majorze wojsk polskich, która Zygmunta powiła dnia 2-go maja 1828 roku w okolicy Łucka, gdzie trzymali dzierżawę. \*\*\*) Ignacy Sierakowski był potomkiem Jana, kasztelana bełzkiego, posła Rzeczypospolitej do Turcyi. Rodzina jego zubożała jednak na posługach Ojczyzny, co było nieuniknionem przy katońskim pojmovaniu i wypełnianiu obowiązków obywatelskich, jakim się odznaczali najwięcej Polacy za czasów sławy i wielkości narodu. Los przeznaczył Zygmunta na męczennika, kiedy był jeszcze dzieckiem, bo w czwartym roku życia. Było to w roku 1831. — Utracił bowiem ulubionego ojca, który świadom wielkiego obowiązku, pośpieszył do sze-

<sup>1)</sup> *Pamiętka dla rodzin polskich.*

\*) J. Sawicki »ze Żmudzi« zowie Sierakowskiego wielkim hetmanem litewskim; idziemy jednak za większością źródeł w tytułowaniu, chociaż ogół po powstaniu uważał go istotnie za hetmana Litwy.

\*\*) „*Więstnik zapadnoj Rossii*“ za r. 1865, listopad-T. II, dz. IV, str. 164; »Sizigmund Sierakowski« zowie go wprawdzie »wojewoda litewski i kowieński«, według własnego podpisu na papierach znalezionych w aktach śledczych, ale to być musi błąd. — Racz w »Szkicu buntu Mohyłowskiego« też go nazywa podobnie, ale to niczego nie dowodzi.

\*\*\*) *Ojczyzna* z roku 1865 numeru 15. 16. 27 i dalsze.

regów powstania pod dowództwem generała Kołyszki, a później więziony, aż do czasu spisku Konarskiego, gdy mu się udało uciec z więzienia, został pochwycony na granicy i porąbany. Strata była tem boleśniejszą, że ojciec jakby przeczuwając przyszłą wielkość syna, kochał go namiętnie. Gdy mały Zygmunt w noc, w której ojciec udał się do powstania, niespokojnie zrzucał z siebie kołderkę, rzekł ojciec do niego: „Spij teraz! odtąd własną piersią będę cię okrywał..“ \*) Instynktowo wyrwał się mu wykrzyknik, którym na równi z miłością ojczyzny postawił przywiązanie do dziecka najukochańszego. Słowa te utkwily na zawsze we wrażliwej pamięci Zygmunta.

Górującym przymiotem uczucia Zygmunta było jego bezgraniczne przywiązanie do ojczyzny i do ludu polskiego. Na tem to tle, dodawszy polor i łatwość towarzyską, te urocze właściwości naszej oświeconej klasy Rusi zakordonowej, oraz prawosć charakteru z bystrością umysłową — zajaśniał on jako gwiazda przewodnia nie tylko swego narodu, ale i wszystkich, nawet wrogów, którzy się z nim stykali. Do jak szczytnych zaś pragnień popychało go to największe z uczuć ludzkich, dadzą nam poznać przykłady następujące z najmłodszego wieku.

Mieszkając u babki, przy której spędził pierwsze lata dziecinne po śmierci ojca, wdowie po kościuszkowskim i napoleońskim żołnierzu, bohaterze z pod Smoleńska, Wiktorze Morawskim, prawdziwej matronie pol-

\*) »Ojczyzna« r. 1865 n. 27. »Zygmunt Sierakowski« artykuł ten napisany przez Bronisława Zalewskiego.

skiej, w młodym wieku dzięki wpływom szlchetnego otoczenia wyrabiał się na skończonego patriotę. Gdy następnie matka zabrała go do wuja, Kajetana Celermanta, żołnierza z r. 1831, pośrednika pomiędzy krajem a emigracją, ukrywacza i przewodnika emisaryuszów, — miał tam sposobność widywania listów innego wuja, Koszkowskiego Felicyana, co straciwszy palec prawej ręki pod Wolą, pisywał je lewą. Tak go to zachwycało, że ze łąką w oku, patrząc na pismo, wołał do matki :

— Gdybyż to mnie tak się zdarzyć mogło! \*)

Nieco później, zwiedzając raz z matką zamek w Łucku, odbił kamień z jednej z wyższych baszt ruiny, i dał jej do schowania.

— Schowaj! — rzekł — jeżeli na to zasłużę, i pisać o mnie będą, ten kamień będzie ci matko pamiątką.

Przy nadzwyczajnej wesołości, dowcipie i szlachetności serea, przy szczytnym tym nastroju patriotycznym wytwarza się w nim niezwykle przywiązanie i cześć prawdy bezwzględnej. Gdy mu w najwcześniejszym dzieciństwie wypadało coś wyrazić, co się nie zgadzało z jego przekonaniem, powiedziałwszy. — „em!“ zacinął się i milczał uparcie. Uważano w rodzinie to za upór, bo nie wiedziano, że dziecko to przyszło na świat, namaszczone na apostoła i męczennika prawdy narodowej. Ten fanatyzm prawdy, czynił niekiedy z genialnego dziecka prawdziwe „enfant terrible.“ — Pewnego razu np., gdy rozniosła się była wieść po kraju, że czynownicy carscy będą jeździć i spisywać dzieci

\*) »Ojczyzna« z r. 1865.

po poległych powstańcach z r. 1831, by je przemocą wydrzeć matkom, i następnie oddać do wojskowych zakładów naukowych — troskliwa o syna p. Sierakowska, zaczęła go pieścić, cukierkami i namowami zmuszać, żeby dał się ubrać w sukienkę dziewczynki i nazywał Helenką. Dziecko dało się ubrać w sukienkę i czepeczek; ale gdy przyszło do Helenki, w obec komisji popisowej, wyrwało mu się fatalne — em! i zawołał oburzony:

— *Ależ ja jestem syn, Zygmunt, nie dziewczyna, tylko rycerz!*

Katońskie to zamiłowanie prawdy genialnego syna, musiała biedna wdowa opłacić resztkami mienia i srebra stołowego, by ekupić dziecko przed oprawcami Heroda petersburskiego. Zygmunt miał drugiego brata, ale i ten podobno nie był wzięty od matki, której szczytna ofiarność, nieoglądająca się na jutro, ocaliła tym sposobem obu synów od zaraźliwego zetknięcia z demoralizacją carskich jaskiń wychowawczych.

Brzydzenie się udawaniem, i jednocześnie wzdarda dla pochlebców upadających przed władzą najezdniczą, wystąpiło u niego w późniejszym wieku, gdy wstąpił na uniwersytet petersburski, po ukończeniu gimnazjum Żytomirskiego w r. 1845. W stolicy carów spotkał był on sławnego Henryka Rzewuskiego, autora „Listopada“, który swe złote pióro maczał w mętach targowickich, a przez to miał szafunek chleba powszedniego oraz karierę podejrzaną na zawołanie. — Zwyczajem panów polskich było protegowanie sierot po ofiarach patriotyzmu; owóz i Sierakowskiego Zygmunta, od 10 roku życia, przyjął był do domu jak własne dziecko, za-

możny obywatel, Władysław Podhorodeński, chrzestny jego ojciec, którego to kosztem skończył gimnazjum odznaczony medalem złotym. Gdy wszakże przyszło jechać do Petersburga, nie przyjął jego pomocy, nie chcąc nadużywać ofiarności szlachetnego opiekuna, ale wolał przeguwernerować rok w domu Albina Piotrowskiego. Za uzyskane stąd pieniądze, odbył podróż i wszedł na uniwersytet. Stosunki majątkowe Sierakowskich były po powstaniu oplakane; matka z sierotami, wróciwszy z Ukrainy na Wołyn i znalazłszy wszystko zabrane i popalone, musiała się tulać po krewnych, nie dziw zatem, że Zygmunt potrzebował pomocy postronnej.

Młodemu akademikowi czyli »studentowi« po moskiewsku, bardzo na rękę byłaby protekcyja tak wpływowej osoby jak Henryk Rzewuski, który zresztą jako dobry znajomy rodziny sam ofiarował mu swą opiekę. Pomimo to, przyszedł apostoł zbrojny i męczennik nie przyjął nic od niego, nawet unikał z nim, tak poszukiwanego dla niezwykłego dowcipu i rozumu obcowania. To samo wypada powiedzieć i o towarzystwie profesora A. Czajkowskiego, oraz ks. Hołowińskiego, późniejszego metropolity, których choć nienaganne, ale zbyt „legalne postępowanie i maksymy“ — również go odpychały, pomimo że mile go tam widziano. — Chciał się nim opiekować także minister oświecenia, Uwarow, którego jeszcze w gimnazyum ujął był Zygmunt znakomitymi zdolnościami. Wolał on jednak ciężką, mozolną pracą własną, dopomagać sobie na uniwersytecie, byle nie zadać fałszu swym wzniosłym przekonaniom i dumie patryotycznej, co mu jednały serca całej młodzieży

petersburskiej, a do czego mu dopomagała porywająca wymowa i właściwy mu odrębny, nader dowcipny, miły sposób ujmowania słuchaczy, z którymi zresztą gotów był podzielić się ostatnim kawałkiem chleba. Nawet młodzież rossyjska garnęła się do niego — tak umiał wszystkich wyższością serca i umysłu przykuwać do siebie. Wielki zasób uczucia, jakim Sierakowski się odznaczał, niejednokrotnie występował na jaw. Ślady tego znajdujemy także w listach, pisanych do rodziny.

Niektóre z tych listów godne są powtórzenia w całej osnowie, dają one bowiem istotny obraz duszy człowieka i niezwykle podniosłego umysłu. Pierwszy taki list z daty 1847 roku pisany do babki i całej rodziny brzmi :

„Posyłam wam z całej duszy pozdrowienie; uścisk serdeczny, szczery. Świat zaczął nowy rok życia. Czy będziemy w tym roku szczęśliwi? — Będziemy! jeżeli szczerze zechcemy pracować na szczęście.

„Zeby naród, żeby świat był świętym, szczęśliwym — trzeba, żeby każdy z nas był świętym, żeby kochał wszystkich; jeżeli każdy z nas będzie cnotliwym, świętym, nasze rodziny będą święte, nasz naród będzie świętym — cały świat będzie szczęśliwym.

„Tu między nami, w północnym Babilonie (Petersburgu), już są tacy, którzy kochają wszystkich, mają święte myśli i święte myśli i święte uczucia; powstali z podłego nierządu, nیکczemnej gnuśności i obojętności... Oni jeszcze nie są, ale będą świętymi!, bo

nie spać, ale proszą, szukają, kołacą — będzie więc im dano, — otworzono, znajdą szczęście.

Módlcie się bracia za takimi, co nie pobłażają swoim słabościom, nie odkładają na jutro poprawy, ale już pracują, babuniu, ojcowie bracia matki i siostry! niech nas daleko od was zostających wasza miłość ogrzewa, wasze błogosławieństwo niech nam towarzyszy! Módlmy się nie słowami, ale życiem.“

Trudno także bez rozrzewnienia czytać wyrazy w drugim liście, pisanym do matki i wuja na wilię r. 1847: „Kochana Mamo i Szanowny wuju! Dzielę się z wami nie opłatkami, ale duszą i sercem. — Śpiwam wam kolendę o tem, dla czego Chrystus się narodził — będziemy szczęśliwi! — Szczodry będzie, dobry będzie wieczór waszego życia, kochani moi, drodzy moi! Wuju! pozwól mnie nazywać ciebie ojcem. Synowie wasi obsypią was na nowy rok zbożem „na szczęście na zdrowiuję“... Niestety, omylił się, wieczór żywota rodziny nie był ani szczodry ani dobry w zwyyczajnem, ludzkim tego słowa znaczeniu. Szczodry i dobry chyba o tyle tylko, o ile pozwolił rodzinie patrzeć na poświęcenie i męczeństwo największego jej członka!

Ale wróćmy do dalszego ciągu opowiadania naszego.

Dawniej, gdy zamożność była większą w kraju, uczucia gorętsze, młodzież uniwersytecką wyjeżdżała na wakacje całymi partjami do tego lub owego rodaka na prowincję. Najbliższymi jego kolegami, zarówno jak on kochanymi przez akademików Polaków, byli: G. Gej-

sztor, Narbut i Adolf Sawicki, wszyscy Litwini. \*) Z którym z nich wyjechał do Wilna Zygmunt, nie mamy śladów; ale z tej wycieczki pozostała pamiątka w anegdotach o jego talencie krasomowczym i spryście propagowania idei narodowych. Pewnego razu spotkał był w tem mieście procesyę, i zaraz do niej się przyłączył, a idąc obok mieszczan nabożnych, jał im opowiadać, jako jest sam wnukiem rzeźnika Morawskiego, co za Kościuszki tak tęgo rznął Moskali, oraz odmalował potem jaskrawemi barwami wszystkie okrucieństwa i zbrodnie tych ostatnich. Opowieść ta tak się mocno wraziła w pamięć wileńskich mieszczan, że jeszcze w lat kilka po tem powtarzano ją sobie, a o samym opowiadaczu mówiono jako o niezrównanym emisaryuszu. — Tej samej metody się trzymał po wsiach, gdzie idąc razem kosić lub żąć, opowiadał ludowi, jak to było dawniej, i że wolność jest mu oddawna przyrzeczoną, lecz Moskale dać jej ludowi nie pozwalają. Był też niesłychanie śmiałym w swych misjach patryotycznych; tak pewnego razu został nawet aresztowany w jakimś miasteczku na Litwie, i tylko dzięki pomocy przyjaciół został wyrwany ze szponów policyi.

Po tych kilku rysach charakteru i zdolności Sierakowskiego, nie trudno sobie wyobrazić, jakie musiało być jego stanowisko wśród kolegów. Jeden z najlepszych jego przyjaciół pisze o nim: „Zygmunt Sierakowski, ten duch ożywczy całego grona i ulubieniec kolegów“ \*\*) w tym samym duchu mówi o nim i re-

\*) Stella — Sawicki: »Zygmunt Sierakowski«

\*\*) Rękopisy daw. materyał. do dziejów powst. 1863 — 64  
T. wstęp. str. 118.

sza naszych źródeł historycznych, oraz żyjący dotąd jego koledzy i znajomi. Dar słowa, otwartość i szczerłość, przy nadzwyczajnej wiedzy i bystrości pojęć, a nadewszystko gorąca miłość sprawy wolności i niepodległości narodowej — podbijały mu serca i umysły wszystkich słuchaczy bez wyjątku, czego sprawdzenie napotkamy w dalszym ciągu tego życiorysu. *Nie jeden z ludzi, który w dzisiejszej walce (1863 r.) się odznaczył, wyznawał później, że spotkanie z Sierakowskim stanowiło epokę w jego życiu \*)*. — Tak jest. Wpływ tego apostoła nie ograniczał się bowiem na kółka kolegów, ale władał lepszą częścią ogółu młodzieży polskiej w Petersburgu, nie wyjmując naturalnie i uczniów wojskowych zakładów, które jak wiadomo, dostarczyły były powstaniu 1863 r. całego kadru oficerskiego. Właściwie jego zabiegom niezmordowanym przypisać wypada zdumiewający rezultat bezbronnego powstania, które gdyby nie miało takich: Padlewskich, Chmielińskich, Zwierzdowskich, Dąbrowskich, Laskowskich, Koziellów, byłych uczniów szkół wojskowych petersburskich, nigdyby nie zdołało stworzyć sobie owego genialnego planu ani tego męstwa i karności, które wcale nie były znane dawnym partyzantom i ruchom konfederackim. Na uniwersytecie interesował się Zygmunt nietylko losem własnego społeczeństwa, obchodziły go i inne narody, a ślady tego pozostały nam w liście, pisanym do jednego z wujów, gdzie dość obszernie kreśli opłakany stan Irlandyi, cierpiącej głód, a następnie daje obraz stosunków parla-

\*) »Ojczyzna« z roku 1865 num. 27. fel.

mentarnych angielskich. (List z 29. grudnia 1846 datowany z Petersburga.)

Nadszedł r. 1848, a od niego już rozpoczyna się czas, który losy Zygmunta Sierakowskiego wyprowadza na szeroką arenę dziejową.

Na drugim kursie, czyli w drugim roku pobytu Zygmunta w Petersburgu, jeden z majątnych krewnych rodziny Sierakowskich umarł w Odessie. Gdy o spadku po nim matkę Zygmunta urzędownie uwiadomiono, przesłała ten dokument synowi, jako najstarszemu z rodzeństwa, aby poradził się prawników, jak w tej sprawie postąpić najlepiej, bez wielkich kosztów.

Był to właśnie początek 1848 r., w którym z wiadomych ogółowi przyczyn surowo wzbroniono młodzieży wydalac się z miejsc ich pobytu, a szczególnie uczniom wyższych zakładów naukowych i studentom. Nie wpuszczano do Rosyi żadnych zagranicznych gazet — strzeżono, żeby wielu razem nie zgromadzało się nawet na ulicy — jednak młodzież jakoś usłyszała o ruchu w Węgrzech. Zygmunt bierze list matki, idzie do ministra oświecenia, pokazuje urzędowe wezwanie i list matki, mówi, że ona chorą, wzywa jego pomocy w tym tak ważnym interesie — otrzymuje wyjątkowe pozwolenie pojechania na Wołyń — widzi się z matką, wujem i naradzają się. — Żegna ich może po raz ostatni na tej ziemi, widzi się w drodze z hr. Mikołajem Worcelem, który powrócił niedawno z Syberyi, z pułkownikiem Tarnowskim zostającym ciągle pod silnym nadzorem policyi. Stamtąd jedzie do poblizkiego Poczajowa, tam kupuje chłopskie ubranie pod pozorem, że wygodniejsze w podróży do

Odessy, nakoniec wchodzi na wieżę kościelną, by zdjąć widok całej okolicy.

Jakiś żydek widział, jak Zygmunt kupował wiejskie ubranie, szpiegował więc zdaleka co dalej robi, zobaczywszy, że w oknie wieży rysował — śpiesznie dał znać do tak zwanego *isprawnika* (naczelnika powiatu), że jest jakiś młody pan niebezpieczny, inaczej ubrany jak wszyscy (był bowiem w stosowanym kapełuszu i mundurze petersburskich uczniów), pewno robi plany na wojnę. Moskalowi to dostateczne, wysyła policję i każe czekać przy wejściu. Gdy Sierakowski schodził z wieży, aresztują go; on się opiera, ale idzie śmiało na policję. Tam go rewidują, znajdują przy nim sto półimperyałów w złocie, mały rewolwer w kieszeni i mapę Polski w dawnych granicach. Kupione ubranie dopełnia resztę podejrzeń. — Natychmiast jako emisariusza pod silną strażą odsełają go do Bibikowa, ówczesnego gubernatora w Kijowie.

Tam Zygmunt tłumaczy się bardzo przytomnie, odwołuje do wyjątkowych praw uniwersytetu petersburskiego: — jeśli w czem zawinił, tylko miejscowa naukowa najwyższa władza sądzić go może — i pokazał swój urlop podpisany przez ministra oświecenia. Bibikow jakoś to wszystko bardzo uwzględnił, ale żandarmami odstawił Zygmunta do Petersburga. Matkę zaraz o tem zawiadomił będący wtedy Marszałkiem szlachty Bóbr. Gdzie tylko Zygmunt był choć chwilę, robiono śledztwa i ogromne rewizye, ale nic nie odkryto. Bibikow odsyłając Zygmunta, dał o nim takie sprawozdanie, że i w Petersburgu żadne protekcyje nie pomogły.

Na czele sądu śledczego, stanął sławny ks. Orłow. Wszyscy się dziwili, że zaraz po pierwszych odpowiedziach nie kazał go rozstrzelać — nawet Zygmunt wróciwszy z wygnania, nie raz to powtarzał, że ktoś starszy od niego, więcej panujący nad sobą, nigdyby na takie wyliczanie ludzkich obowiązków się nie odważył. — Ale i najsroźsi wrogowie czasem jakoś uszanują prawość. Orłow sam go nie potępił, lecz odniósł się do cara Mkołaja, a ten zabronił, aby kończył uniwersytet i skazał Sierakowskiego do aresztanckich rot w stepy orenburskie, póki się czemś szczególnem nie odznaczy, więc prawie jak na całe życie!

Dołączono więc go zaraz do szeregu największych zbrodniarzy, założono łańcuch jak i tamtym, przyczepiono do drąga i otoczeni wojskiem, ruszyli w pochód (zwany po etapie), co trzeci dzień mając dniówkę czyli odpoczynek. Wtedy odczepiano ich z łańcucha, pozwalano kłaść się na trawie, otoczonym strażą. Zygmunt zwykle kładł się jak najdalej od nich, opowiadali sobie bowiem wzajemnie tak ohydne zbrodnie, że Zygmuntowi włosy powstawały na głowie, a ich wesołość i okropne żarty pobudzające do głośnych wybuchów śmiechu, nawet całą straż, zmuszały Sierakowskiego do udawania, że śpi, bardzo zmęczony drogą. Zygmunt miał przy sobie trochę pieniędzy i jakoś ci ludzie to spostrzegli; pewnego razu słyszał i widział zmrúżywszy oczy, jak zbrodniarze otoczywszy najstarszego z długą białą brodą starca, którego nazywali batkiem, bo i wiekiem i zbrodniami ich przewyższał, za co cała zgraja czuła cześć dla niego, wskazując więc na Sierakowskiego wyszeptali, że on ma deńgi, że nosi przy sobie na

piersiach, więc nóż, gardło, a potem w rów! Starzec na to, podnosząc groźnie pięść, zawołał: „nie trój, to diatko, to angieł, ktoby z was śmiał mu zrobić co złęgo łeb mu rozwałę jak psu!“

Na następnej dniówce Zygmunt w sekrecie prosił starca tego, aby wziął pod swoją opiekę jego woreczek z pieniędzmi, żeby kupował sobie i jemu co zechce jak bardzo głód dokuczy, bo żołnierską strawę nie zawsze można było jeść. Starzec chętnie na to przystał, i tak już zostało przez całą drogę do Orenburga. Starzec ten w dzień i w nocy czuwał nad więźniem stanu, nikomu innemu zbliżyć się nie dawał — a często pijąc jego zdrowie, nie upijał się — i czem tylko mógł i jak mógł okazywał swoje względy. Zygmunt uznawał w tem nad sobą widoczną opiekę Opatrzności i nabierał otuchy, że mu jeszcze lepsza gwiazda zaświeci.

Wyobraźmy sobie tego młodego Zygmunta, najstarszanniej wychowanego, dotąd przebywającego w najlepszych towarzystwach i raptem wtrąconego między samych zbrodniarzy, podpalaczy, złodziei, zbiegów — których herszt czuwa nad nim i zasłania od niebezpieczeństwa! Chyba modlitwy babki, już wtedy nieżyjącej i nieszczęśliwej matki błagania uprosiły Boga, aby ten, na którym wszystkie swoje nadzieje złożyły, nie zginął tak marnie, od zbrodniczej ręki, bez żadnego pożytku dla kraju, nawet bez wieści gdzie i kiedy!

---

## II.

Twarda rzeczywistość, jak noc ponura, przerywana katowaniem i jękami ofiar lub widokiem najstraszniejszej niewoli, z niewymownymi nudami i niewygodami — ujęła w swe kajdany duszę Zygmunta Sierakowskiego, gdy stanął nareszcie na miejscu pokuty. Wierny służalec carski, komendant korpusu Orenburskiego, generał Obruczew, nie miał pilniejszego jak przeznaczyć biedną ofiarę, znękaną podróżą, do najszkaradniejszego zakątka tego niegościnnego kraju, mianowicie do Nowo-Piotrowska, twierdzy dopiero co zbudowanej na wschodnim brzegu morza Kaspijskiego, na półwyspie Mangiszłak. Żandarm, który eskortował go z Petersburga, aż płakał na rozstaniu, ale świadectwo dobrej konduity Zygmunta nie mogło wpłynąć na kacapa w jeneralskich szlifach, gotowego ojca rodzonego powiesić, byle się przypodobać carowi. Inna okoliczność przyszła nowemu żołnierzowi z musu w pomoc, aby poznać nieco bliżej teren, na którym miał założyć fundament swej dziwnej karyery późniejszej. Dzięki cholrze, grasującej podówczas w Orenburgu, a na którą zachorował był i on na wstępie, — zabawił w sztabie korpuśnym przez kilka tygodni aż do zupełnego wyzdrowienia i na oczekaniu poznał jego tajemnice.

W końcu sierpnia 1848, puścił się w dalszą kalwaryjską podróż żołdata, etapami na miejsce przeznaczenia...

Carat moskiewski przy całej swej drapieżności, prostactwie, pysze chłopu arystokraty, fanatyzmie sza-

tańskim, nie miałyby jednak prawa dziedziczenia po Czyngizchanie i Atylli „bicza Bożego“, gdyby istotnie nie posiadał krain, będących obrazem doskonałym piekła na ziemi. Do pierwszego rzędu podobnych krain należy niezaprzeczenie Mangiszłak z jego Nowo-Piotrowskiem, do którego nareszcie doznał biedny Zygmunt, osłabiony świeżo przebytą chorobą. Pustynia, otaczająca fortecę, nie ma na swej powierzchni z muszlowca i kredy prawie żadnej roślinności, a przesolone wody morza martwo wyglądają, chyba burzą rozkołysane zaryczą jak rozsrożone białe niedźwiedzie. Na tej pustyni jedynym łącznikiem ze światem był statek parowy, przyplływający co dwa miesiące, dowożący potrzeby dla garnizonu fortecy i rozkazy. Statek ten był także jedyną pocztą, służącą do załatwiania korespondencyj wygnańców. Dodać do tego otoczenie koszarowe składające się z oficerów najlichszych i najciemniejszych z całej armii (bataliony bowiem liniowe stoją na najniższym stopniu hierarchii wojskowej), oraz z żołnierzy wyłącznie prawie samych zbrodniarzy, których prawo ówczesne dozwalało oddawać w rekruty nie tylko panom, ale nawet i gminom — proceder ten miał nazwę oddania w sołdaty „nie w zaczoć“, nad liczbę, nawet nie w czasie poboru.

Skoro weźmie się dalej na uwagę, że tę srogą i ciemną dziez bito różgami od rana do wieczora, karmiono jak prosięta, a przy tem od świtu do późnej nocy męczono musztrą i robotami fortecznymi, które właśnie były na ukończeniu, wtedy można będzie pojąć w przybliżeniu wyobrażenie, ile tak poetyczna i wysoko wykształcona dusza, jak Sierakowskiego, cier-

pieć musiała. Pojętni wykonawcy knutowładnego dziedzica „bieza Bożego“ zdołali wszakże powiększyć tę groźbę piekła, przez odosobnienie biednej ofiary; bo w Nowo-Piotrowsku, prócz jednego oficera, zmoskwiczałego Polaka z r. 1831 nazwiskiem Nowickiego, nikogo z rodaków Zygmunt nie znalazł.

Młody Wallenrod nie oddał się jednak rozpaczy. Z właściwą sobie zdolnością zjednywania sere ludzkich, zdołał dotrzeć do owego jedyne go Polaka oficera i naturalnie zadarmo zaczął mu uczyć pasierba, 12 letniego syna żony Francuzki.

Przyszło do tego w skutek następującego zdarzenia. Sierakowskiemu kazano ciągle odbywać warty, nawet w nocy; pisał też o tem do matki:

„Stoję jak posąg na czarnych skałach twierdzy otoczony jej murami, mając u stóp jeszcze czarniejsze głębie Aralskiego morza, a nad sobą chyba czarniejsze nad wszystko niebo; szczególnie w nocy zawsze zachmurzone, rzadko kiedy gwiazda się ukaże“.

Podezas takiej to pewnej nocy, stojąc na warcie pod mieszkaniem komendanta, usłyszał rozmawiającego pułkownika z żoną po francusku. Naradzali się, co by zrobić z synkiem, potrzebującym już nauk i rozważali, że żaden lepszy nauczyciel nie zechce jechać aż do nich, na takie wygnanie, choćby mu najwięcej zapłacili. Posłyszawszy to Zygmunt, zapomina w tej chwili, że stoi na warcie, rzuca karabin i tak jak stał w płaszczu, wehodzi do pokoju komendanta.

Przestrach i zdziwienie pułkownika i jego żony były wielkie. Sierakowski zagadnął ich po francusku, co bardzo panią ucieszyło, ale pułkownik wręcz mu

powiedział, że powinienby go zaraz śmiercią ukarać za złamanie przepisów wojskowych, zejście z warty i rzucenie broni. Niebawem jednak tak się udobruchali, że choć komendant kazał mu natychmiast wrócić na stanowisko nim zmienia wartę, od następnego dnia zaczął Sierakowski uczyć syna komendanta. Tam się stółował, a pułkownik sam w swoim salonie uczył go musztry.

Po takiej całorocznej pracy nad bardzo tępym do nauk chłopcem, popadł Zygmunt w taką melancholię, że godzinami siadywał nieruchomy, roniąc łzy pomimo-woli. Coraz więcej tracił sen i apetyt, co rozstrajało jego organizm.

Dostawszy w swe ręce tak wykształconego i pracowitego człowieka, jak Sierakowski, zaczęła władza wojskowa i po za służbą wyzyskiwać jego zdolności na korzyść niezwyciężonej armii białego cara, rzecz prosta — za darmo. Poruczono mu przeto, by nie umiejących czytać i pisać żołdatów, uczył „literatury“ wojskowej, czyli t. zw. „punktików“. Prócz wiadomości fachowych, „punktiki“ zawierają w sobie wielką ilość szalbierczych sofizmatów i szkodliwych dogmatów, tworzących z cara jakieś bożyszcze chińskie, które, jeżeli sobie nie każe stawiać świątyni na wzór „syna słońca a brata księżycy“ — to zawsze w gruncie jest tem samem, t. j. bogiem ziemskim. Gorliwy apostoł wolności jak z dzieckiem, zarównoż i z żołdatami umiał coś uczynić. Nieomylna powaga urzędowa wystylizowała ciekawie jeden z paragrafów „punktików“ mianowicie: „Żeby być dobrym żołnierzem, wymaga się mało co (mało toliko): kochać cesarza, Boga i ojczyznę“. Otóż

uczając, rzecz prosta, co do słowa tego paragrafu, przesunął o jedno słowo dwukropek, z czego wyszło, że trzeba cara kochać tylko mało co. Jego metoda i zabiegi zrobiły zresztą to, iż wszyscy ci ciemni nieucy jak papugi umieli dobrze powtarzać owe „punktiki“, nb. pisane językiem piotrowskim, wcale nieznanym obecnym. Przybył na rewję jakiś generał, a słysząc, że analfabeci żołdaci gryzą jak rzepę swą „literaturę“, nie miał dosyć słów do podziękowania komendantowi, ani domyślając się, co za figla spłatał boskiej czci cara przesunięty dwukropek.

Wzorowe zachowanie się Zygmunta i wyznawanie głośne zachwyków dla służby wojskowej, zrobiły nareszcie swoje: po półtorarocznej męczarni w Nowo Piotrowsku, przeniesiono go do Uralska, siedliska sztabu batalionu, do którego należała i kompania nowopiotrowskiej załogi fortecznej. O ile słyszeliśmy z ust skazańców, co podówczas służyli w batalionie, Sierakowski do swoich zbytnio się nie garnął, choć od nich wcale nie stronił. Zapewne nie brak miłości rodaków, ale głębsze myśli nim powodowały, gdy pośród skazańców politycznych wojskowych wybrał sobie za bliższych Moskali, pomiędzy którymi byli zresztą jeszcze decembrzyści (dekabryści), i to należący do najwyższej arystokracji rodowej, jak wiadomo tak pochopnej do trucicia i duszenia swych carów. Gdy mu rodacy, a było ich podówczas ze 20, wyrzucali jego stosunki z Moskalami i rzekomą służbistość, odpowiadał im na cały głos, żeby doszło do uszu komendanta, majora Michajłowa, — jako celem jego odtąd jedynym jest zrobić karierę wojskową, a gdy zostanie oficerem, to prześci-

gnie w srogości każdego żandarma w gnębieniu Polaków, i tem im właśnie odda największą przysługę. Nawiśni patryoci oburzali się, nie podejrzewając niewinnego podstępny największego swego przyjaciela, co ich bronił przed gniewem okrutnego komendanta, i nawet odkrywał pole łatwej zemsty nad tym rozindyezonym gburem, który za nic nie mógł zrozumieć, co za wina właściwie ciąży na „obmierzłych Polakach“, przeszkadzających mu w spokojnem, ojcowskiem. patryarchalnem katowaniu, okradaniu i obracaniu żołnierzy w prosty lud pańszczyźniany, pracujący dla niego darmo, a w najlepszym razie za kieliszek wódki. Ile przeto razy zdarzyło się, że Michajłow zapytał którego z Polaków: za co zesłany? — ten, nauczony przez Sierakowskiego, odpowiadał szybko: „za usiłowania w celu podźwignięcia narodowości.“ Nie mogąc pojąć, co to znaczy, major pokorniał, i nabierał przekonania, że każdy Polak to wyższa istota, skoro się tak górnje tłumaczyć zdoła, a więc być musi bardzo niebezpiecznym czyli wymagającym grzeczności i względości.

Taktyka ta z Michajłowym była konieczną, gdyż był to w gruncie pierwotny okaz żołdaka carskiego, godnego potomka Mongołów. Oprawczy duch jego nigdy nie dawał odpoczynku pięści, która tłukła policzki żołdatów, nawet wtedy gdy ich upominał, aby patrzali „weselej“. Ale ten „czysto ruski“ nauczyciel „wesołości“ nie znosił jej po za spojrzeniem we fronce, i za ujęcie na gorącym uczynku, choćby figla najniewinniejszego, katował bez litości.— Spotkało to nawet jednego ze zdegradowanych oficerów gwardyi, Sołncewa, który w przystępie wesołego humoru pozwolił sobie naśla-

dować komendę Michajłowa, zwykłego zamiast — marszał mawiać — hursz! Dla własnych, rosyjskich skazańców politycznych major nie miał tak samo żadnych względów jak i dla chytrych Polaków; traktował wszystkich w równy sposób. Posłyszawszy na własne uszy ten żart Sołncewa, okrutnik skoczył do niego, kazał rozebrać do naga, powalić na ziemię, i odliczyć mu kilkadziesiąt łóz. Osmagany utonął wkrótce, niby to w kąpieli, prawdopodobniej wszakże będzie, że się z rozpaczy i wstydu utopił. — Przy całym swem prostactwie i ciemnocie, Michajłow, umiał jednak z szatańskim do-wcipem skończonego barbarzyńcy pojnować tajemnice rządów carskich. — I tak pewnego razu opowiadał on w kole dam, jakiego to figla niedawno Kirgizom spletał.

„— Jadę ja stepem z kilkunastu kozakami — mówił — aż tu spotykam dwóch Kirgizów, pięknie ubranych. — Stójcie! kto wy jesteście? — zapytuję — czy nie szpiegować jedziecie w nasze strony? — Ale gdzie tam! — odpowiedział mi młodszy z nich — jadę się żenić z córką Abdałacha, a ten drugi to mój drużba. — Łżecie! — krzyknąłem — związać ich! — Kozacy w mgnieniu oka spełnili mój rozkaz. — Teraz chłopcy jamę wykopać! — w chwil kilka, i to było gotowe; wtedy pomimo prośby i błagania Kirgizów, kazałem ich wrzucić do wykopanej jamy, i po-grzebać żywcem. — Musiała tam młoda Kirgizka długo płakać, nie doczekawszy się swego narzeczonego — dodał major Michajłow z zadowoleniem i uśmiechem — świadczącym jak mu się ten „żart“ podobał.“ \*)

\*) Dr. Stella Sawicki »Zygmunt Sierakowski«.

Trzeźwe to okrucieństwo świadczy, że Michajłow przy całej swej ciemnocie był subtelnym znawcą polityki, jaką Petersburg prowadził z ujarzmionymi przez siebie ludami. Nie łatwo przeto było go podejść, a jednak Sierakowski potrafił i to zwierzę ugłaskać, oraz uczynić dla siebie tak przychylnem, że z Polaków dostawał on najlepsze świadectwa w raportach o skazaniach politycznych, i nawet był stawiany za wzór postępowania dla innych. — Reszty dokazali przyjaciele, mianowicie: Bronisław Zalewski i ks. Zielonka w Orenburgu. Jako wzorowego, „poprawionego“ skazańca, poleceno go też odesłać do stolicy generał-gubernatorstwa.

O krok posunął się wielki Wallenrod naprzód.

A stało się to już za generał gubernatora Aleksego Perowskiego — z tej samej linii, co i Zofia Perowska —, następcy Obruczewa. Jako zdobywca Chiwy, Perowski, posiadał ogromne zaufanie u Mikołaja I, a przytem był to istotnie wyższy talent administracyjny i niepozobawiony wyższych przymiotów umysłowych oraz serca, jak na generała moskiewskiego. On to właściwie pierwszy przystąpił do „ucywilizowania“ Orenburskiego kraju. Człowiek taki musiał z konieczności obejrzyć się za czynnikami odpowiednimi, i dlatego zdolniejsi lub fachowo wykształceni Polacy-skazańcy wnet w nim znaleźli protektora i przyjaciela. Kapelan rz. kat. korpusny ks. Zielonka był przypuszczony do niego, a jako gorący Polak i nieposzlakowanej prawości człowiek — ogromnie pomagał swoim u generał gubernatora, który, choć nie miał prawa rozebrać ich z szynelów, uwolnić ze służby wojskowej, wyzwał ich je-

dnak z pod zwierzcniczej przemocy barbarzyńców, używając do rozmaitych zajęć wyższych.—Skoro więc przybył Sierakowski do Orenburga, zaraz się skupiło koło niego wszystko, co było najwybitniejszego ze skazanych ro daków, „politycznych“. Rozpoczął on też już śmieiej snuć przedzę swych olbrzymich planów.

Na wieczorach. nazwanych przez Sierakowskiego *wielkimi mlekami*, bo ubogi gospodarz szeregowiec mlekiem tylko mógł częstować swych gości, — formu ływały się, wśród sporów pro i contra, prawie wszyst kie największe zagadnienia społeczno - polityczne, na czele których stanęło: uwolnienie i uwłaszcze nie włościan oraz zniesienie kary cielesnej w woj sku. — Złamać pałkę w wojsku, to złamać całą potęgę caratu — mawiał Sierakowski do kolegów. — Śmiało rzec można, że to właściwie w Orenburgu, pod gorą cem tchnieniem i przy ognistej wymowie jego został zbudowany nowy koń trojański, co miał wejść niepostrzeżenie do zamrożonej niewolą i despotyzmem Moskwy, aby ją pod tym względem wprowadzić do grona ucylizowanych ludów. Byłoby to nieprawdą, gdybyśmy chcieli naszych apostołów Orenburskich robić jakimis kosmopolitycznymi dobrodziejami — nie — niosąc Moskwie narodowej zbawienie, nieśli oni przedewszystkiem wolność Polsce i śmierć caratowi. Kto uważnie się wczyta w najdokładniejszą i najsumienniejszą mono grafję historii uwolnienia i uwłaszczenia włościan, w „Rocz. Tow. hist. lit. paryzkim“ z r. 1866, na pisanej przez Bronisława Zalewskiego, urzędowego de legata Litwy w komitecie reformy włościańskiej w Pe tersburgu, a prawdziwej duszy tego przewrotu, — ten

się zgodzi z nami, że zapoczątkowanie praktyczne tego olbrzymiej doniosłości dzieła wszczepione w autora zostało na wygnaniu, w głuszy Orenburskiej. Z wychowaniem anielskim Bronisław Zalewski łączył nadmierną skromność, i nigdy sobie tego głośno nie przypisywał; ale będąc w zażyłych stosunkach z całą jego rodziną, słyszeliśmy od niej sami, że tak było istotnie. Dosyć, że z katakumb koszarowych, pod okiem cerbera moskiewskiego, z agapów mlecznych Sierakowskiego, wyłoniła się jutrzienka zbawienia Polski i zniszczenia caratu z podźwignięciem z niewoli narodu moskiewskiego.

Że wielka myśl reformy, wskrzesicielki wolności całego Wschodu, owładnęła była sercami i głowami wybranego kółka Sierakowskiego, znajdujemy potwierdzenie tego w powstrzymaniu przez niego śmiałego przedsięwzięcia rokосу zbrojnego zesłanych Polaków i pochwnięcia kozacko-kirgizkiej ludności do powtórzenia buntu Pugaczewa. Przy znacznej liczbie żołnierzy Polaków, oraz nieskończonej ich wyższości bojowej od słabizny liniowych wojsk, plan ten był zupełnie wykonalny, a jakkolwiek swoboda miała ku sobie rokosznie przyszyłych reformatorów — poświęcili oni tę świetną rzeczywistość dla swej wielkiej myśli, i rozchwiali na razie plan cały, ale tak zręcznie, że nikomu włos z głowy nie spadł i do Moskali nie doszło. Gorętsi, pomni Beniowskiego imprezy, nie mogli na razie darować tego kółku Sierakowskiego, ale późniejsze wypadki okazały, że warto było poświęcić to zwycięstwo militarne dla mającego doniosłość powszechną i na wieczne czasy, zwycięstwa politycznego.

Że znowuż, nasz Sierakowski obok wyższych przymiotów umysłu miał i serce gorące, złożył tego dowody w sprawie Franciszka Dobkiewicza z Nowogródka, skazanego w sołdaty w r. 1845 za spisek polityczny. Patryota ten, acz najuboższego stanu, obok enoty i mądrości był niesłychanie dumny na punkcie honoru narodowego. Dokuczał mu za to jego komendant, nomen omen, pułkownik Niedobrowo, i nie opuszczał żadnej zręczności, by to dać uczuć. Ostatnim razem, spotkawszy go wracającego z roboty, zatrzymał go i złajawszy, dodał na końcu: „podły jesteś jak i cały twój podły polski naród!“ Cierpliwy na osobiste obelgi Dobkiewicz, porwał za kij i ogrzmocił nim niedobrego Niedobrowa, mówiąc:

„— Możesz mnie łajać jak chcesz, ale narodu mego nie śmiej!“ \*)

Za tę straszną zbrodnię wojskową, szlachetny męczennik oddany został pod sąd wojenny i wysłany z fortecy Orskiej, gdzie się to stało, do Orenburga. Znieważony majestat oficerski popchnął sąd wojenny do wydania barbarzyńskiego wyroku, mianowicie: zabicia pałkami Dobkiewicza, a to naznaczając najwyższą t. j. 6000 (tysięcy) razów. — Ale nad szlachetną ofiarą czuwało wielkie serce przyszłego apostoła złamania pałki. Sierakowski trafił do Perowskiego i tak go potrafił ująć dla enotliwego Dobkiewicza, że potwierdzając wyrok, zmniejszył karę jego na tysiąc pałek. Przenikliwy umysł Sierakowskiego wnet odkrył możliwość usunięcia i tej okropnej kary za pomocą świadectwa do-

\*) »Ojczyzna« r 1865 N. 28.

która: że jako skazaniec jest słabej kompleksyi, przeto kary na nim wymierzyć nie można. Ale tu nadspodziewanie stanął na przeszkodzie ślepo wprawdzie zamiłowany charakter i duma narodowa męczennika Litwina, który odrzucił pomoc lekarską, powiadając, że jest zdrow zupełnie. Zrozpaczony Sierakowski nie dał za wygraną, wpadł pomiędzy swoich, zebrał składkę, i za te pieniądze suto poczęstował kompanię, przeznaczoną do pędzenia przez „strój“, t j. szpaler. Żołnierze przyrzekli, że będą oszczędzać bitego, i istotnie nazajutrz po egzekucyi, u Dobkiewicza zaledwo dwie pręgi od uderzenia zostały na plecach, a on wyszedł zupełnie bez szwanku. — Szczęście Sierakowskiego z tego powodu nie znało granic, choć kilka dni żył jak w gorączce i wydał wszystko co miał.

Ale posiadał i nieomylny instykt wielki konspirator litości; społeczenie pokładane w Dobkiewiczu było zupełnie zasłużone. Po śmierci Mikołaja I, Dobkiewicz podobnie jak inni powrócił za amnestyą powszechną na Litwę w r. 1858, i choć mógł dostać bez porównania wyższą posadę, wierny atoli hasłom ludowym kółka Orenburskiego, został tylko pisarzem gminnym w Kroszynie w Nowogrodzkiem. Gdy wybuchło powstanie w 1863 r., wszedł do oddziału Nowogrodzkiego, który źle prowadzony przez swych dowódców, został na wstępie, w Nalibockiej puszczy rozбитo. Kilka miesięcy tułał się po lesie, aż na ostatku został ujęty przez Moskali. — W komisyi wojennej sędzia zrobił mu zarzut, że nadużywał dobroci rządu, który go niedawno ułaskawił:

„— Jestem i pozostanę wiernym tylko mojej ojczyźnie — zawołał Dobkiewicz — i ile razy nadarzy się sposobność, walczyć za nią będę! \*)

Szlachetność ta tak ujęła mu sędziów, że skazali go na wygnanie, na Sybir, gdzie podobno zakończył swój żywot zacny i cnotliwy.

Nie wypada ztąd atoli przypuszczać, by będąc obdarzony tą najwyższą władzą poznawania, Sierakowski zaniedbywał swe kształcenie naukowe. Pracował niezmiernie, ale ani na chwilę nie zapominał i o wielkim celu; dla tego niekiedy całe noce przepędzał nad dziennikami i czasopismami, które dwa razy tygodniowo przychodziły do Orenburga. Towarzysze niedoli karcili go za to nieoszczędzanie zdrowia, lecz wielki apostoł wolności odpowiadał im na to żartami:

A jeśli w nocy umrę, a Pan Bóg zapyta się, „co się na świecie dzieje, i pokaże się, że nie wiem? „Powie mi, że byłem głupcem, i nie miałem uczciwej „i koniecznej ciekawości, bo były przecie środki do-  
wiedzenia się. \*\*)

Tak schodził Sierakowskiemu żywot, gdy w tem wybuchła wojna Krymska, i cała niemoc „kolosu na glinianych nogach“ na jaw wystąpiła. Na łeb na szyję organizowano rezerwy, awansowano bez liku. Temu to pomyślnemu zwrotowi zawdzięczał i Sierakowski, że go awansowano na podoficera, co mu otwierało pole do dalszej kariery wojskowej, bo tem samem miał i karę przebaczoną w połowie przynajmniej.

\*) E. Pawłowicz „Wspomnienia“, st. 170.

\*\*) „Ojczyzna“ r. 1865, n. 28.

Miał teraz do wyboru: czy przejść do liniowych wojsk, czy pozostać na miejscu, w pustyni. Pomimo całego uroku powrotu do kraju i łatwiejszego awansu na linii bojowej, bacząc atoli na to, że musiał by walczyć przeciwko naszym odwiecznym sprzymierzeńcom poprosił, aby go wysłano na step do nowo budującej się fortecy Ak - meczetu, zdobytej przed kilku miesiącami przez Perowskiego na Kokańcach. Wybór ten i pod innym względem nie był przypadkowym. Sierakowski bowiem wiedział, że forteca ta leżąca o 500 wiorst na wschód od Aralskiego morza, była jednym krokiem naprzód w powolnym pochodzie Moskwy na Indye \*); chciał przeto wydrzeć tajemnicę wrogowi i wyzyskać ją przy sposobnej zręczności.

Listy Sierakowskiego pisane w tym czasie spełnione są Wallenrodzmem tak zręcznym, że czytający je a nieznający autora gotów pomyśleć, że wychodziły one z pod ręki najwierniejszego poddanego cara. Przytaczamy kilka próbek tych na pozór najbardziej uległych uczuć Zygmunta: „Twierdza nasza leży na pograniczu w centrum trzech państw: Kokanu, Buchary i Chiwy — i przed nami leży szerokie pole zasługi, odznaczenia się i zaszczytów. Może jednocześnie, kiedy wojska naszego potężnego Monarchy dążyć będą na mury Konstantynopola, a może nawet zdradzieckich

---

\*) W listach o Indyach często wspominał. I tak pisze on w tym samym liście pomiędzy innymi: Ak-Meczet leży na połowie drogi z Orenburga do Indyj — wkrótce może zatknjemy zwyciężkie sztandary na górach Himalaja i wypędzimy Anglików z Raju ziemi, z Indyj, i ukarzymy ich za niedołęzną pomoc, daną Turkom...!«

sprzymierzeńców — Paryża i Londynu, my z naszej strony, gdyby sąsiednie nam Chaństwa Chiwy, Buchary i Kokanu w skutek intrygi Anglii na głos jednowiercy swego, niedołęznego stambulskiego Padyszacha, ośmieliły się nam grozić, my mamy nadzieję w Bogu i Cesarzu, że potrafiemy ich skarcić. — Karamzyn i wszyscy rossyjscy filozofowie i historycy mówią, że powołaniem naszego cesarstwa jest cywilizować i podbić Azyę. — Kokan, Chiwa i Buchara nie będą nam stawiać długiego oporu<sup>a</sup> (List do rodziny 1. lipca 1854. r.) W podobnym duchu pisze on (w tym samym liście) dalej: „ja o jednym teraz tylko myślę, żeby położyć jakiegokolwiek wedle moich sił i zdolności zasługi w tej wielkiej sprawie, która, może Bóg da, przemieni postać świata i zapewni naszemu Cesarzowi panowanie nad światem, jeżeli Anglicy i Francuzi ośmielą się dalej żartować i niedołęźnie wyciągać zbrojną rękę — Wuju! wasz Zygmunt może być jeszcze atamanem kozaków himalajskich, gubernatorem Indyj.“

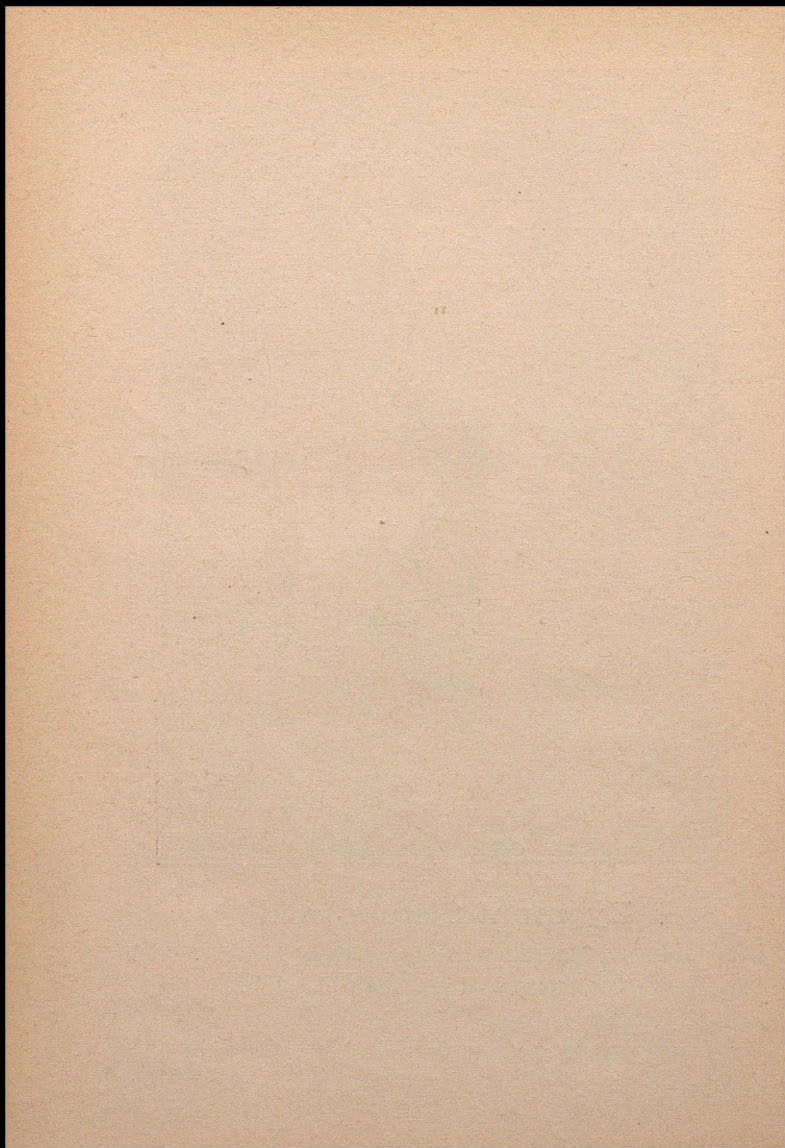
Już podczas pobytu w Ak-Meczeti czyli forcie perowskiem nęciła go, zdaje się od czasu do czasu nadzieja dostania się do armii czynnej i zobaczenia w ten sposób rodziny. Oto co pisze 11 grudnia 1855: „Batalion nasz czwarty, zahartowany w przeszłorocznych bojach pała chęcią, aby iść na zachodnie granice. Może Najjaśniejszy cesarz raczy nam dać nowe pole odznaczenia się i zasługi — i z nad brzegów Syr-Daryi pójdziemy nad Dniepr, gotowi walczyć przeciw każdemu nieprzyjacielowi kraju. W r. 1812 część orenburskich batalionów miała szezęście być wcieloną do armii czynnej i walczyć z nieprzyjacielem — dla czegoż nie ma-

my mieć tego szczęścia? Pamięta mama, ostatni raz, żegnając mamę, ja pragnąłem być wojskowym, a teraz nim jestem i mam w Bogu nadzieję, że nie będę z ostatnich. My nad Syr-Darią czytamy w „Russkim Inwalidzie“ waleczne, nieśmiertelne czyny ks. Menczykowa pod Sewastopolem — ostatnia wiadomość nas doszła o dzielnej wielkiej bitwie 24. października — serce pęka, kiedy pomyślę, że my siedzimy nad Syr-Darią, a tam tak walecznie się biją — ale Bóg i Cesarz da, że i na nas przyjdzie kolej“. Ale już do szczytu dochodzi Wallenrodyzm w następujących wierszach: „Cesarz Aleksander w 1812-tym roku“ — pisał Sierakowski w tym samym liście — „powiedział wiekopomne słowa: „póty nie złożę broni, póki choć jeden nieprzyjaciel zostanie na mej ziemi; przeniosę stolicę do Sybiru, zapuszczę brodę, ale nie zawrę pokoju. Wielki nasz Cesarz zaczął w świętym, wielkim celu wielką wojnę — i każdego żołnierza, każdego oficera ma i musi mieć nadzieję, że i na niego przyjdzie kolej, że i on będzie powołany do wielkiej, świętej walki. Nasi przodkowie walczyli z Turkami pod Warną i pod Wiedniem — pod sprawą bohaterów Warnieńczyka i Sobieskiego. Dziś my, ich potomkowie pod rządem cesarza Mikołaja będziemy równie dzielnie walczyć z Turkami i ich sprzymierzeńcami i Bóg da, ta wielka wojna zakończy się upadkiem Iślamizmu i odrodzeniem chrześcijaństwa zachodniego, które teraz brata się z Turkami. Trzeba być chrześcijaninem i wtedy walczyć za chrześcijaństwo, a nie za Turków — albo się przyznać do bałwochwalstwa i wtedy się kłaniać Baalowi i Mamonowi...“ W innym miejscu (list z 20 listopada



## Zygmunt Sierakowski

jako żołnierz moskiewski w rotach aresztanckich  
w Orenburgu od r. 1848 do 1852.



1855) czytamy następujące wyrazy: „Teraz kiedy się rozstrzygają losy świata, kiedy na zawołanie Najjaśniejszego Pana już i z nad brzegów Uralu powstaje popolite ruszenie (opoleżenje) na obronę ojczyzny — teraz i ja tylko pragnę przelać krew z chwałą, położyć jakieś zasługi, poledz, ale dać innym szczebel do sławy grodu. Nie mogłem waleczyć na murach Sewastopola, może w przysłym roku walka się rozpocznie pod murami Petersburga albo Paryża. Może Bóg da, że i ja będę przeniesiony do czynnej służby, Bóg mnie nazaczył być żołnierzem — teraz gdzie walka w imię Boga, Cesarza i Ojczyzny, pragnę pospieszyć tam gdzie Bóg, Cesarz i sława wzywa!“ Ustępy przytoczone codopiero, posiadają tyle pozornej szczerości, że musiały ujmować Moskali i wlać w nich przekonanie, że z buntowszczyka stał się najwierniejszy syn „Ojczyzny rosyjskiej i najuleglejszy poddany Najjaśniejszego Cesarza“. Treść zaś tych listów znaną była siepaczom, boć wszystkie poddawane były cenzurze.

Ak-meczet przechrzcili Moskale na Fort-Perowskiego, a budowę fortyfikacyj poruczono jenerałowi inżynierowi wojskowej, Burneaud, niegdyś kapitanowi saperów wielkiej armii Napoleńskiej, który po bitwie pod Waterloo przeszedł do służby moskiewskiej. Burneaud, był człowiekiem wielkiej dobroci, a jako Francuz uczuł odrazu niezwykłą sympatyę do Sierakowskiego, skoro ten się mu zaprezentował po przybyciu do fortu Perowskiego. Jenerał, oceniwszy odrazu zdolności fenomenalnego podoficera, użył go do nadzoru robót i do urządzania cegielni wzorowych.

Pani Fałęcka interesującą z tego czasu pobytu Sierakowskiego na Syberji opowiada anegdotę: Car Mikołaj kazał, aby zdobyty Ak-Meczet na cześć jenerała korpuśnego nazwano „Fortem Perowskim“; ponieważ wszystko było zburzone, trzeba było przygotować materiały do budowl. Zwołał więc Perowski całą starszą oficerów i zapytał, czy mógłby który zająć się wypalaniem cegły. Gdy wszyscy milczeli, ktoś się odezwał: trzebaby chyba zapytać o to między buntowszczykami — każdy więc oficer uprzedził swój oddział i wypytywał, ktoby był do tego zdolny.

Gdy wiadomość ta doszła do Zygmunta, oświadczył, że możeby potrafił. Zdano więc z tego sprawę korpuśnemu, a ten kazał natychmiast dodać pomoc, jakiej „buntowszczyk“ zażąda i bezwzględnie przystąpić do roboty, ażeby nim wróci z objazdu swego korpusu rozłożonego po stepie, co miało potrwać kilka miesięcy, zastał jak najwięcej cegły palonej. Zygmunt wybrał do pomocy kilku swych kolegów, żeby wspólnie obmyśleć, jak i gdzie najlepiej stawiać piece. Postawiono je w tych miejscowościach i zaczęto wypalać cegłę. Gorską cegłę nazwał Sierakowski „Przeszłością“, lepszą „Terazniejszością“, a najlepszą „Przyszłością“. W trzy miesiące zwiedziwszy swój korpus, zjeżdża do Orenburga jen. Perowski i zażądał sprawozdania o cegle. Przywołano jednego ze skazańców pracujących w piecach, a ten na zapytanie, ile jest cegły, odpowiedział że w „Przeszłości“ tyle, w „Terazniejszości“ tyle, w „Przyszłości“ tyle. Perowski gniewnie spojrzawszy na wszystkich krzyknął: „cóż to, szutki, eto sumaszedszy“ (cóż to żarty, czy to waryat?) Co on plecie?

pozwał' se j czas buntowszczyka". Gdy na rozkaz ten wszedł Sierakowski, wszyscy złowrogo spojrzeli na niego, a korpuśny groźnie zapytał, co znaczy szalona mowa tego żołnierza? Zygmunt wytłómaczył, że dał takie nazwy dla siebie tylko, nie spodziewając się, że to dojdzie aż do jenerała; piec, w którym najmniej dobra cegła nazwał „Przeszłością“, bo przeszłość nie od nas zależy; piec z lepszą cegłą nazwał „Teraźniejszością“, bo na nią już naszym postępowaniem silny wpływ wywieramy, a „Przyszłość“ ma najlepszą cegłę, bo przyszłość już zupełnie od nas zależy. Jaki plon posiejemy, taki plon się uzbiera. Wytłómaczenie to podobowało się Perowskiemu bardzo i odtąd zaczął mu coraz to większe okazywać względy.

O ile mieści się prawdy we wszystkich tych co dopiero przytoczonych szczegółach, trudno dociec, w każdym razie faktem jest, że Sierakowski powierzone sobie przez Burneauda roboty wykonał ku wielkiemu zadowoleniu jenerała Perowskiego, który mu jak to wynika z listu, pisanego przez Zygmunta do rodziny w r. 1854 przyrzekł awans, a nawet i urlop.

Przemyślny rozum konspiratora w *wyższym stylu* oraz wrodzony jego pociąg do miłości ludzi i tu odkryły dla Sierakowskiego obszerne pole działania. Złodziejska natura czynowników moskiewskich, znalazła sobie przy budowie fortu Perowskiego istną kopalnię złota przy wypłatach robotnikom Kirgizom, bardzo mało obecnym z wartością monety moskiewskiej. Płatnicy okpiwali biedaków w nielitościwy sposób; oburzony tem Sierakowski, zaraz wziął do rąk wypłatę i skutecznie ją z największą nietylko akuratnością, lecz i uprzej-

mością. Nauczył się przy tem i po kirgizku \*), a to mu wszystko tak zjednało serca Kirgizów, że ci stając do roboty, wymawiali sobie, aby zarobki wypłacał im młody Polak, Sierakowski. Wielką miał przy tem pomoc w garstce kolegów skazańców, do liczby których należał kilkakrotnie wspomniany Bronisław Zalewski, również przekładający bój z dzikimi stepowcami niż z zaprzyjaźnionymi Turkami oraz sprzymierzeńcami Zachodu. Paroletni pobyt w Kokanie czyli na t. z. Syrdaryjskiej linii, zaliczał Sierakowski do najmilszych wspomnień z niewoli. \*\*)

Że wielkie serce naszego Walenroda pałało nieważnością tylko do samego caratu i jego zgubnej preponderencji politycznej, lecz nie do narodu moskiewskiego, złożył on dowody i na tem odludziu. Podobnie jak w Nowo Piotrowsku, wynalazł sobie i w forcie Perowskiego ucznia, tylko na ten raz prawdziwego kacapczyka, syna kupca, któremu prócz nauki wlał w duszę i najwznioślejsze zasady moralności oraz wolności. Chłopak tak się przywiązał był do swego mistrza, że po jego wyjeździe, korespondował z nim nieustannie, i pytał się o rady w najdrobniejszych rzeczach.\*\*\*)

\*) W liście z 1. lipca 1854 pisze Sierakowski, że polecono mu się wyuczyć języka Kirgizów dla tego, ażeby być w stanie zbierać statystyczne i topograficzne wiadomości o tym kraju.

\*\*) Pawłowicz „Wspomnienia“ str. 239 podaje, że towarzyszami Sierakowskiego byli, prócz Zalewskiego Bron., Ludkiewicz i dr. Kruniewicz, tylko się myli, mówiąc, zamiast Akme-czetu, o Achałcyku, który leży na Kaukazie, na samym południu, gdzie Sierakowski nigdy nie był.

\*\*\*) Chłopiec ten nazywał się Lewka i był przez Sierakowskiego później umieszczony w instytucie politechnicznym petersburskim.

Wypadki tymczasem same zdawało się, torowały drogę przyszlemu wodzowi Żmudzi. Po kilkunastu miesiącach Burneaud opuścił fort Perowskiego, a cała jego komenda przeszła pod rozkazy naczelnika Syr Daryjskiej linii, generała Fitingoffa, wojskowego bez żadnych zdolności. Kokańcy poduszczeni przez muzulmańskich emisaryuszów, derwiszów, każących „hazawat“, wojnę świętą, przeciw „kara giaurom“, czarnym niedowiarkom, t. j.: Moskałom, powstali i rozpoczęli napadać na najeźdźników, którzy to nazwali — napadami rabusi, „chiszczeniczeskije nabiegi“, jakby sami tutaj istotnie nimi nie byli. Wysztyftowano niebawem kolumnę lotną z rozmaitej broni pod wodzą samego naczelnika linii, i choć to było w styczniu, to zważywszy na niezwykłe ciepło, ruszono w pochód nietylko bez namiotów, lecz i bez ciepłego odzienia. Fitingoff, tak cheiwy był łatwego odznaczenia się na ludziach w łuki uzbrojonych, że nikogo nie słuchał i popędził za uciekającymi Kokańcami. Nagle, gdy już dobrze się w step o kilka przemarszów zanurzył, uderzył mróz dwudziestopięciostopniowy, sypnęła zawierucha śnieżna, na sążeń kryjąc ziemię posłaniem zimowem. Oddział moskiewski wyginałby niezawodnie co do nogi, gdyby nie rady Polaków, którzy służąc tutaj już od 5 lat zbadali byli sposoby zwalczania nagłych napadów śnieżnych w stepach. — Sekret ten polegał na zakopywa-

---

Odchorował on później stracenie Sierakowskiego, a gdy rodzina jego odpływała z Petersburga do Szczecina, przyszedł ją pożegnać. Trząsł się jak w febrze i do pokoju wejść nie chciał, mówiąc: Ja nie dostojen być z wami, pochodzę z tak nikczemnego narodu, który nie umie uczyć takich świętych bohaterów, hańba nam!

niu się w śniegu, i wypadł tak dobrze, że oddział prawie nic nie uszkodzony wrócił na swe kwatery do fortecy.

Ze strony Polaków występował był w tym wypadku Sierakowski, i jego to wdzięczny generał wyszczególnił w raporcie.

Tu miejsce znowu na podanie kilku ustępów z dwóch listów, pisanych w tym okresie do matki i wuja. W pierwszym do matki mówi Sierakowski:

„Rok już cały nie mam najmniejszej wiadomości ani od Ciebie matko, ani od siostry, ani od brata, ani od wuja. Jeżeli wszyscy pożegnaliście ziemię, jeżeli wszyscy pomarliście, czyżby ktokolwiek z krewnych albo znajomych, nie napisał do mnie ani słowa o ostatnich waszych chwilach na ziemi? Jeżeli umarliście na ziemi, czyli nie mogliście dać mi znać we śnie czy na jawie ?

„Teraz, w tym roku oczekuję stopnia, i kiedy wszystko zda się znowu uśmiechać, ciężki smutek zalega serce; myśl przychodzi, że nie będę mógł z Tobą matko, ani z siostrą, ani z bratem podzielić radości. Muszę wyjść z tego ciężkiego, smutnego, bolesnego stanu.

List ten kończy słowy:

„Witam was i żegnam. Do widzenia, na ziemi czy w niebie! My nieśmiertelni, my wiecznie żyć będziemy!“

W liście do wuja, dziękuje mu Sierakowski za wszystkie trudy podjęte około rodziny, za opiekę i pracę i charakteryzuje to życie poświęcenia wzajemnego następującemi słowy:

*dalej w tej samej kartce ze str. 45*

„Ja nie wstydzę się żadnej pracy, ja wiem, że można drwa rąbać i wodę nosić i być zawsze i wszędzie prawdziwym, wyższym człowiekiem — i czuć i myśleć, jak trzeba żyć i co jest życie. Jednym słowem być tem, co się w języku szkolnym nazywa być poetą i filozofem. Tak, mój czeigodny przyjacielu, *poetyza w życiu jest wyższa, niż poetyza w słowie. Być poetą życia lepiej, niż poetą słowa.* Ty mój drogi, kiedy przyjmujesz na kark osieroconą matkę z maleńkimi dziećmi, kiedy sam chodzisz w szarej, poplamionej kاپocie, a małym dziatkom sprawiasz mundurki z cienkiego sukna z błyszczącymi guzikami (mnie i Ignasiowi); kiedy chodzisz po wsi i rozdajesz lekarstwa chorym; kiedy kobiecie, kiedy matce, którą wszyscy tak zwani przyjaciele opuszczają i potwarze rzucają, dajesz przytułek, opiekę i nakazujesz poszanowanie dla niej i to przez lat ośmnaście, — Ty mój drogi *piszesz swoim życiem taki poemat, że gdyby go kto słowem napisał — nazwaliby go geniuszem.*..

„...Ignas (brat Zygmunta Sierakowskiego) może tego nie rozumie, ale ja rozumiem, ja to czuję; ja sam pragnąłbym iść w Twe ślady. *Pragnąłbym, żeby życie moje było żywym poematem; żeby życie moje było zawsze skierowanem ku jednemu świętemu celowi.*“

Kolos na glinianych nogach padł haniebnie w Krymie. Moskalom odebrano Sewastopol, a ojciec despotyzmu Europy, Mikołaj I, żywot swój samobójstwem zakończył. W caracie powstał chaos nie do opisania. Wszystko wisało na włosku i tylko nieogłędna lekkomyślność sprzymierzonych żywot zbrodniczy Moskwy nadal przeciągnęła. Z patryotyzmem chyba

kanibalskim, ze sztucznym żywotem autobiókratycznym, pozbawiony wszelkich warunków cywilizacyjnych carat, od razu popadł był w zupełną dezorganizację, zapanował upadek ducha nie do opisania. Następca Don Kiszota despotyzmu zbutwiałego, pozornie liberalny, dobroduszny Aleksander II, komedyant i zimny okrutnik w gruncie, — co płacząc, wysyłał rozkazy do Gorczakowa, aby mordować Warszawę — zrozumiał pierwszy, że dla ocalenia się nie ma innego ratunku, jak pójść za radami wolnomyślących. Dzięki tej taktyce samozbawienia, nastąpiło i awansowanie Sierakowskiego na oficera.

W chwilach katastrof państwowych dopiero na wierzch wypływa prawda, że t. z. opozycje rządowe miały rację, i ich to zwykle radami ocalone bywają narody, a przedewszystkiem ich dynastje, i uprzywilejowane kasty. Francya, co pogromu swego przez opozycję rządową użyła do wręcz przeciwnych celów i na wyłączną korzyść mas narodowych — jest wyjątkiem w dziejach i reguły stanowią nie może. — Car też Aleksander II, który będąc następcą odegrywał rolę liberała i czytywał „Kołokoła“ Hercena, odrazu wiedział, w jaką dudkę zagrać ma narodowi, by odzyskać dla dynastji utraconą sympatję w moskiewskich masach i u ciemnej, łatwowiernej pseudointeligencji. Posypały się też jak z rogu obfitości reformy zbawienne, naturalnie skierowane przedewszystkiem w stronę wolnomyślnych naśladowców Europy, których słowa obecnie groźniej gwizdały w uszach caratu, niż bomby i kule strzelców Wenseńskich w Sebastopolu. Car Aleksander swem szklannem okiem zmierzył od razu scenę

komedyj reformowych; ale wrzok wyteżył głównie w stronę Polski, z kąd obecnie mógł być paść cios śmiertelny, wywracający bez powstania jego dziedzictwo potworne.

Wzrok nie tylko cara, lecz i całego narodu moskiewskiego został nagle przebudzony i olśniony, jakby głoskami Baltazarowymi, groźną postawą Polski w czasie Krymskiego pogromu. To nie były już raporty żandarmskie i donosy III. oddziału, ale rzeczywistość przerażająca w postaci legionów Zamojskiego, kozaków Sadyka-paszy, oraz całego szeregu embryonów powstańczych, takich Rogalewiczów w Mińskiem, Ludkiewiczów na Żmudzi, w Augustowskiem, po całej Kongresówce, a których prawdziwość krwawo pieczętował ruch Rozentalowski 1855, t. j. w czasie kampanii przegranej, na Ukrainie. Łudzić się dalej niepodobna było; carat na ten raz ocalała od niechybnej zguby, niestety polska „mądrość po szkodzie“... Dwaj geniusze nasi: Krasiński i Mickiewicz, ten ostatni w szerokich masach narodowych, a pierwszy w arystokratycznych kołach, jak ogniste meteory roznosili swemi osobami wzdłuż i w szerz, po całym kontynencie Europy, zachętę do powstania narodowego, do wcielenia nareszcie w czyn ich słów wieszczych, umyślnie do tego wypadku dziejowego przystosowanych. Wszystko się rwało do powstania: i demokracja i arystokracja, a czego najlepszy dowód mieliśmy na sobie, będąc wezwanymi przez Z. hr. Kr. na Podolu do objęcia dowództwa nad konnym oddziałem tam dla przyszłego powstania\*) formowanym.

---

\*) A. Giller „*Historja powstania narodu Polskiego w 1861 — 1864 r.*“ str. 438 i 439 T. 4-go, misja Ryszarda Bielickiego w Paryżu to objaśnia.

Atoli t. z. zimny rozsądek czyli upadek szlachetności i cnoty narodowej, w niwecz obracały te z rozsądnych najrozsądniejsze plany najmędrszych i najlepszych Polaków.

Prawo przedwieczne jest niewzruszone, robić wyjątków nie może jako nieomyłne, choć tego umysł ludzki nie zdolen dociec; opatrne też jego miłosierdzie nad narodami uważać wypada za niepodlegające wątpliwości, trzeba tylko przy tem pamiętać, że objawia się ono w postaci najzwyczajszej, t. j. przez pośrednictwo geniuszów czynu lub słowa. Koło dziejowe nie może być obrachowane ludzkim rozumem; bo ten nigdy nie odkryje ani jego początku, a tem mniej końca; żadne przeto teorye pozytywne, nietylko zimnemi, ale nawet mrożonemi skalpelami rozsądku badane, porządku tego nie uchwycą; — jedno przecucie natchnionych wieszczym duchem ludzi może tę zagadkę częściowo rozwiązywać.

Trzeźwość tchórzliwa nie dozwoliła usłuchać masom głosu swych geniuszów, owóż w lat kilka, gdy ci ze zmartwienia opuścili ten padół niewdzięczny, dzieci i kobiety poprowadziły je na rzeź i kraj cały pokrył się zniszczeniem i ruinami. — Na nic się nie zdała pomoc najwyższych cnót i talentów; jeżeli ocaliły one istotę i honor narodu, to nie w ich siłach było zapewnić Polsce zwycięstwo *po czasie!* — Kiedy na razie w kraju zupełnie z wojska ogołoconym, klonicami chłopskimi i hukaniem można było pokonać Moskwę, to dzięki naszej wielkiej trzeźwości i oględności, po tem stutysięczną hekatombą i największą stra-

tegecą uzyskać już nie nie zdołaliśmy. Czas traci, czas płaci.. a przysłowie mówi: mądry Polak po szkodzie...

Car Aleksander II. swem jastrzębiem okiem umiał jednak lepiej obliczyć, co za niebezpieczeństwo mu groziło, i w miarę tego postanowił wyzyskać Polaków. Rachmistrz doskonały i komedyant „poważny“ wiedział przy tem wybornie, gdzie leżało dla niego największe niebezpieczeństwo w Polsce. Oceniał on, że dla usunięcia na przyszłość niebezpieczeństwa, przede wszystkim musi skaptować dla siebie najczerwieńsze, najpatriotyczniejsze żywioły inteligencji polskiej i masy ludowe. — Tym to właśnie spekulacyom moskiewskim, obliczonym na łatwowierność i prostoduszność polską zawdzięczał Sierakowski, że mu pozwolono wstąpić do akademii wojennej, lecz nie żadnym tam specjalnym protekcyom Perowskiego i Burneaud'a, którzy według historyografów jego mieli wyrobić uwolnienie go od obowiązkowych lat służby frontowej, przed pójściem do zakładu tego naukowego. Sierakowski zbyt był dumny i gardził Moskalami w urzędzie, aby o cień jakiejś łaski zakołatał; owszem, będąc przez nich poszukiwanym, szydził z nich na każdym kroku, i to w oczy, choć to czynił w dowcipny sposób.

Moskwa urzędowa, stłumiona na miazgę w Krymie, drżała jak galareta ze strachu, zerkając z ukosa na bezkarnie rozpuszczone kadry powstania polskiego, i na łeb na szyję śpieszyła ściągnąć takiego zakładnika pokoju jak Sierakowski, do swej matni udanej miłości dla Polaków, a to zanim zdoła na nowo stworzyć armię zniszczoną w pogromie Krymskim. Moskale i car Aleksander II. lepiej daleko prze-

widywali już wtedy przyszłe nasze powstanie, niż cała mądrość dyplomatyczna naszych umiarkowanych, „poważnych“ polityków. \*)

To, co obecnie podpasieni złotem francuzkiem, wzmocnieni politycznie bezmózgową aliansomanią Francyi i fałszywie rozreklamowani przez swój rewolucjonizm sztuczny — Moskale prawią o swej domniemanej pochopności po Krymskiej przegranej do liberalizmu, miało swe źródło istotnie, mówimy to z naciskiem, w strachu przed powstaniem polskim, bez którego rewolucya moskiewska naonczas redukowałą się chyba do zdwojonych kradzieży, pijaństwa i burd ulicznych. Jak zaś daleko posuwał pogruchetany carat swę umizgi do Polaków, a było to już po „huczku“ Rozentalowskim, dowodem tego swobodne rozprawy oficerów jego, którzy podczas zawarcia pokoju z sobą rozprawiali: kto zostaje w szeregach, a kto się z nich przeniesie do armii polskiej, a wszystko to mówiono całkiem głośno. — Nietylko fanfaroństwo pp. Mieszczerskich, Chitrowów, Nabokowych znajdzie tu właściwą skalę do mierzenia swej śmieszności, ale w tymże fakcie drżączki przed powstaniem polkiem odnajdziemy klucz i do całej zagadki roformomanii Aleksandra II, który na dowód tego, że to prawdą świętą było, — wnet się jej pozbył, skoro zgniótł powstanie 1863 r. — Jak ongi kronikarz „Wołyński“ wołał — „o! źlejuszczce, źle“, że wielki Danyło halicki w Złotej Ordzie, kłaniać się musiał krzakowi, „kuszczu“, — tak

\*) Patrz *Russkaja Starina*“ T. 41, str. 407: *Kniaz Michaił Dimitrjewicz Gorczakow*“ raport w r. 1860 grud. 7. o środkach na wypadek powstania.

obecnie carat z pod przyczy koszarowej bił czołem przed powstaniem polskim, i dawał folgę wszelkim projektom najskrajniejszych reformatorów „legalnych“.

Musieliśmy zrobić to zboczenie, raczej umotywowanie, żeby zrozumieć obecną karierę zdumiewającą Sierakowskiego, który awansowany na oficera w r. 1856, przybywszy z wygnania w 1857 r., już we dwa lata, t. j. w 1859 r. został wcielony do jeneralnego sztabu gwardyi, po skończeniu jako najzdolniejszy uczeń Wojennej akademii \*) Posypały się łaski i awanse na utalentowanego ex-skazańca konspiratora, który po skończeniu akademii, t. j. we dwa lat służby, z nędznego „praporszczyka“ liniowego a następnie dragońskiego, został kapitanem generalnego sztabu. Gdy dawni towarzysze i spółpiskowcy Sierakowskiego okrzyknęli na Litwie potrzebę uwolnienia z poddaństwa chłopów, on sam puścił myśl poprawienia doli żołnierza moskiewskiego, a to stosownie do swej wallenrodyczej recepty złamania czarodziejskiej rószezki caratu, wszechmocej pałki. Umilony niemocą, dziedzie „bicza Bożego“, volens nolens, przystawał i na ten radykalny środek; naturalnie będąc pewny, że go precz odrzuci po zgnieceniu nienawistnej „polskiej intrygi“, która już w biały dzień rządzić poczęła w samym Petersburgu. \*\*) Tymczasem Sierakowski, znawca doskonały tepej natury moskiewskiej i tehórzostwa cara oraz jego doradców, z prawdziwą gorączką zaczął forytować swą myśl

\*) „Ojczyzna“ 1865, n. 29.

\*\*) M. M. Murawjew Wileńskij *Zapiska ob ustranienii i usmierienju siewiero zapadnago miatieża“ po kilkakroć, i z naciskiem to pontarza.*

serdeczną. Wprowadzony przez kolegę, kapitana J. Stelę Sawickiego, obecnego inspektora szpitali Galicyi w koła dziennikarzy petersburskich i zaznajomiony ze słynnym Czernyszewskim, znalazł tu szczere i szerokie poparcie dla swego projektu. Prasa moskiewska gorąco zaczęła propagować myśl zreformowania potwornego kodeksu karnego wojskowego, który jakoby był główną winą klęski krymskiej. Dla młodego cara był to wyborczy sposób do zrównoważenia zabiegów „polskiej intrygi“ na polu emancypacyi włościańskiej i wystąpienia w roli wilka w owczej skórze przed swą „niezwycięzoną“ armią, niestety, świeżo na miazgę potłuczoną. Reszty dokonała złotousta perswazyja Sierakowskiego, który niebawem dostał misję z urzędu wypracowania projektu naprawy stosunków karnych w prawodawstwie wojskowym armii moskiewskiej.

Ze statystyką porównawczą w ręku, nieoceniony dobroczyńca żołnierza moskiewskiego, stanął śmiało przed areopagiem powag, powstałych właśnie z systemu katowskiego panowania poprzedniego. Jeden minister wojny, młody Milutin, straszliwego liberała carskiego udający, stanął po stronie projektodawcy. Sierakowskiego sprawozdanie o potrzebie reformy kodeksu karnego dla wojska, opierało się na tablicach porównawczych kodeksów karnych wszystkich wojsk europejskich, przy czem dowiodło: 1) że kodeks moskiewski, układany jeszcze za Piotra W. aczkolwiek łagodny na swój czas, obecnie przechodził okrucieństwem wszystkie europejskie, i 2), że ilość przestępstw w armii moskiewskiej, również przewyższa odnośną liczbę wszystkich armij europejskich. — Wynikiem zaś tego wszystkiego

było, że kara cielesna przede wszystkim być musi zniesioną w wojsku, a jednocześnie nastąpić winno złagodzenie całego sytematu karnego. Na nic się nie zdały lamenty miłośników pałki — rzecz prosta, nie dla swej, ale dla bliźniego skóry —, projekt uzyskał aprobatę komisji, do tego osobno ustanowionej, i car go sobie w oryginale przedstawić rozkazał. — Nareszcie Sierakowski przedstawiony osobiście carowi, wśród pochwał i nagród przyrzeczonych usłyszał, że z pewnem ograniczeniem panowanie pałki odąd ustanie.

Lecz i tu powstanie zmusiło cara do podpisania odnośnego ukazu, który nosi datę 17 kwietnia 1863 r. W dacie tej niepodobna nie upatrywać coś zdumiewającego, o jeden tylko bowiem dzień poprzedza ona wystąpienie Sierakowskiego, na Żmudzi, w roli wojewody powstańców.)

Pomnikowy czyn dokonany został, mogłóż serce naszego konspiratora nie zakolać mocniej w piersi? Tak jest, łyzy radości mu płynęły, gdy opowiadał o swem niebywałem powodzeniu spółspiskowcom, co podówczas jako członkowie komisji uwolnienia i uwłaszczenia chłopów bawili w Petersburgu. Entuzjazm Moskali postępowych dla niezrównanych Polaków udzielał się najszerszym kołom; miano ich za jakieś bożyszcza. Przed wszystkimi jednak innymi Sierakowskiego wynoszono pod niebiosa; imię jego nawet popularności nabrało wśród żołnierzy, którzy ze łzami w oczach o nim powtarzali jakieś niebywałe legendy. — Polski duch największego dobroczyńcę Moskwie wydał.

Łamiąc pałkę caratu, Sierakowski stawał na wysokości zbawcy Moskali, dając im prawo wstąpienia

w szeregi ucywilizowanych ludów Europy. Carat stanawszy na gruzach potwornej Scytyi, co tutaj tysiąc lat panowała, mającej za boga stos pałek olbrzymi z mieczem nagim pośrodku, u góry, — odziedziczył ten symbol władzy państwowej dosłownie, i w wojskowości, opartej na chłóście powszechnej, cel ostateczny istnienia swego upatrył. Furya chłosty w moskiewskim państwie, ze scytyjskiego dogmatu, przeistaczała się od pierwszych dni panowania Mikołaja I. w klasyczną różgę liktorską dyktatorów Rzymu, co chłostała jak bydłęta samych nawet wodzów. — Ale co mówimy! — większą jeszcze była jej zbydlęczająca wszechwładza; ochłostała ona największego swego geniusza, Puszkina, w III. oddziale carskiej kancelaryi, i to wtedy właśnie, gdy wielki poeta miał już skronie wieńcem sławy nieśmiertelnej uwieniczone. Świętokradczego zaś czynu tego dopuścił się był Mikołaj I. z tej przyczyny po prostu, że wielkość poddanego jego własną przyćmiewała. Świst różgi, jak syk żądał gadzin wijących się naokoło głowy Meduzy, oniemiał Moskwę i ubezwładnił jej sumienie, tem łatwiej, że ma go maluczko. — Pałka wojskowa przewodniczyła różdze i knutowi cywilnemu; owóz łamiąc takową, Sierakowski wyzwolił i Moskali z bydłeczego poniżenia i wprowadził ich w podwoje świątyni wolności.

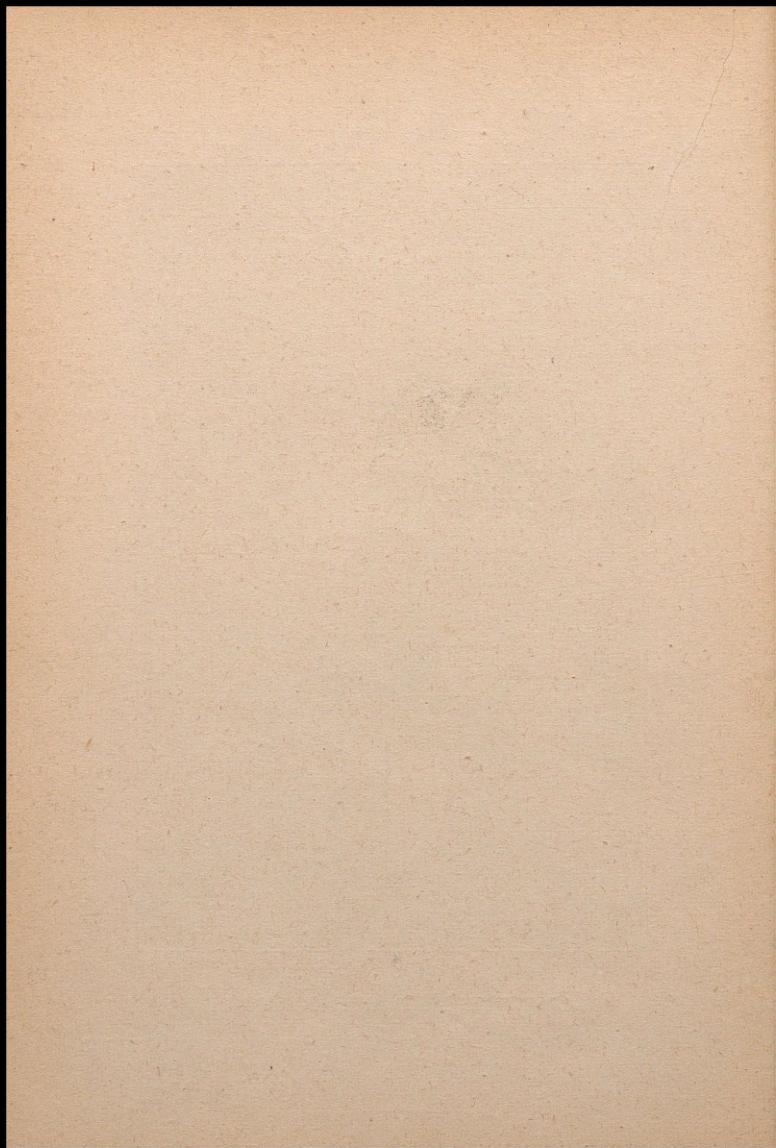
Dobre pokonawszy złe dobrocią, rylcem złotym zapisało imię Zygmunta Sierakowskiego w sumieniu ludzkości jako jednego z największych jej dobroczyńców.

A czemże sami Moskale tę wdzięczność swoją dla niego wyrazili?

Szubienicą i szyderstwem!...



Zygmunt Sierakowski  
jako reprezentant Moskwy na kongresie statystycznym  
w Londynie w roku 1860.



Wyszodzi też wkrótce fatum dziejowe ich pamięć, zawieszając pod pręgierzem klątwy wiekuiestej i ich byt potworny...

Na razie, za przykładem cara, Moskwa czołem uderzyła przed swym zbawcą. Jak zaś dalece kult swego ubóstwiania posuwała, dowodem znalezione się Suchozaneta wobec niego. Gdy powracając ze statystycznego kongresu międzynarodowego w Londynie, w roku 1861, na zaprosiny tego wszechwładnego namiestnika carskiego, aby go odwiedził, odpowiedział, że nie może tego uczynić, bo jest po cywilnemu ubrany, wielkorządea Polski, wbrew wszechmocnemu zwyczajowi, rzekł w niebywały sposób:

— Mnie nie mundur Sierakowskiego pilno oglądać, lecz jego głowę!...

Na każdym też kroku spotykały go tego rodzaju pochlebne wyszczególnienia.

Ministryum wojny zleciwszy Sierakowskiemu naówczas reprezentować Rosyę na kongresie wyżwymienionym, nakazało mu następnie zwiedzić Paryż, Wiedeń i Berlin, dla uzupełnienia na miejscu, potrzebnych danych do zasadniczej reformy kodeksu. Raporty jego z tych miejsc do władzy uznane zostały za arcydzieła, i dyktatoryalnie kierowały krokami komisji osobnej, ustanowionej do tej reformy.

Pracując atoli niezmordowanie dla Moskali, ani na chwilę nie zapomniał o swym tyśiąckroć nieszczęśliwszym narodzie. Podczas bytności w Paryżu, co było już po lutowych manifestacyach Warszawy, radził i pracował z całych sił nad przygotowaniem powodzenia przyszłemu powstaniu, w czem go podtrzymywano po-

tajemnymi zachętami Napoleona III. i jego rządu. Jeżeli Sierakowski z samym cesarzem Francyi, któremu jednak był osobiście prezentowany, nie konferował o tem, to niezawodnie czynił to z ks. Napoleonem \*) mającym sobie tę misję z urzędu poruczoną.

Pełen wiary i poetycznego nastroju, gdy wracał przez Wilno, przez kolegów niedoli, a obecnie tryumfów, został wprowadzony do domu braci Dalewskich, skazańców politycznych, którzy na podstawie manifestu powszechnego, owocu tegoż samego strachu Moskwy przed powstaniem polskiem, powrócili świeżo ze Sybiru. Tu poznał siostrę ich, pannę Apolonię, i od razu się w niej zakochał. Była to para cudownie dobrana, godna zaiste figurować jako brylant najpiękniejszy w koronie męczeństwa Polski. Dali sobie słowo, i połączyli się niebawem \*).

---

\*) E. Petion w »Strażnicy« czy »Sztandarze polsk« z lat 80-ch podał nieoceniony przyczynek do tych stosunków poufnych Napoleonidów z powstaniem 1863.

\*) Sierakowski z wyboru swego niesłychanie był szczęśliwy. »Wasz Zygmunt« — pisze on do matki z Kiejdan z dnia 5—17 lipca 1862 r. — »wasz Zygmunt i jego bohdanka Apolonia kochają się wzajemnie i dali już sobie słowo — połączył się węzłem wieczystym«. Przyjaciele Zygmunta, znający przymioty jego żony, uradowani byli wielce z tego małżeństwa. Sierakowski kilka razy o tem w listach swoich wspomina. Musiała to być niezwykła kobieta — »gotowa, jak pisał Sierakowski do matki — *każdej chwili wszystko poświęcić dla ojczyzny — ona pomoże mi spełnić należycie bez wyskoków, ale i bez wahania największy obowiązek!*... Bardzo jestem szczęśliwy — nie tem szczęściem idylicznym, co to marzy o kwiatkach i murawie, ale szczęściem człowieka, który ma *samopoznanie swego*

Przybycie Sierakowskiego poprzedzała sława nadzwyczajna, tak w obozie antyrządowym jak i rządowym. Z tego ostatniego, minister Milutin, z nadzwyczajnym zapałem i uznaniem przyjął wracającego wysłannika\*).

W związku małżeńskim Sierakowski spodziewał się znaleźć podporę moralną w swojej działalności politycznej, że odtąd pracować będzie z większą energią

---

*powołania* i czuje się spełnić je — i ma obok siebie opiekuńczego ducha, którego nie da mu zrobić niedorzeczności, nie da mu zasnąć i żywo śnić, którego doda mu siły być zawsze pięknym i szlachetnym człowiekiem. Tak ja pojmuję mój związek małżeński z Apolonią (Polką przez całe Wilno znaną), tak go pojmują wszyscy moi przyjaciele...« Przytoczyliśmy powyższy urywek z listu i z tego względu, ponieważ daje on najlepszy dowód, że Sierakowski nie dał się ani na chwilę osobistemu nawet szczęściem odwieść od wielkiego planu, jaki w sercu i głowie swojej nosił. Ojczyzna, nie co innego była mu wciąż na myśli. Po ślubie, którego za indultem biskupa wileńskiego udzielił młodej parze ks. Szulz, świeżo wrócony z Orenburga, Sierakowski rzucił się na nowo w wir pracy, pełnej poświęcenia i zapału.

\*) Pani Fałęcka opowiada, że były pewne trudności w zawieraniu małżeństwa z powodu niezamożności kochających się. »Koledzy Zygmunta radzili mu jeszcze poczekać, gdyż pozwolenia od ministerstwa wojny chyba nigdy nie otrzyma. Sierakowski udał się sam do ministra, aby mu przedstawić swą sprawę. Ówczesny minister wojny Milutin, usłyszawszy o co idzie, zapytał czy ona bogata, a gdy otrzymał odpowiedź przeczącą, porwał go w swoje objęcia, wołając: »Ach! dobrze, też wy *nasz* Sierakowskij«. Zygmunt podziękował i wyszedł, lecz to słowo »nasz« ciągle złowrogo brzmiało mu w uszach, wytłumaczył sobie, że to znaczy szpieg, zapewne drugi Paszkiewicz — i wrócił na daczę (do willi, w której mieszkała rodzina jego) blady, zmieniony, nikogo nie witając i usiadł, skrzyżowawszy ręce, jakby skazany na śmierć.

dla ukochanej przez siebie sprawy. „Nikt, kto mnie zna, nie wątpi, że teraz i zawsze spełnię moje obowiązki dla kraju i społeczności, Boga i Ojczyzny, ale kaźden powiada, że teraz będę poważniejszym jako mąż dojrzały, a nie jako młodzian natchniony może, ale często nierozważny.“

Apollonia umiała sobie też od razu zjednać serca przyjaciół Zygmunta, posiadając cnotę, jaka kaźdą Polkę zdobić powinna, zdolność poświęcenia wszystkiego dla ojczyzny. „Ona połączona ze mną, ona zdolna kaźdej chwili wszystko poświęcić dla Ojczyzny; ona pomoże mi spełnić należycie bez wyskoków, ale i bez wahania się najświętsze obowiązki“.

W chwili, kiedy Sierakowski miał wystąpić na arenę życia publicznego, nadzieje Polaków opierały się przeważnie o Francję. Nie ulega też wątpliwości, że sympatye te istniały nietylko w ludzie francuskim, ale i u dworu. Usiłowano też wywrzeć nacisk na dwór paryski, aby uczucia zamienił w czyn i aby interweniował na korzyść Polski.

Duszą zaś wszystkich tych sympatyj dla Polski u dworu francuskiego była cesarzowa Eugenia, i jej to użyto do pobudzenia cesarza do akcji. Ale Napoleon III. odpowiedział: że trzeba, aby Polska zamianifestowała naprzód swą żywotność prawdziwie, ale nie demonstracyami; do tej rozczarowującej odpowiedzi dodawał słuszny zarzut: że nie umieliśmy korzystać z Krymskiej kampanii — czegoż teraz chcemy? Jakby na potwierdzenie tego zaszedł był fakt, podobno równoczesny, że policya paryzka przekupiona przez ambasadę moskiewską, uwięziła była dwóch wysłanników

Komitetu Centralnego, bawiących w Paryżu w celu zakupienia broni dla przyszłego powstania. Od posła Budberga Sierakowski nie tylko dowiedział się o aresztowaniu Franciszka Godlewskiego i Ćwierciakiewicza, ale oglądał na własne oczy papiery, ujęte przy nich, z których rząd moskiewski dochodził składu Komitetu Centralnego. Nie tracąc ani chwili, po wyjściu od ambasadora pojechał do Warszawy, i w sam czas ostrzegł przez A. Gillera skompromitowanych patriotów, którzy ująć się zdołali bez szwanku \*). Wielce mu na rękę była w jego terażniejszej krzątaninie żona tuż przed podróżą obecną pojęta w małżeństwo, a czuwająca nad nim jak anioł stróż.

Widząc nie tylko z faktu ujęcia wysłańców po broń, ale raczej ze słów Napoleona III, że koniecznie trzeba przyspieszyć powstanie \*\*), — postanowił odwie-

\*) A. Giller »Hist. powst.« T. I. str. 270, dop. I.

\*\*) A. Giller ib. T. II str. 295, twierdzi wprawdzie, że Sierakowski mówił do niego w tym czasie: »Polegam na tobie i na »was, że nie dopuście do powstania, które byłoby nieszczęściem«. — Tak oględny i przenikliwy człowiek, jak Sierakowski, wiedział dobrze, że miał przed sobą przedstawiciela dobroduszej polityki męczeństwa expijacyjnego i dziecinnego pomysłu t. z. »dyzlokacji« w razie branki, — być więc bardzo może, iż coś podobnego powiedział, nie chcąc zdradzić swych najtajniejszych pomysłów, a pragnąc mieć przyjaciół i w tym obozie który acz nieświadomie do jednego celu zdążał i był nadzwyczaj popularny w masach. Sierakowski nie chciał przedwczesnego powstania, zwłaszcza w zimie rozpoczynanego, jak to widać ze sprawozdania o zjeździe w Warszawie 20 stycz. 1863 T. I. *Mat. do dz. powst. 1863* — 64); ale nie tylko polegając na własnej pamięci, co słyszeliśmy z ust samego wodza Żmudzi w Kijowie, ale na jego późniejszym całym postępowaniu,

dzieć Garibaldiego, aby umówić się z nim stanowczo, co do rodzaju pomocy, jaką nam nieść zechce. Jądać przeto do Algieru, wstąpił na Kaprere, i zawarł umowę, którą później Rząd Narodowy przyjął był do wykonania. Misya moskiewska w Algierze powiodła mu się również wysmienicie, a stary Pelissier, pogromca hord carskich pod Sebastopolem, całym sercem przylgnał do Sierakowskiego, i podziwiał jego górujące zdolności.

Biografowie Sierakowskiego, piszący o nim w latach 1860-tych pomijali szczegół arcyważny, dotyczący mianowicie spółnictwa jego w spiskowej robocie przedpowstańczej, bo to było konieczne, ze względu bezpieczeństwa osób; dzisiaj, wobec przedawnienia, trzeba ten szczegół uwydatnić, aby nie czynić krzywdy jego niezrównanemu patriotyzmowi, i nadewszystko wytrwaniu bez obłudy na stanowisku walenrodyzmu szczytnego. Mamy na to kilka świadectw niepodważanych.

Najgłębiej wtajemniczonym we wszystkie roboty przedpowstańcze był Z. Miłkowski, dla tego jego świadectwo kładziemy pod tym względem na czele. Powiada on tedy \*) z powodu swych stosunków z Komitetem Centralnym i pobytu incognito w Warszawie, na początku r. 1862 w styczniu, że wspólnie z nim i „najwyższe powagi organizacyi“ odradzały wybuchu natchmiastowego powstania: „Później dopiero dowiedziałem się, że byli to: Wysocki, Różycki, Z. Padlew-

---

twierdzimy, że był on stanowczym zwolennikiem i ruchu zbrojnego, *i wierzył w jego powodzenie*, co potwierdza i Laskarys, świadek naoczny w obozie.)

\*) Z. Miłkowski. „*W Galicyi i na Wschodzie*“ str. 7

„ski i Z. Sierakowski“. Gdy weźmiemy na uwagę, że Z. Padlewski już w r. 1861 \*\*) był w Paryżu i zaprowadzał między tameczną młodzieżą organizację powstańczą, tak nienawistną Mierosławskiemu z powodu obawy o istnienie szkoły w Cuneo, — to jasnym będzie, że Sierakowskiego udział w organizacji Komitetu Centralnego był od samego jej początku. Całkiem zaś pozytywnie o tem twierdzi Z. Kolumna: \*\*\*) „Po powrocie z drugiej podróży za granicę (1862) r., gdzie się porozumiał z emigracją i główniejszymi kierownikami, rozszerzonej po kraju organizacji“ — a słowa te są tem ważniejsze, że pisane przez współczesnych i towarzyszy prac przyszłego wodza Żmudzi, oraz zaraz, w parę lat zaledwo po wypadkach. — Nareszcie byliśmy sami świadkiem naocznym, gdy po tym powtórnym powrocie z zagranicy, t. j. 1862 r. w lecie przy wizytacji więzień, z rozkazu cara dokonywanej w Kijowie, radził i rozkazywał organizacji młodzieży jako zwierzchnik spiskowy. Gdyśmy poszli z A. Jurjewiczem do hotelu, na pożegnanie z odjeżdżającym Sierakowskim, zastaliśmy tam już marszałka Horwata i Kaspra Maszkowskiego, dzielnego spiskowca ze sprawy Konarskiego Szymona, którzy też tu przybyli w tym samym celu. Przemawiał on i do tych dwóch nienależących do organizacji, jako władza tajna narodowa.

Jeżeli Sierakowski nie był chłopomanem, to wiara w lud i przywiązanie do niego, były rdzennym przy-

\*\*) Z Kolumna „Pamiętka dla rodz. polskich“ cz. I, str. 116.

\*\*\*) ib str. 140 i „Ojczyzna“ za r. 1865 w 31, dopisek.

miotem jego patryotyzmu: z tego też stanowiska przemawiał do obecnych gości, zwłaszcza, że się pomiędzy nimi znajdował i gubernialny marszałek szlachty. Stary Maszkowski, jako Konarszczyk, nie mogący być podejrzany o aspiracye chłopomańskie, coś napomknął o potrzebie pozostawienia kierownictwa ruchu narodowego w rękach szlachty. \*)

— Ojcie Kasprze! — wykrzyknął na to Sierakowski, cóżbyś na to powiedział, gdyby Gotfryd Buljoński wstał z grobu i powołał do nowej krucjaty? — a zwróciwszy się nagle do Horwata, dodał — „bo choć to powiadają, że Horwaci skórami chłopskimi handlują, ale i ty nie zawrócisz do tradycyjnych zapatrywań szlacheckich, potrzeby wypychania się naprzód?“ — tu zwyczajem swym wyściskał skonfundowanego tym raptownym zwrotem dygnitarza.

A jakby dla zadokumentowania tem wyraźniejszego swej miłości ludu, gdy w tej chwili wszedł po rozkazy numerowy, to mu takowe wydawszy, jak i marszałka, serdecznie wyściskał, okrywając mnogością swych aksebantów zdumioną jego twarz. -- Całą zaś scenę zakończyły konferencye poufne z nami, spiszkowcami.

Najważniejszym atoli świadectwem o należeniu Sierakowskiego do organizacyi będzie to, co delegat Litwy na ogólny zjazd do Warszawy 20 stycznia 1863, t. j. na dwa dni przed wybuchem powstania, powiada:

---

\*) Pani Fałęcka opowiadała, że brat jej niejednokrotnie mawiał: »Odważyłbym się dowodzić całą armią, ale nigdy partyzantką, bo uciekać nie umiem, chyba żeby poszli chłopci.«

„Jednocześnie ze zjazdem obywateli byli w Warszawie: „Z. Sierakowski i E. Różycki.“ Po czem tenże delegat Litwy razem z Z. Sierakowskim wyjechał do Wilna, gdzie 23. zaskoczyła ich nowina wybuchu powstania, choć na zjeździe postanowiono było odłożyć je do wiosny. Decyzja ta zwłoki głównych reprezentantów organizacyi, widocznie źle tajona, właśnie przyspieszyła wybuch powstania; dowiedziawszy się bowiem o tem gorętsze żywioły, same zmusiły Komitet Centralny do ogłoszenia powstania.

Zestawienie to faktów, oraz świadectwa żyjących jeszcze osobistości, zbliżonych do Sierakowskiego, żadnej wątpliwości nie pozostawiają, co do jego roli w spisku przedpowstańczym. Nie powołujemy się zaś na akt oskarżenia, skazujący go na śmierć, bo z tego łatwoby wywnioskować, że jeszcze przed przyjściem na świat należał do spisku; dokument ten zresztą nie może tu służyć za materiał historyczny, gdyż obwiniony nie uznając powagi sądów moskiewskich milczał w komisji \*)

Ten swój charakter atoli umiał tak przedziwnie zamaskować wymową i obejściem, że Moskale wierzyli w jego „lojalność“ jak w Pana Boga. Dość, że gdy w czasie swej ostatniej wizytacyi więzień, przed komendantem Wilna, generałem Wiatkinem, zaczął rozwijać swe poglądy, — to przyszły ten oprawca, prawa ręka Murawiewa, kazał być w swych więzieniach

\*) Wiestnik Zapadnoj Rossii »za r. 1864, rok trzeci, listopad T. II. str. 159, dz. IV; „*Sigizmund Sierakowski*“ potwierdza to w zupełności.

zaprzestać kar cielesnych, choć car jeszcze ustawy nie sankcyonował. To samo było i z generał-gubernatorem kijowskim, hr. Wasilezykowym, który pomimo że jeździliśmy razem dorózką po Kreszczatyku, a byłem w areszcie „domowym“ za dostarczenie regulaminów powstańczych, — przyjmował niezrównanego naszego Wallenroda z największym uznaniem i czołobitnością. Sierakowski gardził Moskalami i ich karyerą, i dla tego pono tak się oni do niego garnęli. Mierzącym zresztą własną skalą ani im do głowy przyjść mogło, by ten przyszły minister wojny tak pogardzał tą karyerą, za którą każdy z nich duszę piekłuby oddał.

Do tego też czasu trzeba zaliczyć jego arcyśmiały memoriał \*) podany widocznie do rządu moskiewskiego, zapewne do ministra Milutina, w którym pacyfikację Polski czyni zależną od następujących warunków politycznych i społecznych. — Radzi więc połączyć Litwę i Ruś z Królestwem w jedną całość autonomiczną z cechami państwowemi, coby dało sposób przez swe żywioły prowincjonalne wejść w styczność szczepową Polakom z Moskalami, na podstawie „równych z równymi, wolnych z wolnymi“. Reformy pod względem języka narodowego, szkoły i religii nie idą dalej od tych, jakie obecnie istnieją w Austrii. Argumentację swoją w motywowaniu projektowanych reform politycznych, nakierowuje do zbicia już wówczas dojrzewającego planu rządowego w otoczeniu cara: za-probować rzezi, „*jacquerie* — czyby nie można chło-

---

\*) *Russkaja Starina* »T. 42, str. 48.« *Polskij wopros*“ Sigizmunda Sierakowskiego.

„pów, oswobodzonych od poddaństwa, popchnąć na „wyższą i średnią klasę ludności?“ (str. 54). Zbija to bardzo zręcznie i ostrzega rząd, że gdy ten ruch chłopski przekroczy granice moskiewskie, wtedy wywoła on „następstwa nieobliczone“. — Zapewne rady te dobre dawał caratowi w obawie, aby nie ubiegł jego planów genialnych, wywołania w swoim czasie wspólnego z polskiem powstaniem i ruchu rewolucyjnego nad Wołgą, czego ślad historyczny pozostał w t. z. powstaniu kazańskim w r. 1863, przygotowanem do wspólnego wybuchu w maju z powszechnem litewskim. Nakłania przy tem rząd, aby w kwestyi włościańskiej odstąpił od dwulicowej roli z zaprowadzeniem t. z. listów nadawczych (ustawnych gramot) i nie bałamucił rozmyślnie chłopów, obiecując im niezbyte darowizny i ulgi prawodawcze. Tym tylko sposobem można pogodzić Polaków z Moskalami. Data na tym arcyciekawym i zręcznym dokumencie r. 1862, i nie więcej. Rady te aczkolwiek całkiem seryo wypowiedane, były istnem szyderstwem z tego wszystkiego, co carat dotąd czynił i obecnie zamierzał robić.

Ta jego szczytna pogarda głównie podzegnęła gniew Moskali, którzy naszemu Wallenrodowi nieśmiertelnemu nawet po śmierci tego darować nie mogli. Paszkwile urzędowe Cytowa, Szamszowa, jenerałów, na jego ostatnie chwile rzucone kłamliwie, aż nadto dobitnie tego dowodzą.

Jak był czystym i szczytnym charakter jego, gdy wstąpił do piekła Orenburskiego, również go pięknym i niepokalanym widzimy i wśród rajskich pokus Peters-

burga Zawsze tensam olbrzym w doli czy niedoli i nawet gdy szedł świadomie na stos ofiarny.

### III.

Słowo geniuszów polskich stało się ciałem.

Za późno poznali „trzeźwi i rozsądni“, że moc jego bywa wszechmocną na ziemi. Niewczesność jego była rażąca, a powiększała ją zdrada narodobójcy Kaina (Wielopolskiego); lecz nie było już siły powstrzymania krwawego porodu czynu bohaterskiego, przysparzającego wielkości idei polskiej. Polska musiała pokazać, że nie jest trupem, ale żywą istotą. Biada narodom, co zaraz głosu swych największych nie słuchają, bo potem najmniejszych słuchać będą!

Szatański podstęp Wielopolskiego zastał i Sierakowskiego nieprzygotowanym jak zresztą samego Z. Padlewskiego, prezesa Kom. Centralnego, którego szeregowcy spiskowi zmusili do ogłoszenia powstania, choć się przed paru dniami był zupełnie do czego innego zobowiązał. Bez sztuki broni wojskowej a tylko z 600 strzelbami myśliwskimi w arsenale narodowym<sup>\*\*</sup>) z kilkadziesiąt tysiącami, (40) tys. rubli w kasie „państwowej“ — Komitet Centralny na d. 22 stycznia musiał jednak obwołać powstanie urzędownie, jakby się oddał na rozkazy narodobójcy Wielopolskiego. „Największa przegrana osłodzi z czasami narodowi jego rany bolesne, lecz zdrada odkłada jego tryumf na najdłuższe czasy klęsk najsmutniejszych“ wołał Padlewski.

<sup>\*\*</sup>) „Głos Wolny“ (londyński) N. 101 30 kwiet. 1866. r.  
»Mowa Zygmunta Padlewskiego« na d. 22. stycz. 1863 r.

Jęk długi jak piorun wyroczny przeleciał od Warty do Dniepru, od Bałtyku do Czarnego morza.

Powstanie ruszyło działa zdobywać gołemi pięściami...

Wszystkim oddech zaparło, wierzyć w to nie chciano. Na raz z pod Wągrowa huknęło stare hasło, że „wiarą gołemi pięściami zdobywa działa“, i cała Polska „poszła do lasu“. Posłuszny głosowi ducha, naród ocknął się w swem sumieniu, i już na nic nie zważając, rzucił wszystko na szalę ofiarnej pokuty, aby nie dopuścić przedawnienia dziejowego, krwią serdeczną zmyć dyzhonor niewoli narodowej.

Spisek uknuty na polowaniu u hr. Alfreda Potockiego, w Łańcuckim kluczu, w rewirze Wydrnem, na obalenie powstania przez dyktaturę Langiewicza — opóźnił i przystąpienie czynne Sierakowskiego do powstania. Choć jego wszyscy byli nawykli uważać za przyszłego wodza powstania, ale rolę jego właściwą sparaliżowała zdrada Wielopolskiego na własnym narodzie, i ciemna intryga z dyktaturą Langiewicza \*;) musiał przeto pozostawać na razie w Petersburgu, dokąd wrócił z Wilna, aby ratować, co się da, i dopomagać powstaniu ze swego opatrnościowego stanowiska. Wpływy jego w Petersburgu były olbrzymie, a niepodejrzany świadek jak Murawiew Wieszatiel, gdy już był malkontentem, tak powiada: „Petersburg był od „dawna, t. j. od r. 1862, centrem polskiej propagandy „a wiele państwowych (najwyższych) władz było (na-

---

\*) „Wydanie materyał. do dz. powst. 1863 — 1864“  
T. II. »Pamiętniki Beutkowskiego«.

„rzędziem) igraszką polskiej intrygi, która się okrywała „maską liberalizmu i tych reform, które zostały przyjęte przez rząd we wszelkich gałęziach \*\*)“ Sierakowski to z Ohryską właściwie był ową osią środkową tych wszechpotężnych wpływów tajnych, które w dodatku miały tę wartość nieocenioną, że jednały nam wszystkich pocziwych i nieobłudnie wolnomyślnych Moskali. Przed powstaniem 1863 jego wielki herold, bohater i męczennik niósł obecnie w Petersburgu prawie jawnie sztandar z napisem: „za naszą i waszą wolność!“ — Car Aleksander II. ujrzał swą zgubę i dla tego z poniżeniem zasady monarchicznej i godności osobistej, po rękach prawie całował takiego oprawcę i jawnego złodzieja grosza publicznego jak Murawiewa Wieszatiela, \*) żeby władzę na Litwie przyjął.

W dniu 27 kwiet. st. 1863, zwierzę to brudne, nieledwie wrzeszczało Aleksandrowi II. w oczy:

— Szukaj wasza wysokość kogo innego na moje miejsce!“

„Car wtedy ujął go za rękę i prosił o przebaczenie, nie za nieprawidłowe wyrażenie, które mu się niebezpiecznie wyrwało.

„— Nigdy nieprawdy nie mówię — rzekł Murawijew, „znajdziecie sobie kogo innego, coby wam prawdę „mówił!

„Car powtórnie prosił przebaczenia, objął Murawiewa i zapytał:

\*\*) „Russkaja Starina“ r. 1883 T. XXXVII str. 296. *Zapiski o miatieżie w Zapadnoj Rossi*“ M. Murawijewa.

\*) „Russkaja Starina“ r. 1883 T. XXXVIII str. 222. *„Graf. Mich. Nikoł. Murawijew. Zapiski o miatieżie“*

„— A więc pozwolicie mnie wydać rozkaz o waszej nominacji?”

Czyż może się dalej panujący największego państwa na kuli ziemskiej poniżyć wobec urzędownie stwierdzonego złodzieja swego skarbu? — Nie. — Ale panowanie wpływu Sierakowskiego w Petersburgu tak go złamało i tak pokornym uczyniło. — Żebrząc o pomoc złoczyńcy krwawego car Aleksander II, wzywał na pomoc wszelką zbrodnię i podłość; bo co było tylko enotliwego i szlachetnego, to dzięki Sierakowskiemu przechodziło do obozu powstańczego, do którego już przymknął był kadr rewolucyj moskiewskiej.

Magiczna władza Sierakowskiego zupełnie była podbiła umysł takiego późniejszego wroga naszego, jak minister Milutin, a o czym świadczy niepodejrzana w tej materji osobistość jak sam Murawiew, \*) którego tylko strach przed ogromem zbrodni własnej nie dopuścił wymienić go po imieniu. Poprzednie wszakże na tych kartach zamieszczone dzieje dostatecznie rozjaśniają, czyj to był mianowicie ów wpływ na Milutina w początkach powstania. Niepodobieństwem zdaje się było wymarzyć świetniejsze dla powstania stosunki w rządzie najezdniczym, jak te, co zachodziły przy udziale w nim naszego bohatera. Trzeba było tylko tak piekielnej machinacji, jak stworzenie dyktatury Langiewiczza, żeby to, co rzec można samo lazło powstaniu w ręce, obrócić na jego zgruchotanie

Mało tego, ciasnogłowi zarozumialcy weszli w ciachy kompromis ze zdradą przez strach, i sądząc, że

---

\*\*) ib. str. 152

staną w poprzek prądowi dziejowemu, w niemożliwy sposób paczyć zaczęli wojenny ruch powstania. Wbrew głosowi opinii powszechnej patriotów, że główne poparcie sprawy znajdziemy tylko w sukcesach naszego oręża, zarozumiałcy ciasnogłowi większości dyplomatyżującej, czepiali się majaków interwencyi i pięknych słówek zagranicy. Z nich to się stworzył owych „dojrzałców“ obóz, co zamiast: przeciw sile stawić siłę, wylewał tylko łyzy błagalne lub wydawał platonienne rozporządzenia, w rzeczy samej — samobójcze, wydające na łup wroga naród ze związanymi rękami. — Najchorobliwsze tego objawy zaczęły się ukazywać od samego początku w Wydziale litewskim, w Wilnie, który mając na czele poczciwego Antoniego Jeleńskiego, tak dalece zabrął był w „rozsądną trzeźwość“, że już w połowie marca 1863 r. t. j. na samym początku powstania, polecił dowódczom oddziałów, aby się nie bili z nieprzyjacielem! \*) A jeden z najumiarkowańszych sędziów, przyjaciel i współpracownik Wydziału Litewskiego, taki sąd o nim wydał: „Bez żadnych prawie „środków materyalnych, bez broni i pieniędzy, nawet „energiją nie dorównywał nieprzyjacielowi; wszystkie „też (jego) wysiłki były w stosunku do zadania słabe i nikłe, jakkolwiek *wiele ofiar* kosztowały. Powtarzano „sobie, że *byle wytrwać jeszcze czas jakiś, nastąpi „interwencya zagraniczna.* “\*\*)

---

\*) »Ojczyzna« za r. 1865. Nr. 38 „*Ksiądz Antoni Mackiewicz*“.

\*\*\*) Br. Zalewski „*Z Życia Litwinki*“

Tymczasem Litwa cała z niecierpliwością oczekiwała hasła powstania. Najgorętsi ani słuchać chcieli kunktatorskich rozkazów; ale już w lutym, jak Narbut i Wisłouch, chwycili za broń i wyciągnęli do lasu. Żmudz była do dna wzburzoną, i już na początku marca też za broń chwyciła za przewodem ks. Mackiewicza, Kilińskiego (C). Kołyszki, Dr. Dłuskiego, a w każdej parafii, bez wyjątku, stały hufy powstańcze, szukające wodzów, i nadewszystko jakiegokolwiek broni, o której Wydział Litewski \*) ani pomyślał, choć go o to napierano już od samego początku demonstracyj Warszawskich, t. j. blisko dwa lata przedtem. Oburzenie ogólne na władzę narodową rosło, w miarę przybywających co dnia faktów mordów i pożogi, popełnianych przez Moskali na tych, co żadnego udziału nie przyjęli w powstaniu, a padli tylko w skutek rozbójniczych i łupieżczych instynktów hord najeźdźczych. Choć to niby „łagodny“ Nazimow panował, ale zbrodni wojсковych i cywilnych władz było tyleż a może i więcej niż za Murawiewa. — Co ważniejsze, wśród oficerów w szeregach moskiewskich, którzy mieli iść do powstania powstał niepokój, i mnóstwo po cichu się wycofało z danych przyrzeczeń!

Kobiety wyrzucały mężczyznom, że tak brzydko opuścili sprawę powstania, krwi najszlachetniejszej narodu, wylanej już z taką chwałą na polach bitew w Koronie. Miarę tego zapału i rozgoryczenia znajdujemy najlepiej oddaną w pewnych listach do przyja-

---

\*\*\*) »Wydziału Zarządzającego prowincjami Litwy« właściwego, jeszcze wówczas nie było, nastał on już po wybuchu powstania.

ciółki, niezrównanej Heleny Skirmuntowej, tej Welledy litewskiej, idealnej Polki, obywatelki, matki i żony. Niby „skalna orlica“, z „Króla Ducha« Słowackiego, wydobywa ona z piersi swej krzyk pełen grozy, szczytnej a nawołujący do walki zbrojnej *za jakąbądź cenę*. Woła ona, że klucz do jej wiary w naród: „porwał (go) jakiś ciemny ptak nocny, i zaniósł gdzieś daleko, w sosenki. „I widzę ich (powstańców) tam świecących jak robaczki świętojańskie; mrą głodem i chłodem, i *budują „to wszystko niespożyte*, co męczeństwo ma za podwalinę. Zaś tu, obok, śpią wygodnie, snem o jutro bezmyślnym, między nożycami a nożem, beklliwe barany. „Którzyż to, którzy, mali czy wielcy, *przysporzą idei“* ? \*) — Ale i tego mało: z tej najdelikatniejszej duszy, z tego prawdziwego anioła, z tej poetycznej duszy wielkiej artystki — pada jak piorun, pełen najwyższego tragizmu wykrzyknik, pędzący na arenę bojową naród: „Jest wzór smętku — ów na Ogrojeu; — „jam nie zdolna wyżej nad pył, co legł na skraju „szaty tych co spali (apostołów). Dla tego nie drży „twarde me serce na potrzeby krwi strug. Najdzielniejszy to okup! Srodze pragnę dostatecznego: potoków, „rzek, morza krwi, byleby wygładziło drogę, którądy „garstka wybranych ku zmartwychwstaniu iść ma, i co „prędzej usłać się na tym gościńcu, choćby z pogru- „chotanemi członkami“ \*\*) — A woła to nie pensyonarka, chcąca kokietować gorącością uczuć, ale kobieta lat 36, matka rodziny, najlepsza żona; nie wyglądająca na zmiany losu w widokach poprawy bytu ma-

\*) Br. Zalewski *Z życia Litwinki*“ str. 130 — 13.

\*\*) *ib.* str. 131 — 132.

teryalnego, ale pani bogata i rządna, skoligacona z najznakomitszemi domami, na rękę noszona przez opinię rodaków i zagranicy jako artystka, poetka, ujmującej powierzchowności osoba. — Straszna prawda przez nią przemawiała, głos niby trąby anioła, wołającego ludzi na sąd ostateczny...

Jakież było stanowisko ludu wiejskiego na Litwie w obec powstania w niemożliwych jak się zdawało warunkach? — Niezaprzeczenie szersze i głębsze przychylnością, niż w warstwach wyższych. — Zarzuty robione z powodu paru zrad lub burd chłopskich, są niczem w obec faktu najczynniejszej pomocy, jaką niósł z przepelnionego serca powstaniu, nie tylko w okolicach czysto litewskich jak Żmudź, ale i z białoruską ludnością, na łonie której wyrosli dwaj najwięksi wskrzesiciele Polski idealnej: Adam Mickiewicz i Tadeusz Kościuszko. Powiedzieliśmy dawniej \*) że powstanie na Litwie 24 godzin nie mogłoby trwać, gdyby go lud nie chciał; dzisiaj to samo powtarzamy, z tym jeszcze dodatkiem, że gdyby nie lud, toby powstanie całkiem było niemożliwe z powodu zbytnej „dojrzałości politycznej“ warstw kierowniczych, objawiającej się na zewnątrz zwykle egoizmem i tchórzostwem wobec przemocy fizycznej. Pomimo podżegań jawnych do rzezi przez rząd, metropolitę i arcybiskupów prawosławnych, za ledwo w jednym miejscu, w Koreliczach Witgenstejna, ciągle dzierżawionych przez ex-zandarma moskiewskiego Hartinga, wystąpił na jaw wypadek pobicia na

---

\*) A. Giller „Polska w Walce“ T. II W. Koszycz „Szkic organizacyi województwa Mińskiego r. 1863“.

śmierć gumienego; zresztą, z wyjątkiem malutkich Infiant z ludnością łotewsko-moskiewską, nigdzie lud litewski nie usłuchał tych szatańskich nauk kapłanów, mających czelność zwać się — sługami Bożymi! Niepodejrzany świadek naoczny\*), obecny na tych sabatach motrenińskich po cerkwiach, słyszał ostrożnych chłopków mówiących:

— Kab ich czort z ich manifestom! (carskim)“.

Ale co tu mówić, wobec już stojących mas ludowych pod bronią na Żmudzi i tych w innych stronach Litwy, co jak to na własne uszy słyszeliśmy, żądały, aby ich brano do powstania. Felix Wisłouch opowiadał nam, że miałyby w Trockiem dziesiątki tysięcy ludu w swych szeregach, gdyby było je czem uzbroić. Pojedynczych objawów antypowstańczych na Litwie właściwej tj. w Kowieńskiem, Wileńskiem, Mińskiem i Grodzieńskiem, za nic nie wypada brać za wyraz ogólny sympatyj mas ludowych, które przeciwnie lgnęły do niego całą duszą\*\*). — Że te nasze sądy nie są przesadne dowodem drakońskie wyroki doraźnej sprawiedliwości Murawiewa — na Szczukach, Ibianach, całych wsiach i zaściankach, palonych, zaorywanych, a których wszystką ludność *bez wyjątku* pędzono na Sybir. — Litwa to nie Ruś, ale ciąg dalszy Polski, zakabalonej we wstrętą dla niej *niewolę* moskiewską; lud też jej, podobnie np. jak mazurzy czy krakowiacy, również nienawidził Moskali, nie robiąc różnicy pomiędzy narodem a caratem. Długo się on jeszcze oprze intrydze

\*\*) E. Pawłowicz „Wspomnienia“ str. 141.

\*\*\*) »Wyaawn. matr. do hist. powst. 1863 — 64« str. XLIII.

moskiewskiej, a to niezawodnie, dopóki z jego narze-  
cza słowiańskiego, charakterystyczne polskie *dz* nie  
ustąpi...

Był też ten lud poczciwy wylać gotów swą krew  
do ostatniej kropli za ojczyznę: *Łanku ziemie* czy  
*Wiałikuju Polsczu*; ale, niestety, nie mieliśmy go  
w co uzbroić! Dojrzałość nasza polityczna okazała się  
na ostatku straszliwym niedołęztwem i gruntowną nie-  
wiarą we własne siły.

Sierakowski związany teraz węzłami najściślej-  
szemi z Litwą, wiedział o wszystkim doskonale, i jego  
to zarządzeniom genialnym trzeba przypisać pomysł  
sprowadzenia broni na Litwę morzem. Przekonawszy  
się, na jakie to trudności można sprawę transportu  
broni lądem narazić, zaproponował Wydziałowi Litwy,  
aby takową morzem, i to od poczciwszych, niż Fran-  
cuzi, Anglików sprowadził. Na reprezentantach szla-  
chty jak n. p. Aleksander Łappa, marszałek gubernialny  
Miński i pięciu innych marszałków powiatowych, ska-  
zanych na wygnanie za powstanie, widzimy, że i  
w tym stanie nie brakło na gorętszych patryotach.  
Stało się przeto zadość życzeniom Sierakowskiego,  
które w życie wprowadził wojewoda Żmudzki, dr. Dłu-  
ski; obywatelstwo po cichu zebrało sumę na 20000  
sztuk karabinów, a ajencya Czartoryskich wydelego-  
wawszy do tego Waleryana Kalinkę, późniejszego księ-  
dza, przełożonego Zmartwychwstańców, Bakunina, re-  
wolucjonistę moskiewskiego, naznaczyła wojskowym  
komendantem całej tej wyprawy pułkownika Łapiń-  
skiego, który podobnego rodzaju misye spełniał już był  
dawniej na Kaukazie.

Gdy na Litwie organizacyjny zmysł wojskowy Sierakowskiego borykał się zwycięzko z brakami nie-rządu cywilnego, na głównej szachownicy powstania tymczasem zaszedł olbrzymiej szkodliwości wypadek, obliczony przez wewnętrznych nieprzyjaciół na zabicie powstania w zarodku. Biedny tygodniowy dyktator —, oplątany sieciami takich Chrzanowskich, Koźmianów, Grabowskich, a nadewszystko wydany pod nadzór swe-go zaimprovizowanego szefa sztabu, Bentkowskiego,\*) który go właśnie wyprowadził na wyżyny władzy, by tem łatwiej z niej zepchnąć — po największem swem zwycięztwie jak lalka z szopki, został po drucie przewrotnej polityki wciągnięty na powrót tam, z kąd go wyprawiono: za Wisłę, do Galicyi. Polityka, co śmiała dopuścić się podobnie zbrodniczego nonsensu, postąpiła sobie zupełnie jak ten, coby chciał w połowie porodu płód powstrzymać. — Mimo więc tej szkody olbrzymiej, nie już powstaniu, lecz całemu narodowi zadanej, prawdziwi patryoci, a naturalnie w pierwszym rządzie Sierakowski — ani myśleli powstrzymać ruchu, przeciwnie: przyspieszali go wszędzie, gdzie dotąd nie wybuchnął.

W kilka dni też po upadku dyktatury Langiewicza, Sierakowski właśnie opuszcza Petersburg, a to się stało w połowie marca 1863. Szlachetny i do zbytku otwarty jak zwykle, związany będąc nadto serdeczną przyjaźnią z ministrem Milutinem, napisał do niego na odjeźdźnym do Wilna list, w którym wyraźnie

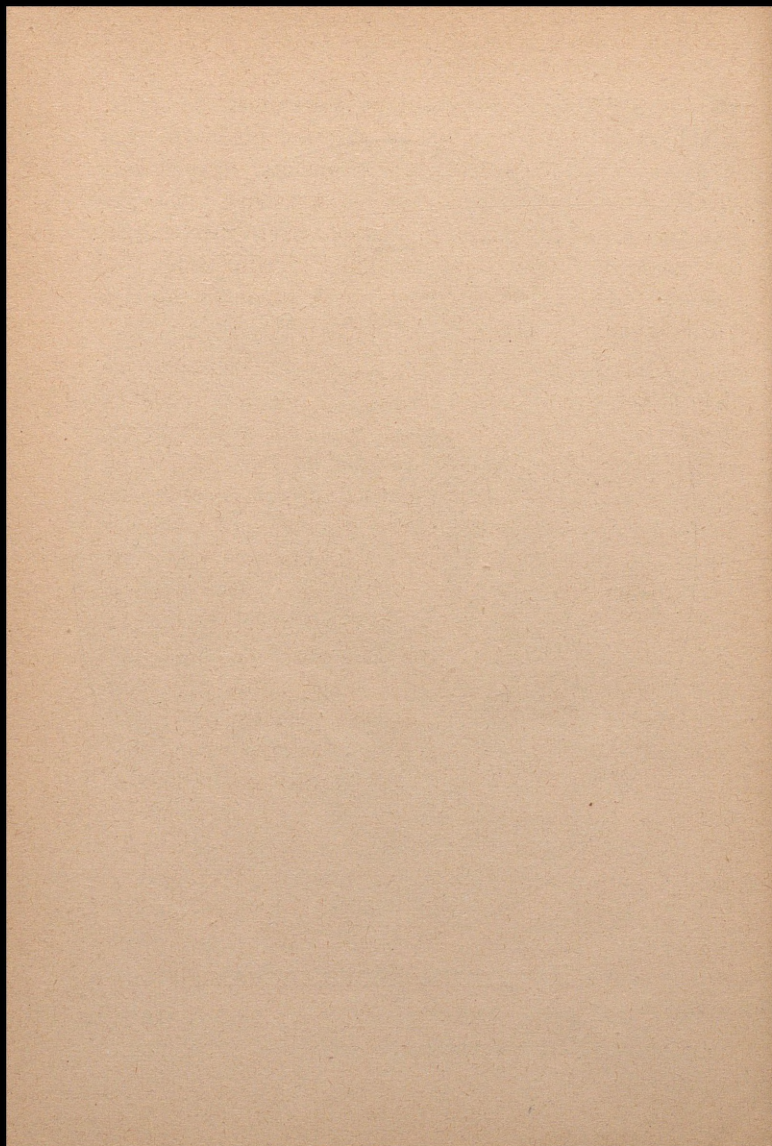
---

\*) „Wyd. mater. do hist. powstania 1863—64“ T. II. Pamiętniki Bentkowskiego.



Zygmunt Sierakowski

kilka dni przed powstaniem w r. 1863 mianowany  
pułkownikiem jeneralnego sztabu w Petersburgu.



mu się przyznał, że wyjechał do powstania, bo nadal głuchym na wołania ojczyzny pozostać nie może. Podaje się zarazem do dymisy i oświadcza, jako uważa siebie za legalnie zwolnionego od wszelkich zobowiązań dla rządu, który go do swych szeregów wcielił. List zakończył tak: „Może za kilka tygodni podpiszesz „pan na mnie wyrok śmierci, ale i wtenczas nie będziesz mógł odmówić mi szacunku“.

Z tego ostatniego, a tak szczytnego szczegółu widzimy, że wódz Żmudzi w niczem nie jest podobny do zwykłego rycerza-powstańca; widać w nim niepospolitą delikatność uczucia, zbytnią na żołnierza, a jednocześnie i przenikliwość stoicką apostoła męczennika, co pragnie słowo prawdy nieść w świat przy pomocy miecza. Nie na wojnę z barbarzyńcami, lecz raczej na „sąd Boży“ czy na turniej, gonić na ostre ciągnął; nie łakomy krwi, ale jeno sprawiedliwości i odzyskania utraconego honoru narodowego. Ta niezwykła miękkość jego charakteru obok niepospolitej siły woli, przy skrajnie rozwiniętem sumieniu, gorącym sercu, oraz wyższych władzach umysłowych, czyniły, że duch jego jak płyta fotograficzna pochwytywał najdrobniejsze odcienie uczucia i poruszał do głębi jego organizmem, chociaż mu nie brakło męstwa i odwagi najdzielniejszego junaka. Ta to zdolność niepomiernego wzruszenia jakby u panienki delikatnej wyszła u niego na zewnątrz, gdy żegnał swych kolegów służbowych; a jednemu z najbliższych, pułkownikowi J. Sawickiemu,

\*\*) «Ojczyzna» r. 1865 w 30 „Zygmunt Sierakowski“.

obecnie Doktorowi padłszy w objęcia, aż zaszlochał. \*) Ta jednak miękkość charakteru była tylko pozorną, a w boju nabierała hartu stali i lwiej odwagi; co wszakże czyniło go szczytnym, oto, że się nie ugiął przed strachem tortur fizycznych i moralnych, wpadłszy w ręce najokrutniejszego oprawcy, jak niecnej pamięci Murawiew Wieszatiel.

Gdy wielki ten duch opuścił PETERSBURG, pozostali patryoci rozprzegli się i posmutnieli, jakby im ich gwiazda przewodnia zgasła. To samo wypadnie powieździe i o poczciwych Moskalach, dla których Sierakowski był ideałem niedoścignionym, bożyszczem prawdziwym.

#### IV.

Po przybyciu do Wilna w drugiej połowie marca, na żądanie własne Wydział litewski przeznaczył go

---

\*) Nadzwyczajnie czule było pożegnanie z matką i siostrą. »Zygmunt« — pisze p. Fałęcka — »pod pozorem choroby żony wziął zagraniczny paszport od ks. Suworowa, by z nią jechać za granicę dla poratowania zdrowia, i podzieliwszy się z nami i kilku jeszcze przyjaciółmi święconem jajkiem — było to 15. marca, w którym to dniu obchodzono Wielkanoc —, ukląkł przed mamą, prosząc o błogosławieństwo na śmierć lub życie, dodając: »jeżeli nie zginę na polu bitwy, a z orężem w rękę dostanę się do niewoli, pamiętajcie, że dla mnie nie ma przebaczenia. A gdyby mama, siostra lub żona nawet jakimś sposobem wyjednały je, to byłoby to poniżeniem całej sprawy narodowej i doprowadziłybyście mnie do samobójstwa. Człowiek w moim wieku i na moim stanowisku powinien zupełnie pojmwować i zdawać sobie sprawę z tego co robi.« Na podobnych rozmowach upłynęło jeszcze z pół godziny. Wreszcie odprowadziłyśmy ich

na wojewodę Wileńskiego i Żmudzkiego. Są tacy, co powiadają, iż hetmaństwa mu Wydział nie chciał powierzyć, ale to nie jest prawdopodobnem, był on bowiem wszechwładnym pod względem wojskowości w organizacji i zapewne umyślnie nie kwapił się po tę godność najwyższą mając świeżutki przykład na niefortunnej dyktaturze. Niechby mu tylko udało się to na wstępie, co zamierzał, t. j. oczyścić Żmudź od nieprzyjaciela, wnetby nie już po buławę hetmańską, ale pewnie i po dyktaturę sięgnął. — Był jednak na tyle przeczernym, jak każdy wyższy talent wojskowy obdarzony cnotą obywatelską w dodatku, — że chciał tylko na początku wystąpić, jako maluczki, nieznany

na kolej. Po najczulszem pożegnaniu wsiedli do wagonu; Zygmunt jeszcze raz wyskoczył, podbiegł do nas, mówiąc: »niech mnie kochana mama pocałuje tak, jak się całuje poraz ostatni syna w tem życiu, a ty — zwracając się do mnie — »jak raz ostatni brata.« W tem sygnał dał hasło do odjazdu. Stałyśmy jak martwe, pociąg już ruszył z wolna, a brat stanął jeszcze w otwartem oknie, wołając: »au revoir dans quinze jours.« Wreszcie wszystko znikło. Koledzy Zygmunta odprowadzili nas do powozu prawie gwałtem: Takie było nasze ostatnie z nim pożegnanie. Z Wilna pisał do nas, że tam zabawi kilka dni; w tym czasie powiadomiony został przez adjutanta Nazimowa, że otrzymaj od cara odznaki pułkownika sztabu. Nie zatrzymując się dłużej w Wilnie, udał się do Kiejdan, gdzie nań czekali powstańcy. Potem miałyśmy już z pola bitew trzy kartki — donosił zawsze, że zdrow i dobrej myśli; prosił o modlitwy i błogosławieństwo. Ostatnia kartka nosiła datę drugiego maja, w dzień jego imienin na kawalku wydartego papieru z pugilaresu skreślone były te słowa. »»piszę, siedząc na koniu, czekam na posiłki, dobrze ufortyfikowany. Błogosław mamę, módl się, siostró — wasz Zygmunt.« Było to na Żmudzi, pod Birżami.

wódz, i dla tego nawet głośne swe nazwisko zmienił na pseudonim — *Dolegi*.

Wilno niedługo się cieszyło obecnością wodza Żmudzi; po kilku dniach już odjechał do Kowna, a ztąd do Szat i objął swój urząd, który mu odstąpił Jabłonowski (Dłuski), zostawiwszy sobie tylko dowództwo nad nielicznym, lez doborowym oddziałem.

Powstanie złożone z tego wszystkiego, co naród miał najlepszego w danej chwili w swem łonie, — stosunkowo małymi siłami administracyjnymi i środkami materyalnymi mogło być prowadzonym. Ale co do właściwej części wojskowej, to zachodziły częstokroć trudności, i to bardzo znaczne, bo nie tak to łatwo było zaimprovizować oficerów chociażby z najświetlejszych i najenotliwszych obywateli cywilnych. Zdolności organizacyjne Sierakowskiego mieliśmy sposobność poznać w forcie Perowskiego, owóz zdolności te dopomagały mu i tutaj do zgrupowania koło siebie najpotrzebniejszych fachowców uzdolnionych. Komplet też oficerów dobrał jak najszczęśliwiej. Z sobą przywiózł dwóch kapitanów: Antoniewicza, skazańca politycznego z 1848 r. na Kaukaz, do wojska awansowanego następnie na oficera, a obecnie po wzięciu dymisyi, służącego w komisji prowiantowej w Dynaburgu; drugiego zaś, Ignacego Laskowskiego, profesora matematyki w artyleryjskiej akademii wojskowej, rodem z Mińskiego, obok wiedzy ogromnej, obdarzonego rzadkiem męstwem, wytrwałością i szlachetnością charakteru. Czynni dowódcy oddziałów, których wezwał do siebie, byli też idealnymi ludźmi najśmielszymi podówczas partyzantami, a to: ks. Antoni Maćkiewicz,

prawdziwy święty Piotr Pustelnik z mieczem; Bolesław Kołyszko, istny Bajard litewski z koroną męczeńską na młodziuchnem czole, i Dominik Malecki, oficer gwardyjskiej konnej artylerji, bohater ski rycerz Ryn-goldów, co się rzucali w pojedynek na setki Mongołów. Kawaleryą dowodził Łabanowski, a kosynierami bohater poeta, Paweł Wiwulski, który podobnie Mieczysławowi Romanowskiemu, śmiercią chwalebną żołnierski żywot swój zakończył.

Sam adjutant Jarosław hr. Kossakowski, dawny oficer artylerji moskiewskiej, był szlachetnym i wysoce wykształconym patriotą. Niezwykłym zjawiskiem był i kapelan oddziału wojewodzińskiego, ks. Dominik Peża \*) syn włościanina z gminy Oniksztyńskiej, mo-wca znakomity i świętobliwego żywota, człowiek uko-chany przez lud, a którego nimbus bohaterstwa kapłań-skiego upiększyły i palmy męczeństwa. — Sierakowski było to niby słońce wschodzące cnoty patriotycznej, a jego pomocnicy w około niego świecili jako gwiazdy zaranne, które jutrznię zmartwychwstania Polsce zwiastowały.

Co za plan miał Sierakowski, obejmując przede-wszystkiem dowództwo Zmudzkiego powstania? — Bardzo prosty. — Licząc na gotowość bojową tutejsze-go ludu wiejskiego, miał stworzyć z niego kadr przy-szłej armii polskiej, a do czego potrzeba było przede-wszystkiem oczyścić Zmudź z Moskali, co zdawało się być wykonalnem, z powodu zbyt małych sił tych osta-

---

\*) Z. Kolumna *Pamiętnik dla rodz. polsk.* cz. 1 str. 122 podaje *Perza*, co nie sędzę być prawdziwem.

tnich rozrzuconych nieledwo kompaniami i szwadronami po całym kraju. Moskiewskie siły na Żmudzi, pod dowództwem Majdla, liczyły zaledwie kilka pułków piechoty, brygadę dragonów, pułk kozaków i kilka baterij artylleryi. — Zanimby jednak do tego przyszło, wypadało uzbroić się należyście, a do czego służyła wyż wymieniona wyprawa Łapińskiego morzem, z Londynu, mająca wylądować bądź w Libawie, bądź w Połędzie. Żeby zaś na razie odciągnąć uwagę nieprzyjaciela od brzegów morskich, zamierzył demonstrować ruchem zaczepnym ku Dynaburgowi i Rydze, gdzie stali Moskale z osłabioną siłą przez wysłanie Majdlowi 2 pułków piechoty i 2 baterij artylleryi, dla przeszkodzenia wylądowania Łapińskiego. — Po skutecznieniu tego ruchu, któryby Majdlowi poprzecinał wszystkie jego komunikacye, i zmusił do zmasowania wszystkich swych sił, pozostałe na miejscu oddziały: Jabłonowskiego, Pisarskiego (E. Staniewicza), Ludkiewicza, Kuszłejki, dzielnego Paulina Bohdanowicza (Nieczui) i kilka drobnych włościańskich — pehnałyby ku morzu i granicy pruskiej, by nietylko broń zabrać, ale i mieć kawał kraju wolnego. — Po pomyślnem skutecznieniu tej operacyi powstanie nasze znowu by się znalazło na świetnem stanowisku Langiewicza w Goszczy, tylko z olbrzymią na korzyść różnicą, w osobie wodza. — Ale co najważniejsze, oto w tymże czasie miała wybuchnąć rewolucya moskiewska \*)

\*) W. F. Racz „Oczerki dżiżenija w mogilewskoj gubernnii“ Wiestn. Zapad. Rossi za 1864 — 65. 3 kniżka, I otdiel str 89.

Los wszakże zawistny pozazdrościł Polsce, widocznie odkładając jej wskrzeszenie, do wyrośnięcia nowego pokolenia.

Z Kowna wysłał rozkazy do Kołyszki, ks. Maćkiewicza, D. Maleckiego i Kuszłejki, ale ostatni właśnie stosując się do instrukcyj Wydziału Litewskiego nie wojowania seryo \*), rozpuścił był swój oddział na Wielkanoc. Mieli oni wszyscy zebrać się w lasach Kremenciskich do starostwa Surwieliszek należącego pod Keydanami, dokąd i sam na Wielkanoc przez Szaty ze sztabem pospieszył w pierwszych dniach kwietnia. Wojewoda nowy z 6 ludźmi stanął już 2/14 kwietnia w Łanczunowie; a 18 przybył Kołyszko, któremu wynurzył swe podziękowanie za szybkie i zręczne wykonanie przemarszu wśród rozbuszowanych Moskali, po rozbiciu oddziału walecznego Cytowicza i niegłażnej potyczce pod Lenczanami. Tu powstańcy Żmudzcy po raz pierwszy usłyszeli uroczą wymowę Sierakowskiego, który nią też jakby z martwych wskrzesił te wszystkie dzielne serca. Mistyczny i zapalny do szczytnych rzeczy charakter ludu Żmudzkiego, wyniósł go od razu na wyżyny Witoldowej sławy, łącząc do tego i namaszczenie apostołskie. — Zaiste trudno było zrobić trafniejszy wybór wodza dla Żmudzi nad obecny; wspomina też go ona dotąd, i będzie się nim chlubiła na wieki jakby świętym rycerzem bożym.

\*) F. Lewicki „*Na Żmudzi*“ str. 33. Resztę źródeł o działaniu wojennem czerpiemy bądź z własnej pamięci, bądź i z „*Ojczyzny*“ za r. 1865, 2 artykuły i Laskarysa „*Wyprawy Sierakowskiego na Kurlandję*“. Z Kolumny „*Pamiętników dla rodzin Polskich*“, Dra Stelli Sawickiego „*Szkiców*“.

W nocy z 18 na 19. przybył z Montwidowskich lasów ks. Maćkiewicz ze swym oddziałem, liczącym wtedy około 70 ludzi tylko. Wypadło Łanczunów zaraz opuścić, gdyż Moskale w znacznej sile wyruszyli z Kieydan. — Kołyszko miał 200 ludzi, ks. Maćkiewicz 70, a kilkadziesiąt przybyło z okolicy za ledwo, ale nowy wojewoda nie chciał pierwszego kroku swego zaznaczyć unikaniem nieprzyjaciela; poczekawszy przeto do południa, pomimo że siły moskiewskie były przeważające, nie widząc ich, zwinął dopiero obóz, i ruszył lasami ku Rogowu, w Poniewiezkie, wielkim gościńcem przez Okajnie, Trusków, Anciszki do Wodokl.)

W marszu tym nastąpił fałszywy alarm, spowodowany nieprawdziwą wieścią, podaną przez jakiegoś gorliwego chłopca o idących moskalach, — wojewoda jak na wstępie porwał był żołnierzy wymową, tak i w tym wypadku okazał tyle zimnej krwi i zręczności w ustawieniu wojsk na pozycyi, iż zjednał ostateczną ich wiarę w wyższość swych zdolności. Rosła sława wojewody Dołęgi, a do szeregów jego pędzili zewsząd serdeczni obrońcy sukmanowi tej „świętej“ ziemi. Biegły wicie od krzyża do krzyża, od kościoła do kościoła, od „numy“ do „numy“ (chałupy) a parobcy pędzili do Dołęgi bić: „tos prakejtos rudines“ nienawistnych Gudasów! \*)

Rozgłos radośny biegnący wśród serdecznych wieśniaków, nie mógł być tajemnicą, i Moskale w Poniewieżu wnet się dowiedzieli o nowym wodzu nie-

---

\*) »Tos prakejtos rudines« — te przekłete siermięgi. — »Gudas« Moskal po zmudzku.

zwykłym. co się zainstalował w puszczy pod Rogowem w pobliżu wsi Ginetyny. Było to 23. kwietnia. Wyciągnęło też ich 3 kompanie piechoty, szwadron kawalerii regularnej i sotnia czy dwie kozaków, słowem w sile co najmniej 800 kombatantów.

Chociaż siły niezwyklego wojewody nie wynosiły więcej nad 300 wojowników\*), ani chwili nie wahał się on jednak przyjąć bój nierówny z nieprzyjacielem. Znając wszakże dobrze nieostrożność Moskali i wiedząc, że po mokrych gruntach nie lubią wysyłać dalekich szperaczy — narobiwszy śladów urządził zasadzkę w bagnistej dolinie, mającej kształt klina, środkiem której szła droga leśna, nakotem usłana. Tam, gdzie się klin najwięcej zwężał, ustawił pod kątem na skraju lasu gęstszeo strzelców po obydwóch stronach drogi. a sam z ks. Maćkiewicza kosynierami i rezerwą na polance, bliżej ku Moskałom stanął. Odległość była nie dalszą jak na strzał kulą z myśliwskiej broni.

Moskale pewni zdobyczy łatwej, sunęli szybko milezkiem, po grobelce, będąc prowadzeni przez znajdującego obóz powstańczy człowieka. Bataliony Kołyszki i Antoniewicza, co zajęły po strzelecku gardło klina, przepuściły szpicę kawaleryjską, i dały dopiero ognia w sam środek kolumny. Moskwa przerażona stanęła jak wryta na tę niespodziankę. Komendant stracił głowę, a żołnierze w pojedynkę zaczęli sami odstrzeliwać się. Sierakowski widząc ten zamęt u nieprzyjaciela, jako prawdziwy wojskowy, porywa kosynierów ks. Mackie-

\*) »Czas« za r. 1863 N. 100. Raport urzędowy wojewody Kowieńskiego z koresp. z Warszawy 29 kwietnia, datę też podaje 23 kwietnia.

wieża i konno pędzi z nimi na przerażoną hurmę Moskali. Ks. Maćkiewicz w swej czarnej czamarze i pon-sowej konfederatce, z krzyżem w jednej a z szablą w drugiej ręce, wydaje okrzyk: Jezus Marya! — i wpada najpierwszy w szeregi Moskali. Kosynierzy, nie zachowując szyku, wpadają za swym wodzem i sprawiają rzeź wśród nieprzyjaciela, który musiał się przez nich 6 razy przebijać, zanim uciec zdołali z żelaznego pierścienia kos. Tu nastąpił ów epizod bohaterski ks. Maćkiewicza, opiewany wierszem i oddawany ołówkiem i pędzlem. Bohaterski ksiądz zagrzewając swoich ani się obejrzał, jak do niego skoczył Moskal z bagnetem zamierzając go pechnąć w piersi; ale ksiądz nie używając broni, podbił ręką bagnet, obalił przeciwnika, i obcasem zdruzgotał mu czaszkę. Trzeba wiedzieć, że ks. Maćkiewicz był szczupły i nie w sobie nie miał atletycznego; zapał jeno bojowy tak niedouwierzenia siły jego spotęgował. — Rzeź nie dłużej trwała, bo Moskale w pojedynkę się po lesie rozpierzchli, przy czem nasi strzelali do nich jak do kaczek na błocie. A kawalerya ich utraciwszy kilka koni w bagnie, obłożona, zziębiona, pierwsza dopadła Poniewieża, rozsiewając okropny popłoch między Moskalami. Cały obóz moskiewski dostaje się w ręce naszych. Gdyby Sierakowski choć jaką taką wtedy kawaleryę posiadał, ani jeden Moskal nie byłby był uszedł cało.

Zwycięstwo było całkowite. Jak z pod ziemi wyrastali obcy świadkowie, okrzykując radośnie ten tryumf żmudzkiej kosi. Natchniony Maćkiewicz wzywa wodza szczęśliwego, aby uszykował szeregi; odkrywa głowę, klęka i intonuje: „Boże coś Polskę“. — Lasy,

co może tylko kiedyś słyssały hymny na cześć Perkuna lub groźnego Khawy, pierwszy raz zozbrzmiały tą polską pieśnią. Zrobiło to olbrzymie wrażenie nietylko na wojownikach, ale i na ludzie okolicznym.

Straty nieprzyjacielskie w bitwie pod Ginetynami były stosunkowo bardzo znaczne, bo samego trupa naliczono 80 na placu boju, nie licząc tych, których w pojedynkę po lesie pozabijano. Nasze zaś były nieproporcjonalnie małe, i ograniczyły się na kilku zabitych i 2 rannych. Podobny stosunek przy zwyciężkich bitwach w powstaniu był zwykły. Zanocowano w Rogowskim lesie pod Jasną Górką.

Zagrany powodzeniem szczęśliwy zwycięzca nazajutrz t. j. 24 kwietnia \*) w nocy wyruszył ku Zielonce. Pochód odbywał się na Maryambor, Gietany, Mierzyski, do Karpiowskiej puszczy, przyległej do majątności Korsakiszek. Tu zastał oczekujący oddział Elizeusza Lutkiewicza, a w parę dni po tem przybył z Wilkomirskim oddziałem młody Stanisław Kossakowski. Z Korsakiszek po małej potyczce 27 kwietnia Moskale pierzchnęli straciwszy 9 zabitych, a nasi nikogo.

Ztąd tegoż samego dnia wojewoda poprowadził swój powiększony oddział wstecz na południo-wschód przez Warejki, miasteczko Subocz, Peliszę, Okmianę, do lasów Andronickich, do zaścianka Tereźboru, gdzie go oczekiwał waleczny i nieszczęśliwy Dominik Malecki

---

\*) Laskarys »Wyprawa Sierakowskiego na Kurlandya w r. 1863.« podaje bitwy tej datę 22, lecz my idziemy tu za datą z raportu urzędowego.

ze znacznym oddziałem. Zaścianek Tereźbor leży w głębi puszczy Andronickiej o 12 wiorst od Oniksz i należy do probostwa tego miasteczka.

Ruch to był maskowany, aby sobie oczyścić drogę do Birż od nieprzyjaciela, a następnie żeby podać rękę Platerowi w Inflantach, który miał napaść na transport broni moskiewskiej na stacji Dubno, kolei wileńsko-petersburskiej. Napad bohaterskiego Platera został uwieczony powodzeniem początkowo; pociąg zatrzymano i 900 karabinów odebrano. Stało się to 26 kwietnia ale 28-go we dwa dni później, pod Krasławiem, gdy miano już przez Dźwinę przeprować zdobycz tak nieocenioną, nieprzyjaciel ją odebrał. Sierakowski był zannadto przewidującym wodzem i znał dobrze wartość sił powstańczych, żeby tego niepowodzenia nie brał w rachubę dalszego postępowania; zmartwił się, ale nie tracił ducha. — Gdy powstania ogólne w Mińskiem z 18 na 19 kwietnia a w Grodzieńskiem 24 kwietnia wypadły stosunkowo dobrze, nie wątpił, że i Mohylewskie na początek maja odkładane 22 kwietnia, również pomyslnie wypadnie i pociągnię za sobą ruch w moskiewskich guberniach. Tymczasem gotując się do wypadu maskowanego pod Birżę, a ztamtąd za Dubisą, by naprawdę dotrzeć do Bałtyku, posunął oddział Kuszłejki urosły do 4 tysięcy i 200 konnych na trakt z Szawel do Kieydan, Wysłoucha pod Wiłkomierz i Gaspara Maleckiego. Powstanie Żmudzkie i Wileńskie co najmniej mogło liczyć 10 tysięcy ludzi, a Moskali na to było przeszło 30 tysięcy — ale w owe czasy nikt na to nie zważał, mając wygraną za pewną, byle broń. — Otóż już miesiąc upłynął od niefort unnej

przygody Łapińskiego w Malmo, a Dr. Dłuski (przedtem Jabłonowski) czatował z oddziałem na granicy, i szturmował ajencyę broni w Królewcu — mógł więc wojewoda spokojnie dalej swój plan genialny wykonywać.

Staął wojewoda ze swym sztabem, na czele którego był Laskowski, w folwarku Knebie. Sztab wojewody składali: Laskowski szef; Jarosław Kossakowski adjutant wojewody; Jan Kupść, adjutant szefa i dr. Ignacy Trzaskowski, lekarz i kasyer zarazem. Cały tydzień tu obóz nasz leżał, przyjmując i organizując tłumy nowo zacieężnych ochotników. Oddział urósł do 2000 kombatantów i został podzielony na 9 batalionów, z których jeden był strzelców.

Odtąd zaczynają się nie już zwykłe dzieje orężnej sprawy, ale prawdziwa procesya tryumfalna z apostołem wolności na czele, ustępy żywej epopei Żmudzi.

Duch starej, „chorobrej“ Litwy stanął przy namaszczoneym Wodzu, Pogoń zagrzmiała w tarczę bojową, a Niedźwiedź żmudzki wydał ryk przeraźliwy w stronę wroga odwiecznego. Na tem tle swojskiej starożytności występowały biblijnie nowej wiary objawy, w swej szacie niepokalanego katolicyzmu narodowego. Spotęgowanie się to ducha ludowego było tak silnem, że Sierakowski mógł śmiało liczyć na powodzenie swych planów.

Mądrość jego atoli wojskowa nie kazała sobie ufać w postanowieniu ostatecznem. Przed wymarszem zwołał przeto radę wojenną. Przyjęto z zapałem plan ruchu dywersyjnego ku Rydze. Jeden szef sztabu, Laskowski, poważnem milczeniem jakby przeczuwał nieszczęście,

zawisłe nad głową wodza ukochanego. Mapy zaś zdradzały, że ma się przedewszystkiem na oku Libawę czyli Bałtyk z nieszczęsną wyprawą Łapińskiego, której niefortunne lądowanie właściwie nastąpiło nie tutaj, lecz w Memlu, i to zaledwo 15 czerwca, bo jej przewodźcy i kapitan, jako płatni spekulanci, nie wojenną, ale przemytniczą po prostu sprawę urządzili, zatopili broń i część ochotników, a sami jak 30 marca ugrzęźli byli w Malmo, „uciekli znowuż do Szwecyi, by dalej udawać „wyprawy“. \*) — Przy podobnie podniosłym atoli nastroju, jaki panował naokoło, czyż można było przypuszczać, że się znajdą Polacy, co z tak egoistyczną obojętnością będą tę rzecz traktowali? Sierakowski był wodzem, ale nie wieszczęm; niech odpowiadają za nieodżałowaną stratę jego genialnej osoby, jak również i za upadek powstania na Żmudzi ci, co stworzyli tak niewdzięczne warunki do jej pierwotnego uzbrojenia i zorganizowania wojskowego, oraz zagraniczne urzędy narodowe. — Niezrównany materiał bojowy Litwy zmarnowała i na jatki wydała organizacya cywilna.

Niedostatek broni i amunicyi był niesłychany, bo wróg chytry w czasie pokoju je odbierał i karał okrutnie tych, którzy ją wbrew rozkazom posiadali. Nie starczyło teraz nawet myśliwskich strzelbin, bo o ka-

---

\*) Łapiński wprawdzie w Dz. Polskim, z lat 80- w odcinku, opisywał swe czyny długo i szeroko usprawiedliwiając się z tego zarzutu; ale świadków na to nie postawił, a sam był podupadłym moralnie i nałogowym człowiekiem. Odpowiedzialność zresztą cała spada na ajenta zagranicznego Rządu Narodowego ks. Czartoryskiego za ten wybór.

rabinach nie było co myśleć; zaledwo świeciły one w szeregach jako trofea, zdobyte na Moskalach pod Ginetynami. Kosy więc zwykle przerabiano na sztorewe w wszystkich kuźniach okolicznych, i do tej prymitywnej broni trzeba było młode wojsko zachęcać. Głośno Sierakowski podnosił kosę jako najdoskonalszą broń, ale wśród bliższego otoczenia żalił się bardzo na brak dalekonośnej, bagnetowej broni. — Nawet niekiedy i przed ludem wrywało mu się słowo tego żalu, bo widział, że bogaci igraszkę z powstania zrobili.

Znoszono kosy do obozu, za które wojewoda sam płacił i dziękował jeszcze w dodatku. Zabrakło zresztą drobnej monety krajowej, zaczął wtedy płacić napoleonorami, przeznaczonemi na wypłaty zagraniczne.

„— Chowajcie to złoto na pamiątkę — wołał z goryczą — niech wam ono przypomina naszych skąpych obywateli!..“

Demokratyczny ks. Peża tłumaczył to ludowi na litewski język, a ten z całą zgrozą i oburzeniem patriotycznym przyjmował te słowa wojewody. Widząc to głębokie przywiązanie do ojczyzny i wiarę tego ludu we własne siły, Sierakowski mówił z uniesieniem:

„— Ani na chwilę nie wątpię, że lud ten powstanie i podźwignie Polskę!“

Zaiste, w tych słowach wielkiego bohatera-męczennika spoczywa jego testament polityczny i prawdziwe proroctwo. — Jakże wielkim jest nierozum tych, co myślał losy Polski od Litwy oddzielać!...

Śliczny też był widok dla patrioty tego obozu w Knebiach. Naoczny świadek tak go opisuje:\*)

„Miejscowość Terezboru (właściwie Knebi) zda się naumyślnie była stworzoną dla pomieszczenia i egzercytowania znacznego powstańczego oddziału; zabudowania folwarczne znajdowały się w samym środku kilku-włocznej, okrągłej płaszczyzny, otoczonej dokoła gęstym lasem; stodoły, odryny, ba! nawet i obory zostały zamienione na koszary: budynek mieszkalny na fabrykę ładunków i skład broni; spichrz na sztabową kwaterę. Po za lasem stał łańcuch pieszych pikiet, a w głębi onego, na kilku z różnych stron idących drogach były widety konne. Zachodnia część płaszczyzny, z twardym jak tok gruntem, leżącym odłogiem, służyła za plac musztry; na wschodniej zaś jej części, za budynkami, urządzono kuźnię i warsztaty ślusarskie dla prostowania i nasadzania kos i reperowania starych strzelb myśliwskich.

„Był to nadzwyczaj malowniczy i zachwycający widok, gdy ze wschodem słońca każdy oddziałowy dowódzca, wyprowadziwszy żołnierzy na ów plac obszerny, uczył ich manewrów, używając zamiast sygnałów gwizdawki lub donośnym głosem powtarzając wyrazy komendy, pole okryte jak mrowiem ludźmi, dowódczy na koniach, rozmaite stroje, błyszczące kosy, wesołe i głośnie okrzyki kolumn idących do ataku, śpiewy powracających z musztry, łoskot ostrzonych na toczydłach pałaszy, rzenie koni, turkot wozów —

\*) Jerzy Laskarys „Wyprawa Sierakowskiego na Kurlandję w 1863 r.“ str. 43 i d.

„wszystko to razem nie da się opisać z zachowaniem  
„barwy miejscowej i ze wzbudzeniem tych uczuć, ja-  
„kich każdy doznawał, czując sercem i patrząc okiem  
„polskiem na ów zbrojny objaw narodowości od tak  
„dawna ujarznionej, a tak naówczas silnie i młodzień-  
„czo powstającej.

„Najmilszem i najbardziej zajmującym widowi-  
„skiem była musztra kosynierów, złożonych wyłącznie  
„z włościan, jednostajnie ubranych w szare siermięgi,  
„czarne czapki i skórzane pasy, mających w ten spo-  
„sób pozór umundurowania wojska, a wielce ochoczych  
„do robienia kosą i do nauki menewrów, gdyż ta się  
„odbywała w języku litewskim“.) — Pochwaliwszy Wi-  
wulskiego, ich komendanta, tak kończy swój opis:

„Wieczorny i poranny pacierz w obozie także  
„stanowił nader malowniczą i rozrzuwającą scenę;  
„wszystkie oddziały rano przed musztrą a po wiecze-  
„rzy, przed nocą, występowały na plac manewrów,  
„gdzie uszykowane w kwadrat i kłęzące, z kapela-  
„nem lub dowódcą w środku szeregów, odmawiały  
„litanię i inne odpowiednie okolicznościom modlitwy.  
„Piękna pogoda sprzyjała ciągle temu obozowemu ży-  
„ciu; jasne ranki, dni ciepłe, rozkoszne wieczory,  
„świeżość powietrza i piękna okolica — wszystko ra-  
„zem unosiło wyobraźnię, zagrzewało serca i rajem  
„ziemskim obdarzało młodych partyzantów, skupio-  
„nych nocną porą koło ognisk, gwarzących wesoło o da-  
„wnych potyczkach, przyszłych bojach, i mającej powstać  
„niechybnie świetnej, potężnej, a wolnej kochanej Polsce.

Sierakowskiego samego tak przedstawia:

„Otoczony gronem chłopów, szlachty i księży,  
„w bobrowej batorówce z zielonym wierzchem, w rus-  
„skich jeszcze wojskowych pantalonach, przy pałaszu  
„i rewolwerze, chudy, średniego wzrostu, blondyn dzi-  
„wnie uroczo, poważnie i smutnie jakoś wyglądał;  
„w całej jego postaci pełnej ognia, natchnienia i ka-  
„płaństwa, było zarazem coś tęsknego, była jakaś ce-  
„cha niedoli i jakby przepowiednia nieszczęścia.“

Jak przystało na prawdziwego wodza z wyższem  
wykształceniem wojskowem, Sierakowski podzielił swą  
miniaturową armię na trzy oddziały, zanim rozpoczął c. d.  
swój ruch maskowany na Kurlandję. Dwa skrzydłowe  
oddziały, po 2 bataliony, każdy z 500 ludzi, oddał pod  
komendę Kołyszki i ks. Maćkiewicza; ten ostatni pro-  
wadził prawoskrzydłową, najdalszą drogą, a pierwszy,  
z 1-ym i 2-gim batalionami, lewoskrzydłową, wprost  
przez Kupiszki i Birże ku Madejkom, punktowi zbor-  
nemu całego oddziału, z kąd nagłym ruchem wstecz  
miano się przerzucić za Dubisę i Windawę, by jak  
wiemy, oprzeć się o morze, mające otworzyć bramę na  
oścież nietylko transportom broni, ale i sprowadzaniu  
całych oddziałów uzbrojonych jak regularne wojsko, a  
nadewszystko artylleryi, niezbędnej do skończenia po-  
myślnego kampanii powstańczej. Dla obserwowania Ga-  
neckiego na tyłach, był w Wiłkomierskie wysłany Ga-  
spar Malecki czyli pseud. Kasperowicz, z 8 batalionem.  
W postaci złego losu, który te świetne plany zniszczył  
w pierwszej linii wystąpili byli baronowie inflancy, ci sami,  
co dzisiaj zagrożeni ostateczną zagładą od Moskali,  
gotowi są przeciwko nim powstać. — Niechże teraz sobie  
dobrze przypominają wyprawę Sierakow-

skiego na Kurlandję, tak nikiemnie przez nich zdradzoną, którą sami przed tem byli mu uroczyście przyrzekli wspierać!

Centrum swej armii, złożone z 4 batalionów: 4, 5, 7, i 9 i nieco jazdy, sam Sierakowski poprowadził przez miasteczka i wsie parafialne: Subocz, Komaje, Soły, Skopiszki, Ponedel, Poniemuń (nad rzeczką Niemenek) i Popiel, wieś kościelną kalwińską z nad Świętej rzeki w Świadości, odłączył się ks. Maćkiewicz z 6 i 3 batalionem na wschód.

Sierakowski szedł otwarcie po kraju równym z ludnością zamożną, a małe załogi moskiewskie uciekały bez boju w stronę Rygi i Dynaburga. Tylko z obawy przed artyleryą nieprzyjacielską, obierał zawsze leże na obozy pod lasami, ale nie aby się ukrywać. Przemarsze robił nie zbyt wielkie, jak na powstanie, dla tego i ładu więcej było w pochodzie i na miejscu. Szybkość swego ruchu musiał powściągać, gdyż kolumna ks. Maćkiewicza, idąc wielkim traktem do Rakiszek, miała zademonstrować aż przed Dynaburgiem, by zmylić rachuby nieprzyjacielskie.

Z Rakiszek zaś ks. Maćkiewicz miał zawrócić przez Hanuszyszki, Suweniszki i Skrobiszki ku Madejkom.

Ruch swój maskowany prowadził najprzód na wschód, ku Dynaburgowi, aż do Świadości i Komaj, a ztąd dopiero raptownie skręcił na północno zachód, ku Birżom. Kołyszki tym sposobem ruch można było śmiało uważać za dywersyjny, ale nie prawdziwy. Słowem na tym ruchu widzimy po raz pierwszy w powstaniu prawdziwie strategiczne kombinacje i niepospolicie trafne rozporządzenia marszowe, cechujące po-

ruszenia czysto wojskowe, oraz mające na względzie surowość materiału bojowego.

Obejście się Sierakowskiego tak z ludnością okoliczną jak i z żołnierzami było nadzwyczaj łagodne, ale pełne taktu i właściwej wyższym duchom uprzejmości. Dobrocią i łagodnością jakiej uczył Moskali, sam obecnie przywiązywał do siebie ludzi. Nie był pochopny do wysłuchiwania denuncyacji, tak częstych niestety między ludem choćby takim jak żmudzki. Przez cały też czas swego trzytygodniowego wodzostwa ani jednego wyroku śmierci nie wykonał, ani podpisał\*) W wojsku jednego tylko ukarał, a był nim komendant, który śmiało uderzył powstańca, wbrew prawu koleżeństwa i rozkazowi dziennemu wodza, jak wiadomo, wroga zdecydowanego wszelkich kar cielesnych i środków pięściowych.

Pochód ten Sierakowskiego wyglądał raczej na widowisko uroczyste, niż na marsz wojskowy. Wszędzie zachodziły mu drogę procesyje ludu z chorągwiami kościelnymi na czele, prowadzone przez księży w ornatach i z krzyżami w ręku. Na drogach tych, jak nigdzie na świecie, gęsto krzyżami i figurami obstawionych, gromadki te pobożnych patryotów, od starców stoletnich do dzieci na rękach matek, klęczały i za przewodem celebranta, intonowały hymn na powodzenie oręża zbrojnych rodaków.

---

\*) „Wiest. Zapad. Rossi“ T. II, rok trzeci, 1865, listopad, „Sigismund Sierakowski“, str. 160. podaje, że jakoby dwóch wójtów w Suboczcu powiesił, ale to kłamstwo, bo to inny oddział uczynił i nie w tym czasie.

— „Padięk Diewaj“. (pomagaj Bóg) — wołały wy-  
ciągając ręce.

Oddział stawał, Sierakowski chwycił sztandar, klękał obok księdza, a za nim i cały oddział, łącząc swe głosy z bracią bezbronną. Spiew ten, wśród pól zieleniejących, przy odgłosie skowronka i biciu w dzwony zoddala — miał w sobie istotnie coś niezwykle uroczego i podniosłego, wobec okrutnego wroga i jego sił ogromnych. — Skoro zaś to spotkanie następowało we wsi lub miasteczku, po przywitaniu religijnem na ulicy, Sierakowski brał do rąk sztandar i wnosił go do świątyni; klękał przed ołtarzem, i prosił księdza o błogosławieństwo, po czem intonowano: „Ciebie, Boże chwalimy“. Wódz polityk podobnie postępował i w świątyniach kalwińskich, lud bowiem bliżej ku Birzom mieszkający został ongi przez Radziwiłłów na tę wiarę przechrzczony.)

W pewnej wsi, w parafii Skopiskiej, w powiecie Jeziorskim, gdzie nie było kościoła, na widok powstania, — cała ludność poklęka przed progami swych „num“ i w jeden głos, od końca do końca ulicy, zaintonowała: „Bóg naszą ucieczką“... To samo spotykało i inne oddziały potem, zwłaszcza ks. Maćkiewicza aż do samego upadku powstania.

Uderzony tem zjawiskiem, ze łąz w oku, poetyczny wódz przystąpił do starszyny, oczekującej z chlebem i solą. Starcy padli mu do nóg i pytali, kiedy powoła całą ludność pod broń, by wypędzić z Polski Moskali?. — Z mokremi od łez oczami, wódz rzekł — że to nastąpi wkrótce. W innem znowu miejscu, przy uroczystem powitaniu, ujrzał stuletniego starca, pła-

czącego z radości, że widzi wojsko narodowe. Wzruszony do głębi tym objawem szczytnego patriotyzmu u prostaczka, Sierakowski, entuzysta bez wyrachowania, daje się unieść uczuciu, klęka przed starcem chłopem i prosi go o błogosławieństwo. Koło Soł czekało go znowuż inne przywitanie: oto wiejska dziatwa poustawiała po obu bokach drogi wazony, a że kwiatów jeszcze brakło na łąkach, sypała pod kopyta rumaka wodza „ajer“, tatarak, jak to czyni tutaj lud po kościołach, podczas procesyi. Nie podobnego dotąd lud polski nie okazywał.

Że zaś te uczucia i życzenia nie były powierzchownemi wynurzeniami, świadczyły o tem przysmaki i żywność, jakie z sobą dobrowolnie znosiła poczciwa ludność dla powstańców w tych procesyach. Kto co miał najlepszego, śpieszył rozdać między powstańców, do łez rozrzewnionych tym widokiem zapału nieobłudnego, z wieśniaczej piersi wybuchającego. Naga prawda patryotyczna stawała w swej majestatycznej prostocie przed obliczem świata. To przeżycie darmo, dobrowolnie i ochoczo powstańczych oddziałów na Ś. Żmudzi i większości Litwy było powszechnem.

Jakże tak wyższy duchem człowiek, jak Sierakowski, nie miał po tem mówić, że ten lud zbawi kiedyś Polskę? — Prawda to święta, bo leży coś opatrnościowego w dziejach Litwy, że ona zawsze występuje w skutecznej obronie siostrzycy Polski, skoro ta w swej istocie najgłębszej zagrożoną zostanie. Tak było za Ryngolda i Erdziwiłła, gdy Polska legła na polach Lignicy, a Litwa, jakby cudem wypadła ze swych puszczy zapowiednych na „konikach cisawych“ i przy

porykiwaniu „żubrów“, jak pieśń gminna niesie, wycina w pień całą horde Szejbaka, na miejscu odtąd zwanem — Szejbak-polem, i zmusza Mongołów do wycofania się za Bug i Prypeć. Gdy znowuż Polska miała stać się łupem germanizmu, występuje Jagiełło i pod Grünwaldem utwierdza jej dalszy byt na cztery i pół wieków. Po rozbiorze, któż jak nie Litwa w osobie Kościuszki i Mićkiewicza podniosła myśl naszego spólnego wyjarzemia? — Zaiste, nie mylił się Sierakowski, gdy w tym ludzie cnotliwym składał całą nadzieję zmartwychwstania ojczyzny, w prarodzielską szatę ludową przystrojonej. Wyprawi ona wkrótce krwawe święto „iłgów“, jak ongi Krzyżakom, lub wyda nowego Ryngolda, co nowych Mongołów, Moskali, na nowem Szejbakowem polu zniesie doszczętnie, a Pogoń litewska uderzy brzeszczotem we wrota caratu, jak niegdyś Olgierd skruszył kopiję o bramę Kremlinu, aż „niezwyciężony“ Dymitr Doński padł mu do nóg na górze odtąd Pokłonną zwaną! — Nie, nie; Sierakowski nie błądził w swych przeczuciach wieszczych, myślą się raczej ci, co myślą odbudowywać Polskę bez Litwy lub jak Moskale, okłamują po dziecinnemu świat, że ona nie jest jej siostrzycą rodzoną, ale ich, kacapskich Mongołów. Węzeł tej cudownej przyjaźni dwóch naszych narodów spoczywa w praaryjskiej przeszłości, gdy jeszcze wspólnie sąsiadowaliśmy w Azji, na Pamiru wyżynach, czy na równinach między Oxusem i Jaksartesem, a 4-to czy 5-cio wiekowe bytowanie, to nie kłamliwe pisaniny jakiegoś Moskala lub wyrodka!

Dzieje też całej obecnej kampanii Sierakowskiego wraz z jego nieśmiertelnem imieniem, zostaną wpisane

do wiekuistej księgi dziejów wspólnych obu narodów. Biblija nowożytna wciągnie je kiedyś do swych kart, pomimo oszczerstwa Moskali.

Wśród podobnych objawów ludności, pochod się odbywał rażno, zwłaszcza że załogi moskiewskie, po większej części z kawaleryi i kozaków, w cwał pierzchały przed nadciągającymi oddziałami Sierakowskiego. Nietylko swoboda ruchów powstania nie była krępowaną, ale i zaprowiantowanie również się łatwo odbywało; dawano znać jakby w pokojowym czasie, na dobę przedtem, o przybyciu oddziału, który na miejscu znajdował też wszystko przygotowane w największej obfitości i jakości, zgodnej z naturą gościnności litewskiej, nieznającej granic w swej hojności. — Ta wszakże niezrównana gościnność i życzliwość ludności nie kła w miarę jak się zbliżano ku Kurlandyi, i wchodzono między kalwinów. Pod samemi Birżami, wśród czystych kalwinów, nietylko dobrowolnie, ale i za pieniądze trudno było żywności dostać, bo znikczemniała ta ludność uciekała przed nadchodzącymi powstańcami do lasów, i unosiła z sobą wszelkie zapasy żywności. Nawet przewodnicy, zwykle hojnie płatni, przy znałej łagodności Sierakowskiego, źle drogi pokazywali i błędzili, jakby byli w zмовie z Moskalami. Już to z protestantyzmu jak i z szyzmy Polska nigdy pociechy nie miała...

Rzecz prosta, że Moskale mając telegrafy w rękach, doskonale wiedzieli o wszelkich ruchach Sierakowskiego, a biorąc gwałtem podwody, z łatwością przerzucali i gromadzili na danym punkcie swe hordy. Od Wilna, z Olkienik, gonił za nim Ganecki, podobno tatar litewski, skupiał wszystkie siły, jakie były nie

tylko w Wileńskim, ale i w Inflantach, i pędził na przodach ku Madejkom. Baronowie niemieccy właśnie w tym ruchu dostarczyli mu 200 swych strzelców na ochotnika, a jak inni znowuż mówią 500, z Łotyszów przeważnie zwerbowanych.)

Skoro więc część lewoskrzydłowa, czyli przy zmianie frontu na prawo całej operacji, awangarda, pod Kołyszka na dniu 25 kwietnia \*) (nowego stylu 7 maja) ukażała się przed Madejkami, wysłany w celu rekognoskowania przez Ganeckiego major Merlin z dwoma kompaniami piechoty i częścią kawaleryi zaatakował ją w małym lasku, o milę za Birzami. Niebawem nadszedł i Sierakowski z głównymi siłami. Moskale wzmocnieni świeżymi rezerwami, do nocy przeciągnęli walkę, ale ponieśli znaczne straty, bo mieli 65 zabitych i 85 rannych. Straty zaś nasze były nieznaczne, zaledwo kilku zabitych i rannych. O zmierzchu Moskale cofnęli się ku Madejkom. — Wtedy i Sierakowski wstecz się cof-

---

\*) Wszystkie polskie źródła podają fałszywie datę bitew birzańskich Sierakowskiego jakoby się one odbyły: 20, 21, i 22 kwietnia s. s. Tak nie jest. Urzędowe nasze i moskiewskie raporta podają ten wypadek pod datami: 25, 26 i 27 kwiet. s.s. czyli 7, 8 i 9 maja. (Patrz »Wiestnik Zapadnoj Rossii« za r. 1864, rok trzeci, T. II, str. 159, dz. IV: »Sizigmund Sierakowskij«; ib. za r. 1866, ks. VI, dz IV, str. 243 — 266: »Książd Mackiewicz« dokument R. N., podpisany przez Komisarza Wojen. Kow. 18 maja (?błąd jakiś drukarski), gdzie oznacza d. n.«. 7, 8 i 9. Na ost. w »Pamiętn. dla rodz. polsk.«, która pod Sierakowskim podaje błędną powyższą datę, na str. 104. cz. I. pod Dominikiem Maleckim, dobrze oznacza te bitwy 7, 8 i 9 maja nowego s. Tok bitwy, co do dat i miejscowości, będziemy podawali za urzędowymi źródłami moskiewskimi; bo one mają przewagę dokładności przed naszymi, z dzienników po większej części pobranemi.

nał ku Gudziszkom, zajmując w głębi puszczy mocne stanowisko w gęszczach, aby przeciągnąć walkę jak najdłużej i dać porę nadciągnąć swemu prawemu skrzydłu, obecnie ariergardzie, pod wodzą ks. Maćkiewicza, którego spóźnienie spowodowane zostało nie tylko dłuższą drogą, ale i potyczką zwycięzką, jaką stoczył, odparłszy w marszu Moskali; była to t. z. pod Hanuszyszkami nasza wygrana.

Sierakowski wiedział, że Ganecki miał przeszło 3 tysiące Moskali pod sobą, nie licząc strzelców, niemieckich ochotników, jakżeż więc mógł ryzykować i zaczepiać dwa kroć silniejszego nieprzyjaciela, mającego w dodatku mnóstwo kawalerji i artylerję \*)

Wyczekiwanie jego na przybycie ks. Maćkiewicza było zatem całkiem słuszne.

Nazajutrz 26 kwietnia starego stylu a 8 maja, nowego stylu, Moskale nad ranem nadciągnęli do Gudziszek, lecz nie śmieli naszych atakować, jak zwykle posyłając swoją jedną część w obchód na tyły. Nasi stali do 10 rano, skoro jednak nieprzyjaciel nie atakował, Sierakowski domyślił się, co to znaczy, i żeby popsuć rachuby Ganeckiego na obchód, zwinął obóz i zaczął uchodzić w głąb puszczy, na spotkanie ks. Maćkiewicza. Ruchem tym miał nadzieję, że napadnie z dwóch stron na część obchodową, i ją rozbije, a następnie przepędzi główną siłę Moskali, pod samym Ganeckim, który widząc to, a mając znakomitą przewagę w siłach, pogonił w ślad za nim. Pomiarko-

\*) »Wiest. Zapad. Ros.« T. II., r. trzeci, w art. »Sigmund Sierakowski« zmniejsza rozmyślnie swe siły, i tak: Merlin na 1 i pół komp. i 10 kozaków, a Ganecki tylko 3 kompanie, co jest wierutnem kłamstwem.

wawszy więc, że część Moskali do obchodu naznaczona musi już być przed jego frontem, a nie z tyłu, zajął nową pozycję w silnych gąszczach, na około polanki z leśniczówką Gudziską.

Zaledwie jednak zdołał uszykować swe szeregi i zaczął przemawiać do kosynierów, gdy Moskale przypuścili atak na całej linii bojowej, niestety, za krótkiej do długości ich frontu, co rzadkiem rozstawieniem się trzeba było nadsztukować. Pomimo głodu, bo drugi dzień już prócz chleba i kieliszka wódki nie w ustach nie mieli, powstańcy z niecierpliwością i bojową ochotą czekali na Moskali, aż podejść na strzał myśliwskiej broni.

„— Na was dzisiaj kolej! — wołał Sierakowski „żartobliwie do kosynierów — żebyście mi tylko strzelców Moskałom nie wydali“...

Wiara śmiała się, a tymczasem Moskale już na strzał podeszli, i na raz jak oparzeni odskoczyli pierzchając wstecz od celnych otrzałów zaczajonych Zmudziaków. Z lewego tymczasem skrzydła wypadł Kołyszko z kosynierami, oparty o boki, a z prawego bohaterski młodzian-poeta, Wiwulski, komendant 7-go batalionu kosynierów i z krzykiem: „naprzód wiara!“ — pogonili za uciekającymi Moskałami, którzy się schronili do mieszkania leśnika i z zakrycia zaczęli silnie naszych razić.

Sierakowski widząc, że to tylko aklererski oddział z awangardy, zawrócił kosynierów z połowy drogi w sam czas; wnet bowiem główna siła debuszowała na polankę i popędziła prosto na linię naszych strzelców. Powstańczy ogień przerzedzał szeregi nieprzyjacielskie,

ale ostatecznie bagnet wziął przewagę, i nasi musieli się cofnąć o kilkadziesiąt kroków w tył, po za wał rowu, odgradzającego pole.

Bój na tej nowej pozycji trwał kilka godzin, i nasi się dalej ani o krok nie cofnęli.

Powstańcy z „zapamiętałością wdzierali się na bagnety — woła Moskal \*)“. Według opisu współczesnego uczestnika tej walki: „trupów moskiewskich nasłano „na podobieństwo pagórków“. Gdyby to był żołnierz regularny, najlepiej uzbrojony i wyćwiczony, nie podobnaby od dwakroć mniej licznego niż nieprzyjaciel, żądać większego sukcesu, a czyż jest dopiero dosyć słów pochwały dla tych w kosi i myśliwskie fuzyjki uzbrojonych ochotników, co nigdy w wojsku nie służyli? Nie ma; cudu tego dokazał właśnie sam wódz, który z całą przytomnością i bystrością jemu właściwą nie ledwie każdemu strzelcowi stanowisko obierał, nie ledwie każdemu poruszeniu kosynierów naprzód na wdzierającego się nieprzyjaciela przewodniczył. Stali też powstańcy nieporuszeni aż do zmierzchu, gdy się Moskale z lasu zaczęli wycofywać.

Lecz w chwili tego nowego tryumfu broni powstańczej zaszedł straszny wypadek, co wszystko na złe obrócił. Ukochany wódz, świeżym laurem ozdobiony, o godzinie 5-tej wieczór dostał postrzał na wylot w krzyże i ze zgruchotaną kością padł na ziemię. — I jęknęły razem z wierną jego drużyną, zdawało się, te odwieczne knieje litewskie i ta święta żmudzka ziemia!...

---

\*) Wiest. Zap. Ros. « T. II. 1865, list., str. 161. »otczajano lezli na sztyki«.

Kazał siebie posadzić, upewniając, że rana jest lekka i że nie powinni się niepokoić, bo inni go z łatwością zastąpią. Na miejsce swe nazaczył następcę w osobie Ignacego Laskowskiego, szefa sztabu, a jak doświadczenie świeże nauczyło, niezmiernie odważnego i mężnego żołnierza, tak że mu „stalowego“ przydomek дано. Dziękował po kolei wszystkim oficerom. Ale najrzeczniejsza scena wypadła na ostatku, gdy kazał przed siebie przyprowadzić po dwóch kosynierów z każdego batalionu.

Skoro ci nadeszli, choć go rana bolała niezmiernie, usiadł lepiej na mura wie, i wesoły wyraz twarzy przybrał. Po zwyczaju mówił, chwytając za serce swych słuchaczy z ludu, dziękował im za trudy i waleczność, wlewał wiarę w zmartwychwstanie Polski, i na ostatku zalecił posłuszeństwo nowemu wodzowi, Laskowskiemu. Kosynierzy padłszy na kolana koło wodza, całowali jego ręce i nogi, a płacząc jak dzieci, wrócili w szeregi.

Oprócz tej największej straty w dniu tym zachodu powstania litewskiego r. 1863, oddział wojewódzki doświadczył i innych, bardzo znacznych w ludziach i dowódcach. Padli mężni majorowie Antoniewicz i Żarski, a prócz nich 40 walecznych, pomiędzy którymi Giejsztor, Okulicz, Stoma. Pomiedzy kilkunastu rannymi ubolewano szczególnie nad komendantem 7 batalionu, Pawłem Wiwulskim, młodzieńcem poetą, któremu kula zdruzgotała nogę, a od czego w więzieniu w r. 1864 dokonał swego żywota dzielnego i chwalebego.

O godzinie 5-tej właśnie nadeciągnął ks. Maćkiewicz, ale już było za późno.

Sprowadzono wóz, ułożono rannego Sierakowskiego, i postanowiono wywieźć go co najspieszniej zagranicę. Kilku najdzielniejszych z oddziału, a między nimi Kołyszko i Kossakowski, podjęli się go eskortować. Na razie jednak pozostał przy oddziale. Ciemność okropna zapanaowała, a w dodatku i chłód, bo po deszczu śnieg upadł. Radzono przy latarniach.

Tak skończył swą karierę żołnierską Zygmunt Sierakowski, a wyższej nie ma dla wodza. — Czy Polska doczeka się takiego drugiego?...

I któż tu winien? — Niezaprzecznie ci, co tak znakomitemu wodzowi kazali na dwadzieścia kroków całymi godzinami pod ogniem nieprzyjacielskim się uwijać. — Broni, broni, i jeszcze raz broni potrzeba było tylko Polakom w r. 1863, a niezawodnie taki Sierakowski i z nim reszta kwiatu narodu, nie znalazłaby grobu w nieznanym głuszcach leśnych lub w puszczech zaludnionych przez zwierzęta drapieżne, albo co gorsze, na szubienicach!...

Broni, broni, broni wojskowej, kto nie dał narodowi zawczasu — ten winien.

Całą noc z 8 na 9 maja, nowy wódz, Laskowski, przepędził na zbieraniu rozpierzchłych po puszczy oddziałów. Nad ranem, 9, wyruszył w pochód naprzód, niby ku Kurlandyi. Moskale zaraz odkryli trop, i w południe, koło godz. pierwszej, gdy nasi stanęli na odpoczynek, napadli z nienacka, przy folwarku Sznurkiszkach.

Powstał popłoch. Sierakowski z wozu dawał rady, ale żołnierz upadł na duchu. Naprózno ks. Maćkiewicz zagrzewał swych kosynierów; wszyscy się cofali bezładnie, kupą, nie stawiając należytego oporu. Ośmiele-

ni tem Moskale, dopadli obozu i odebrali swój, zabrany im przez Sierakowskiego jeszcze pod Rogowem. Oddział się rozbił; część poszła z Laskowskim, a druga z ks. Maćkiewiczem. Moskale pędzili około 10 wiorst ku granicy kurlandzkiej.

Nie stało Sierakowskiego, i dusza jego oddziało-  
wi odeszła ..

Jego samego tymczasem wierna drużyna otoczywszy, wywiozła z razu w gąszcze leśne i aż do zmroku czekała, by rozpocząć dalszą drogę ku granicy. Mieli wszyscy nadzieję, że przy pomocy Dra Dłuskiego (Jablónowskiego) z łatwością bohatera rannego przemycą za granicę, do Prus, z kąd rychło powróci, by dokończyć zwycięstwa nad zdziechałym najezdnikiem. Tymczasem miano dotrzeć do pobliskiego dworu Skrobiskiego i tam wziąć powóz, by chory mógł odbyć dalszą drogę, kilkanaście mil wynoszącą.

## V.

Krew na polu boju poświęca, a męczeństwo cnotliwych i wielkich koronuje ideę narodową. Bez tego nie może być ona ani poczętą, a tem mniej wskrzeszoną.

Skończyły się tryumfy dla Sierakowskiego, i stanęły raptem przed nim otworem podwoje areny męczeńskiej. Przeczuwał to, ale męstwa nie tracił.

Pierwszy przystanek jak uplanowano, wypadł we dworze Skrobiszki, własności Kościałkowskiego, inne źródła mówią o wdowie \*) i tu zażądano koni; ale tych nie było w domu, musiano przeto czekać. Siera-

\*) F. Lewicki »Na Żmudzi« str. 36.

kowskiego zdjęto z wozu i wniesiono do pokoju, kładąc na materacu, na ziemi.

Noc zapadła.

Moskale krążyli na około, eskorta przeto wodza nagliła o pośpiech. Domownicy też biegali potrwożeni jak nieprzytomni. Gdy zniecierpliwieni powstańcy zaczęli głośno na miłość Boską zaklinać — drzwi się raptem otwarły, a w nich stanęli kozacy z piechotą Kaporskiego pułku. Dom był naokoło otoczony, bo prócz tych był cały oddział pod wodzą von Gasa, którego inni zwą Wangass z Saskiego pułku. Ktoś zdradził, z okna krzyknięto :

„— Wchodźcie — tu Sierakowski“.\*\*)

Spokojny, z uśmiechem na twarzy, powitał Sierakowski wchodzącego oficera moskiewskiego, porucznika Wangasa, który przyszedł go aresztować. Po słabym oporze i strzałach złożyła broń i część eskorty wodza, składająca się z 21 ludzi. Prócz Kołyszki i Kossakowskiego poszli też dwaj inni oficerowie: Michał Staniszewski i Stanisław Kozakowski powiększyć tryumf najeźdźców barbarzyńców.

Była północ, gdy Wangas przybył ze swymi strzelcami do eskortowania więźniów, których pozostało w rękach moskiewskich 12, bo reszta poległa lub umknęła szczęśliwie, korzystając z ciemności nocy. Na wstępie, spotkał moskiewskiego porucznika Kołyszko, i zarekomendował mu się, mówiąc, że dwa już lata szczęśliwie uchodził ich poszukiwań i pościgów. Po nim podszedł na palcach śliczny Kossakowski, prosząc po

\*) »Wiet. Zap. Ros. T. II. listp. str. 162.

eichu, aby nie budzono jenerała, około którego siedziało 2-ch doktorów, bo kryzys nastąpiła, i on nie przeżyje, jeżeliby go ruszono z miejsca; błagał o oczekiwanie do 7-mej rano. To samo twierdzili obaj doktorowie, ale Von Gas czy Wangas chciał umknąć co najprędzej, bo między eskortą popłoch się wszczął na wieść, że już oddział ks. Maćkiewicza nadciągnął i zajął drogę do Madejek, głównej kwatery moskiewskiej, dokąd więźniów miał odeskortować. O 2-giej więc w nocy, zabrawszy podwody i powóz dla Sierakowskiego, wyruszył w drogę, nie pozwoliwszy nawet wypić herbaty, o którą ranny prosił.

W drodze zapytywany, Sierakowski odpowiedział Wangasowi według relacji jego :

„— Wszystkie bandy (oddziały) wynosiły razem 5 tysięcy ludzi, za tydzień mielibyśmy drugie tyle, co razem stanowiłoby 10 tysięczną litewską armię, z którą mógłbym z łatwością Kurlandę przepłoszyć.“

Dzielny wódz w ręku nieprzyjaciela nie przestawał bałamucić, by ukryć przed nim wielkie zamiary swego planu. To samo uczucie powodowało nim aż do końca jego męczeńskiej karyery; wróg też nie wiedział do końca, jaki był naprawdę plan ogólny powstania litewsko-ruskiego, podjętego na nowo przez rząd Trauguta i jemuż podobnego Konstantego Kalinowskiego, tego Spartanina, „dyktatora Litwy“, jak go sami Moskale zwali.

Upakarzający pochód jeńców rozpoczął się nad ranem, a oficer moskiewski, coby dawniej za szczęście miał wykonywać rozkazy Sierakowskiego, począł mu prawie morały na widok kilku rozbitków z oddziału

Laskowskiego, którzy przy drodze składali broń... Tak wiecznie zdrada nam gubi kwiat narodu i wydaje na poniewierkę.

„— Patrzenie — rzekł oficer Moskal — ile to nie-  
„szczęśliwych z waszej winy!”

„— To nie są nieszczęśliwi — odparł Sierakowski,  
„lecz litewskie nasiona, z których rozkwitnie w przy-  
szłości biały kwiat (budyje éwiety).\* )

Trudno było o większy tryumf dla Moskwy, po-  
wlokła też swe ofiary z Madejek następnie do głównej  
swej jaskini oprawczej, którą założyła była w Wilnie.  
Wielkiego więźnia, rannego, ulokowano na razie w szpi-  
talu wojskowym. Musiano go nieco podleczyć, choć nie  
było nadziei, że przy życiu pozostanie, żeby przynaj-  
mniej jakieś pozory ludzkości zachować przy inda-  
gowaniu.

W połowie choroby nastał tymczasem Murawiew,  
i jak prawdziwy szatan, chciwy duszy wielkiego czło-  
wieka, naglił z sądami.

Przeniesiono go zresztą do szpitala Ś. Jakóba  
przy komisji śledczej, i tu trzy tygodnie niemal co  
dnia torturowano go rozmaitemi pytaniami, groźbami, po-  
kusami Murawiew, żeby wymóć na rannym zeznania pod  
względem organizacyi, kazał aresztować żonę, matkę  
żony i braci Dalewskich. Wszystkie te jednak zasadzki  
podłego wroga nie złamały w nim hartu ducha. Po-  
wiedział następnie sądowi wojennemu, który złożono  
10/22 czerwca 1863 r., że go wcale nie uznaje, bo jest  
innego narodu członkiem; — ani słowem też nie

\*) »Ojczyzna« za r. 1864 »Zygmunt Sierakowski«.

odpowiadał na jego pytania. — Na wstępie tylko, gdy go zapytano, co miał za cel rozpoczynając tak nierówną walkę?

„— We dwa tygodnie — odpowiedział na to Sierakowski — miałem 2 tysiące ludzi, a we dwa miesiące „byłbym był miał 10 tysięcy litewskiej armii...”

Odpowiadał, nie wstając z łóżka, cichym głosem, przedstawiając w pierwszym dniu, że jest całkiem słaby i kilka nocy z rzędu nie śpi. Wezwany na rzeczoznawcę dr. Statman, odpowiedział jak przystało na pomocnika oprawców, że chory mógłby odpowiadać.

„Przy indagacjach, podczas śledztwa, Sierakowski dawał tylko wiedzieć o swej godności, ale dał „szych zeznań nie porobił, mówiąc, że nie ma obecnie „zupełnej świadomości.\*)

W tym samym duchu wytrwał do końca, jakkolwiek Moskale usiłują wykazać, że chciał przedłużyć sobie życie jurydycznymi wybiegami. Zbija to jednak stanowczo oświadczenie podane niebacznie przez jego kalumniatorów, mianowicie, że wyrzekł jako potrzebuje odpoczynku, „bo go najwięcej przeraża myśl umarcia „w szpitalu, dla tego chce wszystko odkryć(?) i u- „mrzeć z honorem.“—Odrzuciwszy tutaj wtręt oszczerczy o „odkrywaniu wszystkiego“, mamy czystą prawdę, że wcale śmierci nie unikał, ale chciał podleczony stanąć z całą siłą i spokojem ducha, bo widział od razu, o co to chodzi teraz Wieszatielowi i jego bandzie „opryszków“, mordujących z ciałem i sławę

\*) „Wiestnik zapadnoj Rossii“ T. II. 1865 »Sizigmund Sierakowskij« str. 165.«

człowieka. Nie darmo Hercen w swym „Kołokole“ wyklinał swych rodaków, wołając, że podłością prześcigają swe okrucieństwo.

Dyskrecyę swą Sierakowski tak dalece posunął, że z zagranicznych swych znajomych wymienił tylko przed sędziami: Napoleona III. i Garybaldego, pomijając pogardliwym milczeniem resztę wypytywaną. Ale kaci widocznie rozmyślnie go denerwowali, aby zchorzałego i zboląłego wywlec na plac tracenia, i zedrzeć z niego aureolę bohaterstwa.

Ale on nie upadał i przez dobrych ludzi trafił do żony zrozpaczonej; zakazał jej, aby za nim wstawiała się lub o co prosiła Moskali. Legenda opowiada, że cesarzowa Eugenia i królowa Wiktorya instancyonowały za ułaskawieniem wielkiego więźnia; ale tygrysięj duszy Aleksandra II. nikt nie mógł do litości nakłonić, był on bowiem krwi ludzkiej chciwy nie do uwierzenia, a czego ślady zostawił w natrętne upominaniu się o ukaranie śmiercią 4 oficerów z Modlina w r. 1862 \*). Moskale puścili byli anegdotę i drukiem ją też powtarzają, że carowa niby miała się wstawiać za darowaniem życia czyli nierozstrzeliwaniem naszego męczennika bohatera, ale Murawiew jakoby odpowiedział jej na to, że go nie rozstrzela ale powiesi.\*\*) Jest to fałsz

\*) »Russkaja Starina« r. 1883 t. 37 »Poślednija polskaja smuta«.

\*\*) Przytaczamy poniżej relacyę p. Fałęckiej, której słowa udowadniają twierdzenie autora co do carowej.

»... Pojechaliśmy z mamą» — pisze do redakcyi naszej siostra Zygmunta Sierakowskiego — »w towarzystwie p F. R. przysłanego nam z wiadomościami przez bratowe, do Carskiego

wierutny; bo ta niby dobrotliwa carowa, była właśnie kierowniczką moralną swego małżonka, krwi chciwego, zimnego okrutnika. Zwierze Murawiew w celu napaństwa się nad swą ofiarą, kazał naprzód, 9 czerweca star. stylu powiesić bohaterskiego Kołyszkę, który ginąc

Sioła, do ks. Suworowa, aby go zapytać, jakimby sposobem można sobie wyrobić audyencyę u carowej, żeby, jakkolwiek nastąpiłby wyrok, wyjednać przez nią przedłużenie czasu, dopóki żona Zygmunta będąca w błogosławionym stanie, nie wyzdrowieje. Przybyliśmy do Carskiego sioła przed południem i udałyśmy się zaraz do pałacu carskiego, zajmowanego przez ks. Suworowa, ale właśnie odbywała się jakaś rada pod przewodnictwem cara. Trzeba było czekać. Bojąc się spóźnienia, pozostałyśmy w parku; w tem zaczęły się zjeżdżać powozy z carską liberyą; pospieszyłyśmy więc znowu do pałacu, ale tu powiedziano nam, że car z dygnitarzami i ks. Suworowem jedzie na »progulku« (na spacer) i powróci późno na obiad. Każda chwila była dla nas okropna; czekałyśmy jednak! Nakoniec z wielkim szumem wracają. My natychmiast do księcia, ale tu powiadają nam znowu, że książę jest na pokojach carskich i że już mają obiad podawać. Pan R. prosił szwajcara, aby wywołał kamerdynera ks. Suworowa, nadmieniając, że jest ważny interes; szwajcar niechętnie pokręcił głową, ale poszedł, aby powrócić z kamerdynerem. Był to człowiek już niemłody, z miną zmarszczoną. Zmierzył nas od stóp do głów, mówiąc: »jeżeli państwo chcą ks. mego pana widzieć, to chyba dziś nie nastąpi — on jest u Imperatora, służba już tam zaraz podaje obiad.« P. F. R. poprosił go bardzo grzecznie, pokazując mu za potrzymanie naszych burnusów 25 rub. sr., byle się tam dostał i księcia choć na pięć minut sprowadził, bo tu idzie o życie człowieka; ale kamerdyner spojrzawszy z lekceważeniem i jakby ironią na bumażkę, odrzekł: »Jakże ja mogę iść na carskie pokoje, mieszać się między imperatorską służbę, ona mnie nawet do Księcia nie dopuści,« i zawrócił się. Stał jednak i przymrużając jedno oko, dodał: »Gdybym jednakże

c. d.  
str.  
119

w 28 roku życia, zachował jednak tyle spokoju i męstwa w ostatniej chwili życia, że sami oprawcy uczuli dla niego szacunek.

Gdy rana Sierakowskiego zaczęła się jątrzyć na nowo, niespokojny Murawiew, by mu Bóg z paszczy nie wyrwał ofiary \*), nakazał zresztą wykonać morder-

Księcia zobaczył. kak jemu dołożyt' (kogo mam oznajmić)? Pan R. zwrócił się wtedy do nas. — »Cóż tu robić? samo nazwisko pań już całą sprawę do reszty zgubi — bo oni wszyscy pewno już o tem wiedzą, niech panie robią, jak chcą«. Więc ja zbliżyłam się do lokaja, mówiąc po rosyjsku: »Proszę powiedzieć, że to matka i siostra Zygmunta Sierakowskiego«, na co on rozchmurzając twarz, zawołał ze łzami. »Wy, tego dobrego przyjaciela mego księcia, gdy był jeszcze gubernatorem w Rydze — matka i siostra! co to za człowiek, nie ma takich, on nawet mnie służącemu, rękę podawał — wiem, wiem, że on w więzieniu, że ranny, chcecie poczekać w tej tu altance, ja postaram się o to, żeby wam zaraz księcia sprowadzić« i poszedł. — P. F. R. wydało się, że on tego nie będzie mógł zrobić pomimo najlepszych chęci. Wziąwszy od mamy bilet wizytowy, pospieszył z nim do cukierni, aby na nim do księcia od mamy kilka słów napisać. Miałyśmy już zanocować w hotelu Carskiego-Sioła. Zaledwie pan R. znikł nam z oczu, gdy kamerdyner, machając rękami, głośno zawołał: »panie, panie, jeho Śwītlost jest i dożydajet was« (ks. jest i czeka na was.) I rzeczywiście był to ks. Suworow. Powitał nas także ze łzami, a zwracając się do mnie, rzekł po francusku: „To pani tak bardzo chorowała? ach, jakże pani podobna do brata; byłem wielkim jego przyjacielem i z całego serca go kochałem;

\*) »Czas« z r. 1863 9, czerwca n. 128. »Smutna wiadomość jakoby dzielny pułkownik Z. Sierakowski umarł w więzieniu, potrzebuje potwierdzenia“. — dowodzi aż nadto powyższe twierdzenie.

stwo urzędowe przez powieszenie na wielkim więźniu.

Dzień straszny tego morderstwa przypadł na 15 starego stylu, a 27 czerwca now. stylu 1863 r.

Wojskiem obstawiono do koła Łukiszki, i w tem samem miejscu, gdzie stracono przez powieszenie 10/22

---

co panie chcą teraz zrobić? «Gdy mama nadmienila o *audyencji u carowej i o przedłużeniu czasu*, jakkolwiek nastąpi wyrok, książę odpowiedział: „*Audyencję wyrobić można, ale to się na nic nie przyda — chyba pogorszy sprawę* — cesarzowa także w poważnym stanie, powie, że ją panie zirytowały — a co do przedłużenia czasu, to ja zapewniam, że to być musi, gdyż jeszcze w prawach Piotra Wielkiego postanowiono: »że gdyby jaki mąż za polityczne przestępstwa był skazany na śmierć, a jego żona była w takim stanie, wyrok nie może być wykonany, aż po jej wyzdrowieniu.« — Mama na to: „Ach! książę, kiedyż tu w Rossyi wszystkie prawa są tak gwałcone.“ Książę z rozdrażnieniem: »C'est possible Madame — mais non pas jusqu'à ce point — qu'on condamne un blessé, dont les blessures ne sont pas encore guerries et dont l'épouse est en cet état — notre plus grand malheur est, que Murawieff est á Vilna. et qu'aucun de nous n'est lié amicalement avec ce monstre-la, car d'est une hyene mordue par un chien enragé« (być może, Pani, ale nie do tego punktu, jeżeli się zasadza rannego, którego rany jeszcze się nie zgoiły, a którego żona w podobnym znajduje się stanie; nasze największe nieszczęście jest to, że Murawiew jest w Wilnie i że żaden z nas nie jest na przyjaznej stopie z tym potworem; jest to bowiem hyena, ugryziona przez psa wściekłego). „My tu, mówił dalej książę, miewamy co dzień telegramy z Wilna o Sierakowskim — jako o najważniejszym więźniu; na komitetach, którym przewodniczy cesarz, jeszcze nic nie postanowiono; on pracował na korzyść Rossyi, ma więc i swoje zasługi, niech się panie uspokoją, on prawdopodobnie będzie wysłany na jaką odległą wyspę do Rossyi należącą — położoną w innej części-

ezerweca dzielnego Kołyszkę, ustawiono szubienicę. Na tychże Łukiszkach stracono przez rozstrzelanie 20 lipca dwóch innych oficerów Sierakowskiego, wziętych razem do niewoli: Michała Staniszewskiego i Stani-

świata — a w końcu ulaskawią go, gdy się dziecko cesarskie narodzi, albo coś bardzo ważnego w Rosyi zajdzie; radzę więc jutro podać prośbę do Cesarza o prolongatę, póki żona nie wyzdrowieje, tego odmówić panujący nie może — ale nie wspominać nic o mnie, jutro się zobaczymy, teraz muszę śpieszyć na obiad.«

Odjechaliśmy więc do Petersburga. Tam Ohryzko z najlepszymi uradził, żeby napisać podanie w kształcie prośby do Cara, że wszystkie matki nadzieje spoczywały na najstarszym synie Zygmuncie, bo drugi syn cierpi od dawna melancholię, a córka sparaliżowana zaledwie się podnosi z ciężkiej choroby, więc aby car tę sprawę sercem ojca osądził, a przynajmniej jakikolwiek wyrok nastąpi, aby podług praw Piotra Wielkiego, dano czas Zygmuntowej wyzdrowieć. Podpisała mama nie poddanka, lecz najniezszczęśliwsza z matek i poddanych W. C. Mości. Nazajutrz, w Carskiem-siole, Suworow odjeżdżając do Petersburga, widział się z mamą i radził, aby iść inną stroną ogrodu, żeby nie spotkać »parce que, si vous lui presentez votre pétition, il vous questionnera (ponieważ gdy Pani poda mu prośbę, car się będzie wypytywał) a to może sprawę pogorszyć« — więc oddać lepiej w kancelaryi dyżurnej, to będzie prędza odpowiedź. I tak się stało. Na zapytanie o dyżurnego oficera, jakiś piszący Francuz — natychmiast poszedł po niego i wrócił z Jen: Wojekowem, który biorąc papier z rąk mamy dodał, że jeżeli żąda prędkiej odpowiedzi N. pana, trzeba, aby mu streściła, o co idzie — bo on musi to powtórzyć, podając carowi. Gdy mama w kilku słowach to uczyniła, Wojekow podniesionym głosem rzekł po francuzku: »Więc syn pani zdradził swój mundur i swoją Ojczyznę!« Mama na to: »Vous vous trompez Mr., il n'a pas trahi sa patrie, car quoique au service russe, mon fils était un

sława Kozakowskiego, także byłych oficerów armii moskiewskiej.

Całe Wilno wyległo na to straszne widowisko.

Rano w tym dniu fatalnym przybył do chorego ksiądz Julian Syrukowicz z wijatykiem. Siedząc w łóż-

---

Polonais«. (Mylisz się pan, ojczyzny nie zdradził, bo jakkolwiek syn mój jest w służbie rossyjskiej, nie przestał być jednak Polakiem. Wszakże i ten pan sekretarz także tu jak widzę służy, jednak mundur nie odbiera mu charakteru jego narodowości i Francya jest jego ojczyzną.« Francuz na to »Oui Madame, je suis un Français«. Wojekow przerwał te słowa, mówiąc: „A więc to pani tak wychowałaś swego syna — toś pani go zgubiła swemi zasadami! a gdzież te wasze urojenia, gdzież ta wasza Polska? Gdybym był na miejscu cesarza, kazałbym natychmiast, w oczach pani rozstrzelać jej syna, w trzy minuty!« Przy tych słowach, wszedł pułkownik Harder, zmieniający dyżur — i przy Wojekowie podszedł do mamy, mówiąc: »Madame, j'ai eu l'honneur de connaitre M-r votre fils, il m'honorait de son amitié, c'était un »brave homme« (Pani! miałem zaszczyt znać syna Pani, zaszczycał mnie swą przyjaźnią, był to dzielny człowiek.) »Niech się pani uspokoi, Bóg go nie opuści«.

Lambert także utrzymywał, że Zygmunt takie położył dla Rosyji zasługi, za które w innych krajach pomniki stawiają, więc to być nie może, żeby Rosyja go na śmierć skazała, chyba dla tego tylko, żeby zaraz ten wyrok odwołać i ulaskawić.)

Po powrocie do Petersburga, przyszła do nas taka lakoniczna odpowiedź carska: »Cette affaire aura son cours regle« (sprawa ta będzie uregulowana). Mama pojechała z tem zaraz do ks. Suworowa, ale i on nie umiał tej odpowiedzi wytłumaczyć — radził tylko, żeby mama niezwłocznie udała się do Milutyna i prosiła, by wysłał do Murawiewa »Wopros polskij«, wręczony Jen: Filosofowowi, kiedy Zygmunt utrzymywał, że to jedno może go zbawić.) Lecz mama zakłęła księcia na Boga i wszystko co

ku, wypowiedział się i przyjął ostatnią komunię. Zażądał po tem szklanki herbaty; ale tę zaledwie do połowy wypił, gdy wpadł do niego policmajster, kozacki jenerał major Szamszew, przeznaczony do spełnienia mordu urzędowego i naglił, aby się ubierał. Zasko-

miał najdroższego na świecie, aby pofatygował się sam do Milutyna i żeby oboje wspólnie wyprawili to do Wilna. Doda to powagi i znaczenia. Mój syn, mówiła mama, wiele razy mi powtarzał, że książę jesteś najszlachetniejszym człowiekiem, a więc go błagam, zlituj się, ratuj mego syna!! Suworow się rozczulił i natychmiast pojechał do Milutyna i razem wyprawili depeszę do Murawiewa, załączając: »la question polonaise« i dodając te słowa: „Jeżeli zamysłasz Jenerale rozstrzelać Sierakowskiego, pamiętaj o tem, że on jeszcze dla Rossyi może być użyteczny i potrzebny«. Mówią, że te wielkie starania takich dygnitarzy przyspieszyły jeszcze śmierć Zygmunta; Murawiew, nikczemny, krwiożerczy tygrys. chcąc zenit swej potęgi okazać, taką im nadesłał odpowiedź: »Nie każę rozstrzelać, bo już dziś kazałem go powiesić.« — Mówiono nam, że i car telegrafował do Murawiewa: »Jeżeli można oblegczył stradanje Sierakowskiemu« (jeżeli można zmniejszyć karę Sierakowskiemu), a Murawiew odpisał: »Nie lizia! (nie można); lecz gdy car co szczerze chciał, mówili, że nie pytał »czy można«, tylko dodawał: »po sjemu byt«.

W czasie ostatniej rozmowy mamy z Suworowem, on jeszcze dodawał: »W każdym jednak razie, syn pani miał w Rosyi swoje zasługi, więc otrzymałaby pani dożywotnią emeryturę.« Mama na to: »Ach książę, gdybym miała utracić takiego syna, nic bym nie przyjęła — bo całą Rosyją nie wynagrodzonoby mi jego straty!« Szlachetny ten człowiek zrozumiał to uczucie, i po tej rozmowie pojechał rozczulony do Milutyna, by wyprawić powyższą depeszę do Murawiewa. Po straceniu mego brata nikczemny Murawiew, kazał jego żonie podpisać gotową już prośbę do cara, jako do najlepszego ojca, żeby jej wyznaczono do-

czony z nienacka chory więzień, prosił swego oprawcy aby mu pozostawił z 5 minut czasu, dla napisania kilku wierszy, do żony niezawodnie; nie zgodził się wszakże szarawarowy dygnitarz, i by pokryć swą nie-ludzką barbarzyńcy, w latach 80-ch, w „Russkiej

---

żywoicie — a gdy ona ze wzdrgną odrzuciła ją. mówiąc: »Polki nie są tak wyrodne, aby gdy której wydrą ukochanego męża, przyjmowały wsparcie od tyranów«, wściekłość Murawiewa w jej prześladowaniu nie miała granic. Rozkazał całą jej rodzinę rozprószyć po Syberyi, każdą osobę w inną stronę — a w jej mieszkaniu wartość podwoić. Gdy w kilka miesięcy, (podług jego przykazu) dano mu znać, że zaczyna być chorą — rozkazał oficerowi kozaków, wziąć ich kilkunastu do pomocy, skonfiskować wszystko co znajduje się w mieszkaniu, a chorą z łóżkiem ponieść przez miasto na dworzec i natychmiast wieźć na Smoleńsk do Nowogrodu. Oficer, choć kozak, więcej ludzki od tej hyeny-gubernatora, okrył chorą w łóżku pięknym futrem, nie dając go zrabować, a gdy ją tak ponieśli i w drodze dostała konwulsyj, oficer dał znać Murawiewowi, że pociąg odszedł i że kobieta jest umierającą: »Żywą czy umarłą wieźć na miejsce przeznaczenia« wrzasnął — i kazał natychmiast dać inny pociąg, — dodać moskiewkę akuszerkę — z rozkazem, aby jak tylko dziewczyna w drodze się urodzi »jeśli chłopiec, zaraz udusić, a jeżeli dziewczynka, wrzucić do domu moskiewskich podrzutek w Smoleńsku«. I tak powieźli tę nieszczęśliwą ofiarę! Nie wypełniły się jednak wszystkie okrutnika rozkazy, zapomniał, że Bóg wyżej od niego! — Pomimo największych wstrząśnień w drodze do Smoleńska, dzieciątko nie przyszło na świat — a tu już się kończyła granica terytorium sześciu gubernij, oddanych na pastwę Murawiewa. Chora kazała się przenieść do kibitki i wieźć dalej, bo kolei tutaj już nie było, i tak przerzucana z kibitki na kibitkę dojechała do Nowogrodu — i tam dopiero w kilka godzin uro-

Starinie“, czernił pamięć swej ofiary, trawestując wiersze na »stichi“ poezye, które jakoby Sierakowski chciał pisać. — Ubrano go zresztą i wsadzono do doróżki, z księdzem po jednej, a szpitalnym posługaczem z drugiej strony. „Czas“ w n. 149 z r. 1863, w korespondencji do Warszawy z Wilna w dniu tracenia pisze: „był w ciągłej malignie, z powodu ciężkiej choroby“.

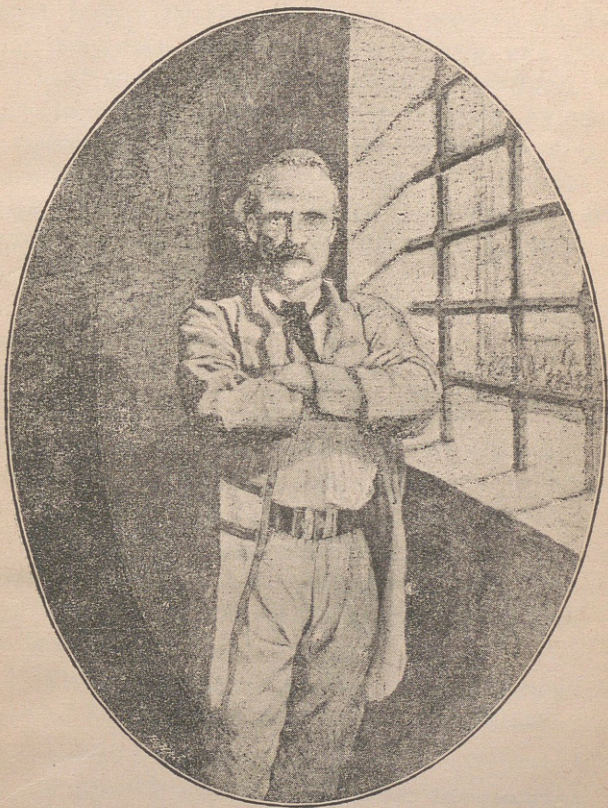
Przez cały czas pochodu orszaku, stał on w pół w doróżce, oparłszy się jedną ręką na księdzu a drugą na posługaczu“ \*) Podczas czytania wyroku ksiądz go trzymał półleżącego w objęciach. Wyszły od choroby, położyły z bólu rany, na drżących kolanach ledwo dotykających ziemi — duch ten nieugięty i nieustraszony wystąpił pomimo to z całą odwagą, jak na polu bitwy. Silnym głosem krzyknął, że protestuje przeciwko temu wyrokowi w obec całej Europy i potomności; ale bębny nie dały mu dalej mówić. „Gdy członkowie komisyi wszelkich zabiegów używali, by go nakłonić do „przyznania się do winy, pozostał on nieugiętym „w swym uporze, odrzucając tem samem wszystko, „coby mogło ulżyć (?) jego los\*\*).“

---

działa się córeczka Zygmunta. Gdy bardzo nam życzliwa osoba uwiadomiła nas o tem, mama była pewna, że to synek, i że znowu powtórzy się historia. jak z jej ojcem«.

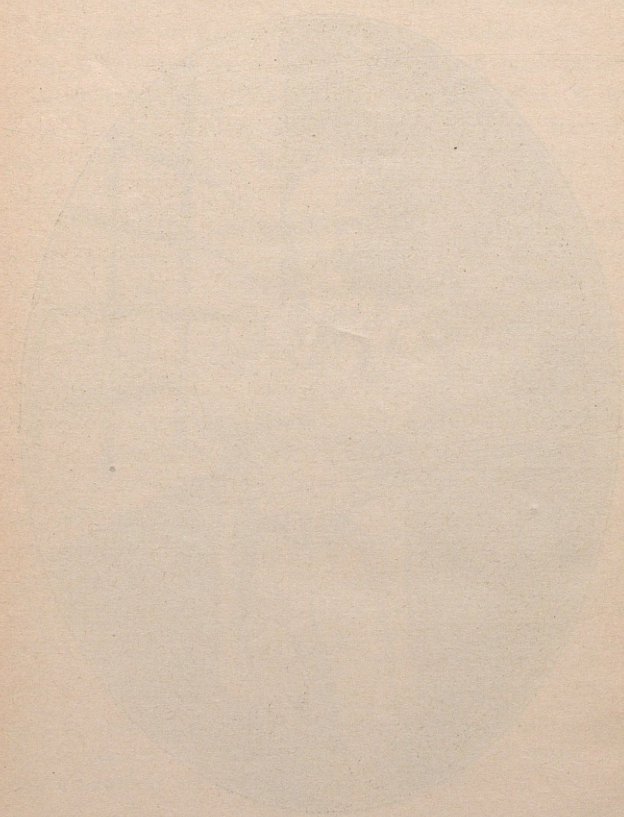
\*) „Wiestn. Zapad. Ros.“ T. II r. 1865, listopad cz. IV str. 179 „Sigizmund Sierakowskij“. Szamszow tymczasem kłamie, że on to wioził w swym powozie wielkiego skazańca!

\*\*\*) ib. Pamiętajmy, że to członek tej komisji pisał.



Zygmunt Sierakowski

w celi więzienia przed wyprowadzeniem na stracenie  
27 czerwca 1863 r.



Faint, illegible text or markings are visible at the bottom of the page, possibly bleed-through from the reverse side or a very light stamp.

Na skinienie rozzłoszczonych oprawców sędziów, kaci porwali swą ofiarę z całą brutalnością drapieżnych bestyj. Oblekli go w całun i powlekli na drabinę, przy czem pokazało się, co znaczyło owo „ulżenie losu“ mordowanego. Kat bezwładnego półtrupa, ciągnąc na drabinę, bodnął nogą w ranę, co wywołało u męczennika bolesny wykrzyknik. Pomimo to wszystko był jednak tak silny, że nie pozwolił sobie oczu zawiązać i odepchnął rękę kata. Zaczął przemawiać z drabiny, ale bębny zagłuszyły ostatnie słowa bohaterskiego męczennika.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi \*\*) zawołał na ostatku.

Z dołu w górę na stryczku ciągnęli.

Że Moskale znaleźli pozorną treść do swych oszczerstw na ten zgon męczennika prawdziwego, ale co powiedzieć o polskich autorach, którzy to powtarzają? — Występuje tu pono więcej niż głupota...

Sierakowski odkrył straszną tajemnicę przed Polakami, że można pobić powstaniem Moskali, byle się dobrze uzbroić: mieli więc rację go zniesławiać. — ale nasi za co?...

Ciż sami żołnierze Moskale, których wyzwolił od cielesnej kary, poderwali mu z pod nóg drabinę...

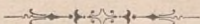
---

\*\*) „Czas“ N. 158: Wilno 27 czerwca, korespondencya. — Ks. A. Słotwiński „Wspomnienie o Zyg. Sierakowskim“ — potwierdza nasze szczegóły z ostatnich chwil wielkiego męczennika.

Że nasz wielki męczennik wódz szedł zupełnie przytomnie na śmierć, o tem całe Wilno ówczesne, co jeszcze żyje dotąd, poświadczy. Niedowierzając atoli własnej pamięci i świadectwom drukowanym, przed napisaniem tych słów, zasiągnęliśmy opinii jednego z policyi narodowej wileńskiej, mieszkającego tu we Lwowie, p. B.; otóż będąc z obowiązku na placu trącenia, co do słowa potwierdził naszą wersję. Słyszał on i widział jak wzdorliwie protestował, i nareszcie rozkazując nie pozwolił sobie oczu zawiązywać. Carska czerń, nie wyjmując samego Murawiewa, nie mogła się wyzwolić z pod uroku wyższego słowa wielkiego męczennika bohatera, a wlokąc jego półtrupa pod hańbiące drzewo, czuła przed nim taki respekt, jak Maurowie ongi przed trupem Cyda — i musiała jego rozkazu usłuchać. Kto zresztą tak przewiduje swój koniec, jak to widać z jego listu do Milutina, oraz ma uśmiech na twarzy w chwili pojmania do niewoli — temu z pewnością nie brakło i odwagi pod szafotem. A cóż powiedzieć, skoro sobie przypomnimy ów zakaz wysłany do żony, aby nie robiła żadnych kroków o ułaskawienie, i wzdorliwe milczenie w więzieniu? — Nie; tacy ludzie umieją śmiało śmierci w oczy patrzeć, owszem, jak chwytał za sztandar prowadząc w bój kosynierów pod Rogowem i Birzami, również energicznym i przytomnie świadomym pozostawał aż do ostatniego swego tchnienia pod szafotem.

Śmierć szybko nastąpiła, i uleciał duch jednego z największych Polaków, ażeby wołać o pomstę do nie-

ba na wrogów, i o zbawienie dla swej nieszczęśliwej ojezyny.



Lud cały padł na klęczki i wybuchnął głośnym jękiem, a gdzie niegdzie i groźbami. Odczytywano na głos modlitwy za konających, prosząc Boga o otwarcie podwoi niebieskich dla bohatera męczennika, i wzywając pomstę na głowy Moskali, co świętokradzko pogwałcili tu prawo ludzkie i boskie.

O godzinie 9 minut 50 żyć przestał; konał pięć minut. Ciało święte wisiało na szubienicy do wieczora.)

I zwarło się koło młodzieniaszków, przyszłych mścicieli tej zniewagi narodowej, co stojąc u stóp szubienicy z ciałem drgającym największego z Polaków powtarzało na głos przysięgę zemsty za starcem Ra., z za Dźwiny, z najdalszego krańca Litwy, który ją tu przyprowadził. Śmierć rodziła mścicieli żywych, co zglądają w przyszłości potwora moskiewskiego... Tak było w Wilnie pod słupem Konarskiego, tak się też równie stało i pod szubienicą Sierakowskiego. Przyjęgi podobne decydują o losach zaborców.

Patrzac w Warszawie na tracenie Rylla i Rzońcy, co wykonywali wyrok śmierci na margrabi zdrajcy, Sierakowski unosił się nad niezrównanym spokojem i wyniosłą wzgardą skazanych ofiar. Podziwiał przy tem zachowanie się wzniosłe obecnej publiczności przy traceniu.

„— Jakież to wielkie dusze i wielkie charaktery „w naszej Polsce! — rzekł do sąsiada. — U was, w Warszawie, prosta przekupka w stanowczych chwilach jest wzniosłą jak matrona rzymska w czasie „kwitnięcia cnót republikańskich.“

Po dokonaniu zaś zbrodni urzędowej, czyli po straceniu wielkich patryotów, dodał:

„— Jakim będę na polu bitwy: nie wiem, ale zaręczyć ci mogę, że umrzeć (tak) potrafię!... \*)“

I potwierdził te słowa umierając raczej jak tryumfator niż ofiara zbrodniczej przemocy.

A owo drzewo hańbiące, na którym zawisło jego błogosławione ciało będzie drogowskazem dla przyszłych pokoleń, które —

»gdym trzeba, niech na śmierć idą po kolei,

»Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!«

(*J. Słowacki »Testament«*)

Najwyższa cześć i pamięć niech na wieki wieków pozostaje na ziemi po nieśmiertelnym Zygmuncie Sierakowskim, niezrównanej cnocie, rozumu i hartu duszy szermierzu wolności, apostołe i męczenniku sprawy polskiej. Zaiste dużo było wielkich ofiar w r. 1863, lecz wśród nich: Sierakowski i Traugutt, to najwięksi ludzie, jakich powstanie wydało. Oni to są tymi filara-

\*\*) »Ojczyzna« r. 1865 n. 31. przyp. red. do fel. Zygmunt Sierakowskiego«, właściwie powtarza to A. Giller, do którego te słowa mówił był w Warszawie podczas tej sceny wielki bohater męczennik.

rami duchowemi, które wesprą wszelkie prace do odbudowania niepodległości ojczyzny. Oni też są temi skałami, o które będą musiały rozbić się wszelkie próby pojednania z Moskalami, czyli zaprzepaszczenia narodowości polskiej.

Jeśli o tem nie pamiętała wykształcona domniemanie część naszego narodu, to lud, zwłaszcza Żmudzi nigdy jej tego nie zapomni. Pójdzie on bowiem za głosem swego wieszczą genialnego, który rzekł:

„Ale ci którzy opowiadali wam słowo wolności, „i cierpieli więzienia i bicia; a ci którzy najwięcej „ucierpieli, szanowani są; a ci którzy śmiercią zapieczętują naukę swoją, święci będą!“

(„Ks. Pielgrzymstwa“ cz. IV.)

Litwa też obecnie czci Zygmunta Sierakowskiego jako swego patrona, świętego...

Moskale w obawie o swą zbrodnię, porwali żonę wielkiego męczennika, i zawieźli na wygnanie do Nowogrodu, pomimo że była w stanie poważnym. \*) To

---

\*) Matka i siostra straconego przybyły po strasznych cierpieniach i prześladowaniach do Krakowa, skąd je po krótkim pobycie wysłał jako »niebezpieczne osoby« dyrektor policyi Englisz, telegrafując nawet do pogranicznych władz rosyjskich o ich przybyciu. Zamieszkały w Warszawie, ażeby po krótkim czasie z powodu prześladowań wyjechać na tułactwo do Francji. Z Paryża powróciły napowrót do Krakowa, gdzie już spokojnie po uśmierzeniu powstania, zamieszkać mogły.

Wiele pamiątek cennych po Z Sierakowskim zaginęło w ciągu prześladowań jego rodziny. W jaki sposób zatracone one zostały, pisze o tem pani Fałęcka, z której listu przytaczamy niniejsze szczegóły:

samo spotkało i resztę rodziny. Szwagra zaś jego Tytusa Dalewskiego powiesili w Wilnie w r. 1864.

Takie to krwi chciwe potwory władają dotąd naszą ziemią!

»Miałam wraz z moją matką dużo listów z wygnania, a potem z kongresu w Londynie, gdzie brat był posłany jako reprezentant Rosyi; dał mi także dużą tekę pełną listów i poezyj, które przez lat ośm wygnania, on sam i inni w chwilach natchnienia pisywali; ale mieszkaliśmy wtedy w Petersburgu, więc po straceniu mego brata w Wilnie, wściekły jego kat, Murawiew, dowiedziawszy się przez szpiegów, żeśmy rzeczy wysłały do Warszawy i tam się przenosimy, wydał rozkaz (o czem nas uwiadomiono) aby nas w drodze aresztować i uwięzić. Że zaś Murawiew miał sobie dane przez cara na pastwę sześć gubernij, nie mogliśmy go łądem uniknąć — więc książę Suworow, ówczesny gubernator Petersburga, przyjazny memu bratu a wróg Murawiewa, dał nam pasport zagraniczny i popłynęliśmy morzem Bałtykiem do Szczecina, chcąc potem koleją na Berlin jechać do Warszawy.

»Gdy nas jednak w Berlinie ostrzeżono, że albo my zaraz w Warszawie, albo każdy, kto by do nas wszedł, byłby zaraz aresztowany, pojechaliśmy do Paryża. Rzeczy zaś nasze wszystkie uległy rewizyi i konfiskacie, a więc i owa teka Zygmunta zniszczona.“

K O N I E C

Biblioteka

„Ogniska“ we Wiedniu.

36 -  
Zoo/1000



18 tomów

12125

1